



GOSPODINOW AUTOREM KSIĄŻKI ROKU

Rozmowa Michała Nogasia
z bułgarskim pisarzem ► 14-15

NOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY!

LE GUIN i sztuka
tworzenia światów

CHEREZIŃSKA
o królu wyklętym

DENIS JOHNSON,
ukryty skarb Ameryki

ANDRZEJ DRAGAN
O AI:
Zmieni wszystko

10 KSIĄŻEK ROKU
W tym 8 powieści

10 WYDARZEŃ
I ZJAWISK
Co nas wkurzało,
a co ratowało



10 DEBIUTÓW ROKU
Ironiczne,
ale nie cyniczne

KSIĄŻKI
POD CHOINKĘ
Polecają m.in.
Cherezińska i Lis

Prezydent kontra rząd

Walka o krzesło dla szerpki na G20

Kancelaria prezydenta Karola Nawrockiego otwiera kolejny front walki z rządem Donalda Tuska. Chodzi o przygotowania do udziału Polski w obradach grupy G-20. Ludzie prezydenta chcą je zmonopolizować.

Bartosz T. Wieliński

– Powtarza się scenariusz z sierpnia, gdy ludzie prezydenta wykorzystali swoje kontakty w Białym Domu i do-

prowadzili do wyproszenia premiera z międzynarodowej telekonferencji poświęconej Ukrainie. To po prostu dziecinada – mówi nasz rozmówca z rządu.

Poszło o udział w przyszłorocznych spotkaniach grupy G20, która zrzesza 19 najważniejszych państw świata, Unię Europejską i Unię Afrykańską. Polskę – na rok – do tego gremium zaprosili Amerykanie, którzy w przyszłym roku sprawują przewodnictwo w grupie. Szczyt G20 odbędzie się w grudniu przyszłego roku w Miami na Florydzie. W dużej mierze to konsekwencja rozwoju Polski,

która w rankingu gospodarek świata zajmuje obecnie 20. pozycję i jest kluczowym krajem UE.

– Polska zajmie należne jej miejsce – oświadczył na początku grudnia sekretarz stanu Marco Rubio, potwierdzając nasz udział w spotkaniach G20. Wcześniej takie zapewnienia – choć nie publicznie – prezydentowi Karolowi Nawrockiemu składał prezydent USA Donald Trump.

G20 przeciwko rządowi

Po słowach Rubio i formalnym zaproszeniu zaczęły się schody. Udział w pracach G20 przebiega na kilku poziomach: osobno spotykają się głowy państw, osobno ministrowie, w tym szefowie dyplomacji i resortów finansów. Rząd zaproponował, by udział Polski koordynowało dwóch tzw. szerpów: wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki i szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta Marcin Przydacz.

– Otoczenie prezydenta znowu poskarżyło się w Białym Domu. W efekcie z Waszyngtonu przyszła odpowiedź, że Amerykanie chcą rozmawiać o przygotowaniach tylko z Przydaczem. Prezydencki minister tym faktem zdążył się pochwalić na platformach społecznościowych. Pisał m.in., że jedzie do Waszyngtonu na spotkanie przygotowawcze G20, chwalił „dyplomację prezydenta Nawrockiego” i kpił z „mistrzów dyplomacji z Szucha” (gmachu MSZ) – słyszymy z kręgów rządowych.

Nasi rozmówcy nie mają wątpliwości, że sprawę przygotowań do G20 Pałac Prezydencki będzie wykorzystywał propagandowo przeciwko rządowi.

Przydacz wyda polecenia członkom rządu?

Próba sił między Tuskiem a Nawrockim trwa od zaprzysiężenia nowego prezydenta. Nawrocki taśmowo wetuje ustawy, odmawia podpisania nominacji ambasadorom i promocji na

pierwszy stopień oficerski funkcjonariuszom służb. Nie chce też przyznać odznaczeń funkcjonariuszom ścigającym rosyjskich szpiegów i sabotażystów. W ten sposób prezydent chce zmusić rząd do uległości.

– Walka o krzesło dla szerpki na G20 się w to wpisuje. To szkodliwa działalność, Przydacz stąpa po cienkim lodzie – mówią nasi rozmówcy. Bo Przydacz, by wypełnić zadanie postawione przez Amerykanów, musiałby wydawać polecenia członkom rządu. – Może próbować, ale nic nie wskóra. Za pracę rządu odpowiada premier i jego ministrowie, a nie ludzie prezydenta – mówią nasze źródła.

Polska w pracach G20 będzie uczestniczyć przez rok. To, czy później wejdzie do grupy na takich prawach jak np. Hiszpania, która jest stałym gościem na szczytach G20, będzie zależało od tego, jak w 2026 roku pokaże się światu. – Liczymy na opamiętanie – słyszymy w rządzie. ●

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Sprawa aborcji w szpitalu w Oleśnicy

Bolesna historia pani Anity. I fałszywa narracja

Jako redakcja „Wyborczej” musimy sprostować fałszywą tezę, jaką niektóre środowiska proaborcyjne sugerują dziś w sprawie pani Anity i jej bardzo późnej aborcji, dokonanej przez dr Gizelę Jagielską w szpitalu w Oleśnicy.

Redakcja „Wyborczej”

Historię pani Anity i jej aborcji, dokonanej przez dr Gizelę Jagielską, opublikowaliśmy 17 marca 2025 r. jako pierwsi. Autorka tekstu Paulina Nodzyńska pracowała nad nim przez wiele tygodni. Opisała, jak lekarze tygodniami zwodzili panią Anitę co do stopnia wady płodu. A gdy wreszcie ujawnili scenariusz o najgorszym rokowaniu, odmówili jej aborcji i wbrew jej woli zamknęli w izolatce oddziału psychiatrycznego.

Sprawa miała potężny oddźwięk i nie pozostała bez echa. Już następnego dnia po publikacji zareagowało Ministerstwo Zdrowia. Zleciło kontrolę w łódzkim szpitalu, w którym lekarze odmówili naszej bohaterce ratującego jej życie lub zdrowie zabiegu. Do pani Anity płynęła wtedy masa wyrazów wsparcia. Zarówno do niej, jak i do nas pisały kobiety, którym pomogły jej opowieść i odwaga. Głos zabrali też politycy oburzeni krzywdą, jaka ją spotkała.

Dolożyliśmy wszelkich starań, by ochronić panią Anitę przed hejtem – nie graliśmy w nagłówkach „aborcją w dziewiątym miesiącu”, celowo wyłączaliśmy komentarze. Zważaliśmy na każde słowo, w oparciu o dokumentację i wielogodzinne rozmowy z ekspertami, lekarzami, prawnikami. Wszystko po to, by ryzyko hejtu jak najbardziej zminimalizować.

Byliśmy także przygotowani na inny odbiór tej historii. Zdawaliśmy sobie sprawę, że może wywołać reakcję fanatycznych działaczy „w obronie życia”, prawicowych polityków i dziennikarzy, którzy dołożą wszelkich starań, by zożydzić opinii publicznej historię pani Anity.

Temat rzeczywiście był szeroko komentowany w ostatniej kampanii prezydenckiej, a pravicowi politycy postanowili to wykorzystać. Europoseł Konfederacji Korony Polskiej Grzegorz Braun wtargnął do szpitala w Oleśnicy, gdzie pracowała dr Jagielska, i napadł na lekarkę, domagając się jej zwolnienia.

Wcześniej dr Jagielska nie bała się nam opowiedzieć o dokonanej aborcji. Prokuratura wszczęła w jej sprawie śledztwo „ze względu na doniesienia medialne”, a po kilku miesiącach je umorzyła. Decyzja śledczych nie pozostawia wątpliwości, że zabieg był legalny. To rzuca nowe światło na dylematy lekarzy, czy postępują zgodnie z prawem – dzięki opowieści pani Anity i odwadze lekarki z Oleśnicy na naszych, a nie innych łamach.

Zanim tak się stało, na lekarkę zdążyła się jednak wylać fala hejtu. W internecie pojawiały się komentarze o „morderstwie w dziewiątym miesiącu”. Tę narrację podkreślały prawicowe media i stowarzyszenia, m.in. organizując marsze „w obronie Felka”. Dołączyli się politycy Konfede-

racji i PiS, ale też Kanál Zero Krzysztofa Stanowskiego.

Nie odpuściliśmy tematu. Cały czas go pilotowaliśmy, dementowaliśmy kłamstwa, dezinformację i fałszywe narracje. Także, a nawet szczególnie, w kampanii. Nie zignorowaliśmy stanowiska łódzkich lekarzy, którzy przypisywali nam manipulację, ale nie byli w stanie ich udowodnić. W tekście, by dochować wszelkiej staranności, zapytaliśmy o zdanie wszystkich.

I znów daliśmy przestrzeń pani Anicie, z którą Paulina Nodzyńska w jedynym wywiadzie wideo rozmawiała o tym, co się dzieje u niej po publikacji, jak się czuje, skąd jej zdaniem te kłamstwa. Powstało też mnóstwo materiałów o dr Jagielskiej.

Nie odpuściliśmy tematu. Cały czas go pilotowaliśmy, dementowaliśmy kłamstwa, dezinformację i fałszywe narracje. Także, a nawet szczególnie, w kampanii

Sprawę poruszaliśmy na różnych szczeblach: prawnym, medycznym, systemowym, etycznym. Pilotowaliśmy dyskusję w Sejmie. To dziesiątki tekstów i godzin pracy, zaangażowania w historię, której nie byłoby, gdyby pani Anita nie podzieliła się nią z „Wyborczą”. Czuliśmy się odpowiedzialni za nią oraz wszystkie związane z jej sprawą wydarzenia. Stawaliśmy w obronie pani Anity i dr Jagielskiej.

Dlatego nie zgadzamy się z narracją niektórych środowisk proaborcyjnych sugerujących, że odbiór społeczny sprawy pani Anity nieoczekiwanie zmienił się, bo nasz tekst, który ukazywał szerszy kontekst, był platny i nie każdy mógł go przeczytać. I że w kampanii prezydenckiej o sprawie zrobiło się cicho. I dopiero gdy inna dziennikarka, która pracuje w darmowym medium, publikując ponad miesiąc później opowieść pani Anity i omawiając wywołane nią reperkusje, przyszła na pomoc i próbowała odkłamać złą narrację.

Te tezy nie mają nic wspólnego z prawdą. Choćby dlatego, że screeny z naszego pierwszego artykułu niosły się w internecie za darmo. I dlatego, że po pierwszym tekście „nie byliśmy cicho”, opublikowaliśmy np. wspomniany – bezpłatny – wywiad wideo z panią Anitą.

Czy gdyby jej historia ukazała się najpierw w jakimkolwiek darmowym medium, złych emocji i zdarzeń udało by się uniknąć? Czy byłoby mniejsze? Nie! I subskrypcja „Wyborczej” nie ma tu nic do rzeczy. ●

Andrzej rysuje



Adam Zadworny nagrodzony „Ta katastrofa miała dla mnie wymiar emocjonalny”

Adam Zadworny z „Wyborczej” został wyróżniony nagrodą Grand Press w kategorii Książka Reporterska Roku 2025 za wydany w formie książki przez Wydawnictwo Czarne rozbudowany reportaż o tragicznej katastrofie polskiego promu „Jan Heweliusz” sprzed 32 lat.

Odbierając w niedzielę nagrodę, Adam Zadworny stwierdził: – W sprawie „Heweliusza” nigdy nie było tyle samo prawd, ile kłamstw. Nieprawdziwa była nawet oficjalna liczba ofiar katastrofy, podawana w encyklopediach przez wszystkie te lata. Pierwszą nagrodą było dla mnie to, że 14 stycznia br. po raz pierwszy podano 56 nazwisk, a nie 55.

W poniedziałek rano nasz redakcyjny kolega powiedział nam: – Jestem synem kapitana żegluga wielkiej i ta katastrofa miała dla mnie wymiar emocjonalny. Staralem się zrozumieć, dlaczego kapitan „Heweliusza” Andrzej Ulasiewicz nie próbował ratować się z tonącego promu, chociaż miał taką możliwość. Pisząc o tej tragedii, chciałem znaleźć odpowiedź między innymi na to pytanie.

Katastrofa polskiego promu „Jan Heweliusz” wydarzyła się 14 stycznia 1993 r. u wybrzeży wyspy Rugia. Zadworny osobiście ją pamięta, bo relacjonował przebieg akcji ratunkowej jako młody szczeciński dziennikarz. Po latach niezwykle skrupulatnie opisał wszystkie okoliczności katastrofy i podał nowe, nieznane wcześniej fakty.

Adam Zadworny jest dziennikarzem „Gazety Wyborczej” od chwi-



FOT. Cezary Aszkiewicz / AGENCJA WYBORCZA.PL

li powstania jej szczecińskiej redakcji w 1990 r. Jest znanym reportaży- stą, a także autorem książek, m.in.: „Bałuka jestem” (o legendarnym przywódcy robotniczych protestów w Szczecinie), „Szpiegdy w Szczecinie” (10 szpiegowskich historii z czasów PRL-u), współautorem książki „Psy z Karbali” (razem z Marcinem Górka).

W 2010 r. otrzymał Polsko-Niemiecką Nagrodę Dziennikarską im. Tadeusza Mazowieckiego za reportaż „Dziki Zachód – Uznam”.

Grand Press nie jest pierwszą nagrodą dla Zadwornego za książkę o katastrofie „Heweliusza”. W październiku otrzymał za nią Kryształową Kartę Polskiego Reportażu na X Festiwalu Reportażu w Lublinie. W listopadzie swoją nagrodę przyznali mu czytelnicy w plebiscycie Nagrody Literackiej „Jantar” w Szczecinie.

Równorzędną nagrodą Grand Press w kategorii Książka Reporterska Roku 2025 otrzymała Urszula Glensk za książkę „Pinezka. Historie z granicy polsko-białoruskiej”. ● **Jerzy Połowniak**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412389

Wojtku,

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Myślami jesteśmy z Tobą i Twoimi Bliskimi.

Agnieszka, Ania, Bartek, Maciek i Tomek
wraz z przyjaciółmi z Grupy Mediowej Agora

PIP sprawdzi firmy kurierskie

Resort pracy wysłał Państwową Inspekcję Pracy do skontrolowania firm kurierskich. To efekt artykułu Wyborczej.biz, w którym ujawniliśmy, że część z nich chce wysłać kurierów do pracy w Wigilię.

Dominika Maciejasz

W tym roku po raz pierwszy jest to dzień ustawowo wolny od pracy. W Wigilię zamknięte będą przedszkola, szkoły, urzędy, sklepy (chyba że za ladą stanie właściciel biznesu bądź jego rodzina), większość firm. Wyjątkami są podmioty, które muszą sprawować dyżury w dni świąteczne: szpitale, komendy policji i straży pożarnej, itp. Co ważne, pełniącym tego dnia dyżury należy się za to dzień wolny w innym terminie lub dodatek do wynagrodzenia w wysokości 100 proc. stawki za każdą przepracowaną w tym dniu godzinę.

Szczególnie istotny dla polskiego rynku pracy jest natomiast fakt, że osoby mające umowy cywilnoprawne czy świadczące usługi w ramach kontraktów B2B pod tę nowelizację ustawy nie podlegają. Ich stosunki zawodowe reguluje Kodeks cywilny, a nie Kodeks pracy. A właśnie na takich stosunkach opiera się niemal cały rynek kurierski w Polsce.

„Witamy w świecie samozatrudnionych” – pisali na forach kurierzy, którzy w Wigilię mają rozwozić przesyłki do automatów z paczkami.

– Nie jesteśmy za to dodatkowo wynagradzani, premiovani, nie ma listy chętnych, którym do stołu wigilijnego się nie spieszy, bo woła tego dnia dorobić. Każdy z nas musi przyjść do pracy, to efekt tego, że wypchnięto nas na umowy B2B, więc przepisy o wolnej Wigilii nas omijają – mówił Wyborczej.biz Kamil, kurier DPD Polska z Krakowa.

Istotny sygnał

Wyborcza.biz w trybie interwencyjnym sprawdziła, które z największych firm kurierskich operujących w Polsce wysła tego dnia ludzi do pracy. Jak się okazało, od dnia wolnego wylamały



• **Allegro argumentowało, że „nikogo nie chcą pozbawiać prezentów na Święta”, a DPD: „specyfiką branży logistyczno-kurierskiej”** FOT. GOODBISHOP/SHUTTERSTOCK

się dwa podmioty: platforma e-handlowa Allegro oraz DPD Polska.

Allegro argumentowało, że „nikogo nie chcą pozbawiać prezentów na Święta”, a DPD: „specyfiką branży logistyczno-kurierskiej”.

Jak się dowiadujemy, decyzja ta wywołana oburzeniem nie tylko wśród samych zainteresowanych, ale także w ministerstwie pracy. Szefowa tego resortu, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, jest członkinią partii Nowa Lewica, która

by obchodzenia przepisów prawa pracy kosztem ochrony pracowników oraz ich prawa do odpoczynku” – odpowiedziało nam biuro prasowe resortu. Dodaje, że ministra zwróciła się do Państwowej Inspekcji Pracy z prośbą o rozważenie przeprowadzenia kontroli w DPD Polska Sp. z o.o. oraz w innych podmiotach branży kurierskiej. „Celem wystąpienia do PIP jest zbadanie, czy w opisanych przypadkach nie dochodzi do naruszenia przepisów prawa pracy, w szczególności art. 22 Kodeksu pracy, poprzez zastępowanie umów o pracę umowami cywilnoprawnymi w warunkach charakterystycznych dla stosunku pracy. Ponadto, gdyby się okazało, że praca kurierów zatrudnionych w formule B2B nosi cechy stosunku pracy, warto zbadać, czy nie dochodzi do naruszeń przepisów dotyczących czasu pracy w dni ustawowo wolne od pracy” – podaje nam biuro prasowe.

Jak ustaliliśmy, PIP ma przyrzeć się nie tylko pracy kurierów, ale i osób pracujących w magazynach. Te też przecież będą musiały w Wigilię zostać otworzone, by móc przekazać paczki dalej. Co ważne, w okresie przedświątecznym zazwyczaj magazyny przyjmują dodatkowe osoby na umowach cywilnoprawnych lub z agencji pracy (często też współpracujących z nimi na śmieciówkach).

Inspektorzy mają też sprawdzić, czy firmy wysyłające kurierów do pracy w popołudniu wykroczenia z art. 281 par. 1 kp. To przepis, mówiąc

kolokwialnie, który omawia wypychanie ludzi na kontrakty B2B, zamiast oferować im umowy o pracę. Za popełnienie takiego wykroczenia grozi kara od 1 tysiąca do nawet 30 tys. zł.

To szczególnie istotny ruch ze strony resortu, w kontekście nadchodzącego roku i nowych uprawnień PIP.

Zmiany w prawie

Od 2026 roku inspektorzy PIP mają dostać nowe uprawnienia w postaci możliwości zamiany umów cywilnoprawnych (zlecenie, dzieło, kontrakt B2B) w etaty, jeśli po kontroli w firmach uznają, że stosunek pracy istnieje. Mają one polegać m.in. na sprawdzeniu, czy firma nie oszukuje państwa i nie wykorzystuje pracujących dla nich ludzi, przmuszając ich do zakładania jednoosobowych działalności gospodarczych lub oferując jedynie śmieciówki.

Kiedy taka sytuacja ma miejsce? Najbardziej drastyczny przykład to ten, gdy dana osoba wystawia jedną fakturę miesięcznie, na tę samą kwotę, do jednego podmiotu. Nierzadko ma też w tej firmie przypisane do siebie biurko, telefon służbowy, a nawet zarządza zespołem ludzi i raportuje wyniki jego działań wyżej – do swojego szefa. Występuje więc w tym przypadku typowa podległość służbowa (czyli mamy kierownika, który zleca nam zadania, zamiast świadczenia usług dla jakiegoś podmiotu na podstawie podpisania z nim umowy). To jedna z przesłanek, które kodeks pracy kwalifikuje jako element stosunku pracy. Pozostałe to m.in.: określone miejsce pracy, praca wykonywana osobiście (a nie przez podwykonawców), godzinowy wymiar czasu pracy.

Projekt zmian w ustawie, która umożliwiałaby inspektorom takie działanie, wywołał protesty, głównie ze strony organizacji zrzeszających pracodawców.

Jak pisaliśmy na naszych łamach, ostateczny kształt projektu został przyjęty 4 grudnia przez Stały Komitet Rady Ministrów, jednak ze złączonymi poprawkami. Te najbardziej doniosłe poprawki to usunięcie z projektu przepisu o tzw. rygorze natychmiastowej wykonalności decyzji inspektora (czyli zanim pracodawca odwoła się do sądu, który podejmie decyzję, czy inspektorzy mieli rację, pracownik już dostaje etat) oraz przesunięcie terminu wejścia w życie nowelizacji o pół roku. ●

• **Więcej na Wyborcza.biz**

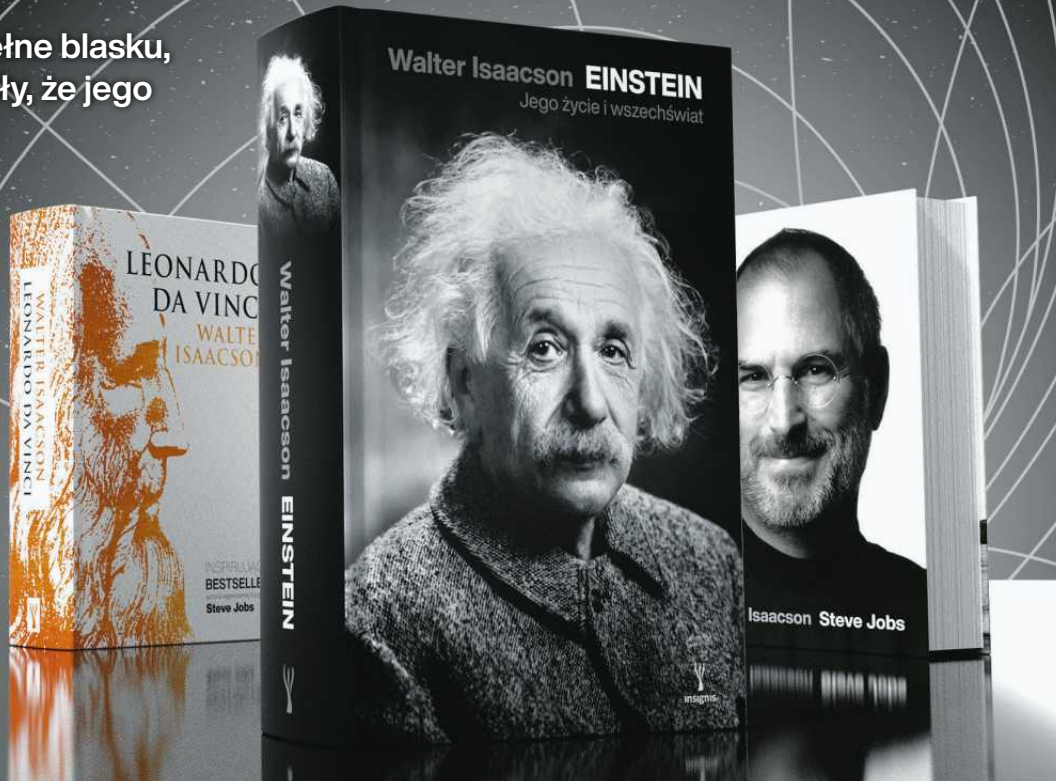
REKLAMA

Kraj/34412075

Einstein – ikona naszych czasów. Burza włosów, oczy pełne blasku, ujmująca, życzliwa osobowość i niezwykle umysł sprawiły, że jego twarz to dziś symbol, a imię – synonim geniuszu.

Walter Isaacson – autor bestsellerowych biografii, m.in. Steve’a Jobsa i Leonarda da Vinci – przedstawia kompletny portret człowieka, którego ciekawość była silniejsza niż konwenanse, a odwaga myślenia otworzyła drogę ku nowoczesności. Na podstawie udostępnionych w 2006 roku dokumentów i listów Einsteina Isaacson stworzył pasjonującą historię pomysłowego pracownika urzędu patentowego, który okazał się jednym z największych umysłów XX wieku.

Einstein to fascynująca opowieść o sile wyobraźni, o nauce rodzącej się z wolności i o człowieku, w którego oczach nie tylko odbijało się światło gwiazd, ale i lśnił blask niegasnącej ciekawości.



insignis



Reforma edukacji

MEN czeka na weto

Kluczowa dla reformy edukacji ustawa czeka na podpis prezydenta. MEN nie ukrywa, że czeka na weto. – Pan prezydent chciałby, żeby rząd rządził tak, jak on sobie życzy – mówi Katarzyna Lubnauer.

ROZMOWA Z
KATARZYNA LUBNAUER
wiceministrą edukacji

KAROLINA SŁOWIK: – Czy tęskni pani za prezydentem Andrzejem Dudą?

KATARZYNA LUBNAUER: – Nie. Ale niewątpliwie miał większą skłonność do tego, żeby w sprawach ważnych dla państwa nawiązać nic porozumienia z rządem. Mam tu na myśli szczególnie politykę zagraniczną. A weto traktował jednak jako ostateczność. Dla pana Karola Nawrockiego to narzędzie polityczne i wetuje trochę na oślep. Dostał nawet przydomek: wetomat.

Od Koalicji Obywatelskiej.

– Tak. Ale każdy chyba widzi, że część tych wet miała charakter ideologiczny, nie merytoryczny. Mam tu na myśli kryptowaluty, ale i psy na uwięzi, czyli ustawę łańcuchową, albo ustawę o energetyce wiatrowej.

Teraz MEN szykuje się na weto do ustawy, która jest najważniejsza dla reformy edukacji „Kompas jutra”.

– Tak. Bierzemy pod uwagę, że pan prezydent zawetował już 17 ustaw, a środowiska prawicowe traktują edukację jak obszar wojny ideologicznej.

Dlaczego prezydent miałby zawetować tę ustawę? Dla prawicy może być kontrowersyjna?

– To jest ciekawe, bo ustawa nie decyduje o podstawach programowych albo o tym, czy edukacja zdrowotna jest obowiązkowa czy nie. To rozstrzygają rozporządzenia i to jest niezależne od pana prezydenta.

Natomiast w ustawie jest wiele rozwiązań, które spowodują, że to, co jest obecnie dobrą praktyką, dostępną często tylko dla uczniów szkół niepublicznych, stanie się dobrym standardem wszystkich szkół. Również publicznych, w których uczy się większość polskich dzieci.

Chodzi o...

– ...doświadczenie edukacyjne, tydzień projektowy, moduły. Dzięki modułom młodzież będzie miała np. edukację medialną, tak potrzebną w dzisiejszych czasach.

Moduły to tzw. małe przedmioty. Żeby nie tworzyć nowych, zaszywa się w tej samej siatce godzin nowe treści, np. na języku polskim.

– Tak, nie należy tworzyć dużej liczby nowych przedmiotów, ale każdy z nas widzi, że powinien być obszar wiedzy o kulturze, bezpieczeństwie albo np. prostej wiedzy o ekonomii i finansach, której można uczyć na matematyce.

I to są rzeczy, co do których nie byliście w stanie dogadać się z prawicą?

– Prawica w kwestii zmian w oświacie nie kierowała się opinią ekspertów. Przypomnę sprawę gimnazjów. Naukowcy, którzy zajmują się badaniami edukacji, wskazywali, że gimnazja były dobrym rozwiązaniem dla takiego kraju jak Polska. Wyrównywały szanse, szczególnie tej młodzieży pochodzącej ze wsi. A mimo to PiS zlikwidował gimnazja. Trudno więc o racjonalną rozmowę z kimś, kto ma ideologiczną, a nie merytoryczną wizję szkoły.

Prosta rzecz: jak w czasach PiS powstawał przedmiot historia i terazniejność? Nie można było się dowiedzieć, kto tam był ekspertem. Listę nazwisk dostaliśmy dopiero po kontroli poselskiej. Okazało się, że byli to ludzie, którzy mieli niewiele wspólnego z pracą w szkole.

Podręcznik do HiT okazał się na tyle słaby i na tyle ideologiczny, że został odrzucony przez nauczycieli. Wybrało go z 5 proc. szkół.

A prezydent mógłby uznać jakiś element tej ustawy za ideologię?

– Nie. Ale zauważmy, że środowiska prawicowe, które ją krytykują, nie powołują się zwykle na konkretne zapisy tej ustawy.

O weto apeluje Koalicja na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, która skupia ok. 90 prawicowych organizacji – chce przywrócenia dwóch godzin religii tygodniowo, rezygnacji z edukacji obywatelskiej i zdrowotnej, zmiany programów nauczania oraz wycofania ograniczenia prac domowych.

– Ani religia, ani edukacja zdrowotna i obywatelska, ani zadania domowe nie dotyczą tej ustawy. Zmiana programów to też rozporządzenia.

Może to niezrozumienie tematu?

– Nie. To celowe działanie. Próbuje z edukacji zrobić przestrzeń wojny ideologicznej.

Pamiętam, jak pani jako posłanka razem z byłą ministrami Krystyną Szumilas i obecną ministrami Barbarą Nowacką chodziłyście do prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy walczyć o prezydenckie weto w sprawie „lex Czarnek”.

– I skutecznie – to zostało zawetowane.

Dlaczego teraz nie chodźcie do Pałacu szukać porozumienia?

– Pani Agata Kornhauser-Duda była nauczycielką, przez wiele lat uczyła języka niemieckiego w jednym z krakowskich liceów. I miałyśmy poczucie, że rozmawiamy z osobą, która zna system edukacji. I rzeczywiście widziała zagrożenia, jakie niesło „lex Czarnek”.

Teraz nie ma z kim rozmawiać?

– Jak byliśmy w opozycji, to zgodnie z werdyktem wyborców nie sprawowaliśmy władzy. Szukaliśmy pomocy wszędzie w sprawach, które uznawaliśmy za groźne. I na ulicy, i u pierwszej damy.

Konstytucja jasno mówi, jaki jest rozkład władzy. Mamy system parlamentarno-gabinetowy. Rządzi rząd. A ustawy przyjmuje większość parlamentarna. Pan prezydent ma prawo weta, ale nie powinien go nadużywać. Szczególnie, jeśli jest to ze szkodą dla społeczeństwa i nie ma podstaw merytorycznych, tylko ideologiczne.

Ministerstwo Edukacji samo wcześniej zdecydowało się na otwarcie dwóch frontów ideologicznych: obcięcie lekcji religii i uruchomienie edukacji zdrowotnej, nieakceptowanej przez prawicę. Wiadomo było, że będą chcieli brać odwet.

– Powiedzmy sobie bardzo jasno: to była racjonalizacja. Ten przedmiot miał nieproporcjonalnie dużą liczbę godzin w stosunku do zakresu wiedzy.

Dobrym przykładem jest szkoła branżowa I stopnia. Przed zmianą uczniowie od I do III klasy mieli więcej lekcji religii niż matematyki. A testy PISA pokazują, że uczniowie tych szkół po I klasie mają wiedzę matematyczną poniżej poziomu, który umożliwia funkcjonowanie we współczesnym świecie. Dalszych zmian w organizacji lekcji religii nie przewidujemy, chociaż przy przeładowanych ramówkach w technikum niezrozumiałe jest, dlaczego mają więcej godzin religii niż licea.

W zeszłym roku 36 proc. nauczycieli, według danych pochodzących z jednego ich miejsca pracy, z jednej szkoły, wchodziło w drugi próg podatkowy

KATARZYNA LUBNAUER

Wszystkie badania pokazują, że społeczeństwo oczekuje, by religia odbywała się przed lub po lekcjach. Żeby każde dziecko było traktowane na równi i nie czekało na swoje zajęcia.

A dyrektorom byłoby ciężko to zaplanować przy dwóch godzinach tygodniowo.

– Tak. Ale zmiany w religii nie mają nic wspólnego z reformą i ustawą.

To inaczej: co jest największym problemem polskiej szkoły?

– To, co pokazują badania międzynarodowe: że polscy uczniowie są powyżej

• Katarzyna Lubnauer

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA.PL

średniej, jeśli chodzi o wiedzę, chociaż jest gorzej niż przed likwidacją gimnazjów, a jednocześnie nie mają poczucia przynależności do szkoły i wpływu na swoją edukację. W tych obszarach są na końcu wszystkich krajów OECD. A są państwa, które mogą stać się dla nas przykładem, gdzie wiedza idzie w parze z dobrostanem uczniów. Jak np. Dania.

Nasza reforma polega na tym, żeby uczniowie, poza wiedzą, posiadali też kompetencje społeczne i osobiste, dotyczące pracy grupowej, organizowania pracy, samokontroli. Byli cennym członkiem każdej grupy zawodowej.

I nie ma to być szkoła dla elit, jak ta Anny Zalewskiej?

– My chcemy, by cała polska młodzież była w elicie edukacyjnej świata. Reforma ma przygotować polską szkołę do tego, by najlepsze praktyki z najlepszych szkół stały się standardem w całej Polsce. Jak się dzieje w Singapurze.

„To będzie największy skok, jaki wykona polska szkoła od kilkudziesięciu lat” – mówiła ministra Nowacka. W jaki sposób?

– Pierwszy raz od lat mamy reformę, która opiera się nie na widzimisię polityków, tylko na badaniach naukowych, na wiedzy, doświadczeniu i analizach tego, co dzieje się na świecie.

Koncentrujemy się na efektach uczenia się, a nie na treściach nauczania. Czyli stawiamy na to, by szkoła była skuteczną w tym uczeniu, a nie żeby temat lekcji był odhaczony. Chcemy, żeby uczeń miał głęboką wiedzę, która pozostanie z nim na dłużej.

Często mówimy: musimy uczyć uczniów krytycznego myślenia. A nie

Reforma edukacji



da się tego robić w oderwaniu od wiedzy. Wiedza jest bazą. Umiejętności czytania ze zrozumieniem, umiejętności matematyczne, przyrodnicze – to baza. I na niej powinny być budowane umiejętności związane z wykorzystaniem wiedzy, również w działaniach praktycznych.

Tak już uczą Nauczyciele Roku, Superbelfrzy, Edu-partyzanci, Budzące się szkoły. A wy chcecie to przeskalować na system właśnie tą ustawą?

– Dokładnie tak.

Ta ustawa więc jest kluczowa, a wy nie robicie nic, by prezydent jej nie zawetował?

– Były już próby ze strony innych ministerstw. Interweniowano w sprawie niektórych ustaw, zawetowanych ostatecznie przez pana prezydenta. Kończyło się na niczym. Pan prezydent chciałby, żeby rząd rządził tak, jak on sobie życzy.

Jeśli prezydent zawetuje ustawę, wprowadzicie 21 przedmiotów rozporządzeniami. Czy to opóźni reformę? Zdążyście?

– Nie ma wątpliwości, że pan prezydent ma jedną siłę. To siła blokowania i opóźniania, spowalniania. I nie waha się tego użyć. Psucie jest zawsze łatwiejsze niż rzetelna praca.

My zdążymy. Przygotowujemy się od dawna. Przypomnę, że edukacja obywatelska i zdrowotna według zasad dotyczących doświadczeń edukacyjnych i zagadnień fakultatywnych już obowiązuje w polskiej szkole.

Wywrócić reformę może też brak poparcia społecznego. Nie martwi pani to, że krytycy reformy są nie tylko po

prawej stronie, ale również w środowisku oświatowym?

– Robimy wszystko, żeby upolseczyć tę reformę. Reforma odbywa się w szereżkich konsultacjach. Już na początku przygotowaliśmy ankietę, w której wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli. Potem było 700 spotkań w całej Polsce. Uwagi zostały zebrane przez Instytut Badań Edukacyjnych (IBE) i trafiły do zespołów ekspertów, które piszą podstawy programowe.

Te zespoły zostały wyłonione w otwartych naborach i składają się w dużej części z nauczycieli. To nauczyciele praktycy, którzy na co dzień pracują z uczniami, najczęściej w szkołach publicznych. Znają współczesnego ucznia.

Wszystkie podstawy programowe są napisane tak, by dać większą autonomię nauczycielom. Również przez to, że będą mieli więcej czasu: liczba zagadnień jest mniejsza niż liczba godzin.

Cały proces tworzenia podstaw programowych został przeniesiony do IBE, żeby nie było tak, że to politycy układają program.

Ale IBE jest pod nadzorem MEN. A politycy mają wpływ i na końcu ponoszą odpowiedzialność polityczną.

– Dokładnie tak. Dlatego kiedy widziałam, że w jakimś zespole jest konflikt albo że jakiś zespół nie chce w pełni realizować ogólnych założeń reformy, wtedy MEN interweniowało. Natomiast staraliśmy się, by cały proces był przejrzysty. I żeby nauczyciele widzieli siebie w tym procesie.

Ważnym etapem były wysłuchania publiczne.

Słuchała ich pani?

– Dostałam raporty.

Czy dotarły do pani takie głosy nauczycieli: „Sami wdrażajcie sobie tę reformę”; „Jesteśmy zmęczeni, słabo opłacani”; „Jest zmiana za zmianą, nie nadążamy”?

– Zauważmy, że nakłady na edukację w ciągu trzech lat, od 2023 do 2026, wzrastają o 73 proc. Poza obronnością nie ma innej dziedziny, w której pokazałibyśmy tak jednoznacznie, że jest ona dla nas priorytetem.

Bardzo często słyszę w pani wypowiedziach te liczby. Ale czy to się przekłada na szkolne realia? Czy pani sądzi, że polski nauczyciel to nauczyciel szczęśliwy, zwarty i gotowy do kolejnej zmiany?

– W niedawnych badaniach międzynarodowych TALIS polscy nauczyciele wypadli znacząco powyżej średniej, jeśli chodzi o poczucie wpływu na młodzież, zadowolenie z tego, że ją kształcą. A przypominę, że te badania zostały przeprowadzone jeszcze zanim nauczyciele dostali 30-procentowe podwyżki w 2024 roku. A okazało się, że czują misję. Ja wierzę w polskich nauczycieli.

Tylko 15 proc. uważa, że są cenieni przez decydentów. 30 proc. – że praca w znacznym lub dużym stopniu wpływa negatywnie na ich zdrowie psychiczne. Kochają swoją pracę, ale jest im ciężko.

– Dokładnie. Jedna z polonistek powiedziała, że podstawy programowe, które wprowadzamy, są realizacją marzenia nauczyciela, który jest aktywny. Kochającego swoją pracę. Cieszę się, że tych kochających swoją pracę jest więcej niż w innych krajach.

A jednak część mówi: „Sami wprowadzajcie sobie tę reformę”.

– W każdym środowisku jest tak, że część osób mówi: „nie, bo nie”. Staramy się uspokajać tych, którzy mają obawy.

Jeśli ktoś uczył geografii, biologii, fizyki, chemii i widzi, że z jego przedmiotu zmniejsza się liczba godzin, to uspokajamy, że liczba godzin przedmiotów przyrodniczych, ogólnie rzecz biorąc, wzrosła. A uprawnienia do nauczania przyrody będą mieć nauczyciele przedmiotów przyrodniczych. Wiem, że to dla nauczycieli ważne.

Przypomnę też, że w priorytetach rządu Donalda Tuska były podwyżki dla nauczycieli. I nauczyciele dostali większe podwyżki niż reszta budżetówki.

Ale 30-procentowe podwyżki to już pieśń przeszłości.

– Nie, bo są następne, nawet jeśli mniejsze...

W tym roku 3 proc.

– W tym roku 5 proc., w kolejnym 3 proc. Jest to procent od większej podstawy. To ma znaczenie. Podwyżka w pierwszym roku jest najbardziej cenna, bo każda kolejna jest od pieniędzy podwyższonych po raz pierwszy.

Zgodzi się pani z opinią, że nauczyciele to najbardziej spauperyzowana grupa zawodowa?

– W tej chwili już nie. W zeszłym roku 36 proc. nauczycieli, według danych pochodzących z jednego ich miejsca pracy, z jednej szkoły, wchodziło w drugi próg podatkowy.

Ale dlaczego oni wchodzą w drugi próg podatkowy?

– Bo ich pensja składa się z wielu składników.

Z półtora etatu. Albo dwóch. W tej jednej szkole też mogą mieć nadgodziny. Nauczyciele ogólnie wyrabiają 2,2 mln nadgodzin tygodniowo.

– To średnio 3-4 godziny na nauczyciela. Wcale nie tak dużo. Ale tak, godziny ponadwymiarowe mają wpływ.

Czyli według pani nauczyciele dobrze zarabiają?

– Lepiej niż dwa lata temu. Chciałabym, żeby zarabiali więcej.

Bardzo dało im w kość osiem lat rządów PiS-u. Wtedy można było mówić o pauperyzacji. Stąd 30-procentowa podwyżka na początku. Bardzo źle wpłynęła też nagonka inspirowana nawet z rządu. W badaniu TALIS 47 proc. dostrzega brak zaufania rodziców. To na pewno na nich wpływa. Dlatego tak zależy nam na podniesieniu prestiżu i autonomii.

Ale co to jest ten prestiż?

– To kilka rzeczy. To zaufanie do nauczyciela. Wyrazem naszego jest to, że włączyliśmy ich do każdego zespołu eksperckiego pracującego nad ustawą. Druga rzecz: większa autonomia, więcej czasu na możliwość realizowania doświadczeń edukacyjnych, wyjścia terenowego, realizacji poprzez działania praktyczne.

Ale te wyjścia to też więcej pracy. To zmiana metod nauczania.

– Tak, niewątpliwie. Dostarczamy im narzędzi, by mieli pewność popartą badaniami, które metody są skuteczne, a które nie.

Zmusza ich to do większego wysiłku za niezbyt wysokie pensje.

– Dobrze, ale czy my chcemy mieć dobrych nauczycieli?

Może lepiej opłacanych? Może wtedy będzie im się chciało więcej pracować?

– OK, wracamy do płac. Minister Nowacka obiecała do końca tej kadencji ustawę, która powiąże pensje nauczycieli z jakimś wskaźnikiem w gospodarce, żeby nie byli pauperyzowani przez żadną władzę, tak jak to się działo przez osiem lat rządów PiS-u.

Nie dało się tego wprowadzić obywatelskim projektem ZNP?

– Trzeba znaleźć taki model, na który będzie w przyszłości finansowanie. Już pierwsza podwyżka dla nauczycieli to było ok. 20 miliardów złotych.

Ministra Nowacka powiedziała: „Bez nauczycieli nawet najlepiej przygotowana podstawa programowa nie ma sensu”.

– Tak. Na końcu to nauczyciel i dyrektor wprowadzają reformę. My dajemy narzędzia: dobrą podstawę programową, przestrzeń, przykłady doświadczeń edukacyjnych, poradniki metodyczne, których kiedyś nie było, i np. scenariusze lekcji.

Skoro tyle dostają, to dlaczego są niezadowoleni?

– Są tacy, którzy chcą zmian. I tacy, którzy są nimi zmęczeni. Zawsze są obawy części środowiska przed zmianą. To naturalne. Po to spotykamy się z nauczycielami, konsultujemy, żeby jak najwięcej z nich rozumiało, że to, co się dzieje, wynika z ich postulatów i opinii. ●

Rozmawiała Karolina Słowik

Po artykule „Tajne leki szefa BBN”

Dlaczego powstał tekst o lekach Cenckiewicza

Czuchnowski



To nie „Gazeta Wyborcza” wywołała publiczną dyskusję o leczeniu psychiatrycznym Sławomira Cenckiewicza i o tym, jakie brał leki. Zachęcał do tego sam Cenckiewicz.

Sprawa zaczęła się 20 października od publikacji „Rzeczpospolitej”, która omówiła korzystny dla Cenckiewicza wyrok I instancji Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Cenckiewicz publicznie zachwycał się tekstem „Rz”. Nie miał pretensji, że podano tam (z dokładnymi datami) informacje o:

- konsultacji psychiatrycznej z 2020 r.,
- 8-miesięcznym leczeniu farmakologicznym,
- 5 receptach na leki działające na Ośrodkowy Układ Nerwowy,
- ocenie tych leków przez sąd jako nieistotnych z punktu widzenia Ankiety Bezpieczeństwa.

Cenckiewicz mówił o tym wszystkim w wywiadach, stwierdzając, że „w ogóle go to nie rusza”. Zmienił zdanie dopiero, gdy „Wyborcza” ujawniła niewygodną dla niego prawdę.

To nie za sprawą „Wyborczej” spór o szefa BBN wszedł na poziom dyskusji o lekach, które Cenckiewicz przyjmował, a których nie ujawnił, wypełniając ankietę bezpieczeństwa.

Dlaczego złamaliśmy zasadę. Tego rodzaju dyskusja jest czymś dotąd niespotykanym. Media w naszej strefie kulturowej pomijają tematy związane ze stanem zdrowia osób publicznych. Z wielką ostrożnością traktowane są zwłaszcza kwestie zdrowia psychicznego. I nie chodzi tu tylko o normy społeczne. Informacje o stanie zdrowia, przebytych operacjach, zażywanych lekach itd. są też chronione ścisłą tajemnicą lekarską. A podawane w wewnętrznej dokumentacji weryfikującej zdolność danej osoby do pełnienia funkcji w służbach specjalnych, wojsku, policji itp. prawie nigdy nie wychodzą na jaw.

Prawie, bo za rządów PiS co najmniej dwa razy koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński oraz jego zastępca, Maciej Wąsik, używali argumentów „psychiatrycznych” atakując osoby rozpowszechniające niewygodne dla PiS informacje. Tak było w przypadku agenta CBA Wojciecha J., który oskarżał marsz. Marka Kuchcińskiego o korzystanie z usług nieletnich prostutek, i w przypadku Roberta Z. współpracownika ABW, który ujawnił nielegalne podsłuchy w państwowych hotelach. Służby przekazały wtedy mediom szczegółowe dane o leczeniu psychiatrycznym Wojciecha J. i problemach zdrowotnych Roberta Z. Chodziło o to, by podważyć ich wiarygodność.



• Sławomir Cenckiewicz podczas posiedzenia Rada Bezpieczeństwa Narodowego, 11 września 2025 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jednak w sprawie Sławomira Cenckiewicza, szefa prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego, mamy do czynienia z sytuacją, gdy sam Cenckiewicz – a nie służby – mówi o swoim leczeniu i o tym, jakie przyjmował leki. – Ja mam do tego taki dystans, że mnie to w ogóle nie rusza – stwierdza w rozmowie z TV Republika (21 października). Problem w tym, że nie mówi prawdy i rzuca ciężkie oskarżenia wobec Służby Kontrwywiadu Wojskowego, porównując jej metody z KGB. Kontynuuje bowiem: – Tam nie ma żadnych zasad, wszystkie kwestie dotyczące intymności, prywatności, są od lat i były zawsze narzędziem walki z przeciwnikami i ja jestem tego ofiarą.

Właśnie dlatego zdecydowaliśmy się na złamanie nieformalnej zasady. Wcześniej złamał ją bowiem sam Cenckiewicz, wprowadzając przy tym w błąd opinię publiczną. Uznaliśmy, że mamy prawo sprostować wizję wykreowaną przez niego a powielaną przez propagandę PiS.

Przekłamania w kwestii leków. Niektórzy piszą, że Cenckiewicz powiedział, że brał leki „tak popularne, jak Paracetamol”. To nieprawda. W TV Republika potwierdził jedynie, że były to „leki z tej samej grupy co Apap”. A to zasadnicza różnica.

Michał Rachon 21 października w TV Republika mówił: „Okazuje się, że w tekście [Rzeczpospolitej] pada coś zupełnie szokującego, że Służba Kontrwywiadu Wojskowego leki z tej samej grupy co Apap nazywała lekami psychotropowymi i zarzuciła ci, że zataiłeś to przed służbą specjalną.”

Cenckiewicz odpowiada: „Po pierwsze, ty już o tym wiesz od długiego czasu, a po drugie, co cię tutaj w tej całej historii dziwi? Przecież to była sprawa robiona na zle-

Artykuł nie miał na celu napiętnowania Cenckiewicza za to, że miał problemy psychiczne. Mają je miliony Polek i Polaków. Ujawniliśmy prawdę, bo osoba na tym stanowisku co Cenckiewicz nie może kłamać

cenie polityczne, szukanie jakichkolwiek, w cudzysłowie, argumentów po to, żeby odebrać mi to poświadczenie i tak to zrealizowali i ten artykuł wczorajszy [Rzeczpospolitej] jakby to fajnie pokazał”.

A na pasku telewizyjnym pojawiła się w trakcie tego wywiadu taka informacja: „SKW nazywa paracetamol lekiem psychotropowym”. Tymczasem w tekście „Rzeczpospolitej” nie ma słowa o Apapie czy Paracetamolu.

Informacje o lekach, jakie przyjmował Cenckiewicz i zataił je w Ankiecie Bezpieczeństwa, miały nie tylko służby specjalne. Gdy sprawa znalazła się w sądzie, krąg osób znających szczegóły znacznie się poszerzył. Informator, który zgłosił się do „Wyborczej”, zareagował na kłamstwa wygłaszane publicznie przez szefa BBN. Podane przez informatora nazwy leków i inne okoliczności weryfikowaliśmy przez kilka tygodni.

To nie był nasz odwet. Również twierdzenie, że tekst „Wyborczej” został opublikowany „w odwecie” za to, że Cenckiewicz w sobotę powiesił na stronach BBN raport kierowanej przez siebie komisji „lex Tusk”, można łatwo obalić.

Szczegółowe pytania z „Wyborczej” Sławomir Cenckiewicz dostał

w piątek o godz. 11.45. Jego prawniczka przysłała odpowiedź w sobotę, o godz. 11.47. Raport pojawił się na stronie BBN w sobotę wieczorem. Jest bardzo prawdopodobne, że to Cenckiewicz opublikował na stronie raport „wyprzedzając” nasz tekst, po to, by przedstawić go jako „zemstę Tuska”. Raport był zresztą powszechnie dostępny. To, że znalazł się na stronie BBN, jest wyłącznie polityczną demonstracją.

Artykuł „Wyborczej” nie miał na celu napiętnowania Cenckiewicza za to, że miał problemy psychiczne. Mają je miliony Polek i Polaków, miliony korzystają z pomocy psychiatrycznej i biorą mocniejsze i słabsze leki.

Z mojej strony jako autora byłaby to szczególna hipokryzja, bo z powodu stanów depresyjnych też korzystałem z porady psychiatry, chodziłem na terapię i brałem leki. Problemy psychiczne i zażywanie leków nie powinny być niczym wstydlwym i dyskredytującym. Niestety, jak widać po dyskusji dotyczącej dzisiejszego tekstu, osoby korzystające z pomocy psychiatrycznej nie mogą liczyć na tolerancję. Nad takim zakłamanym odbiorem kwestii chorób psychicznych mogą tylko ubolewać. W dyskusji pod tekstem „Wyborcza” musiała więc wyłączyć opcję komentowania.

Nie sama choroba, a zatajenie faktów.

Tematem mojego tekstu jest konflikt na linii Prezydent-Rząd. I sprawa Cenckiewicza jako jednego z głównych tematów tego konfliktu. Szefowi BBN nie tylko odebrano certyfikat. Cenckiewicz ma też akt oskarżenia o ujawnienie na potrzeby propagandy PiS tajemnic Wojska Polskiego. Nawet gdyby teraz wygrał w sądzie, to z aktem oskarżenia nie doświadczenia bezpieczeństwa. Podkreśialiśmy wielokrotnie, że opisujemy zasady obowiązujące przy dopuszczeniu do informacji niejawnych. Najbardziej fundamentalna z tych zasad nakazuje w ankiecie bezpieczeństwa wpisywać prawdziwe dane. To, że ktoś uczęszcza do psychiatry lub bierze antydepresanty, nie eliminuje go z kręgu dopuszczenia do tajnych materiałów. Jeśli jednak ktoś w tej sprawie skłamał lub coś zataił, to jest podstawą do odmowy wydania, lub cofnięcia poświadczenia bezpieczeństwa.

Cenckiewicz skłamał zarówno w ankiecie (nie podając nazw leków), jak i w publicznych wypowiedziach, kłamiąc co do właściwości tych leków i rzucając niedopuszczalne oskarżenia na służby, które wykonywały swoją pracę.

W tej sytuacji, poznawszy prawdę, musieliśmy ją ujawnić. Osoba na tym stanowisku co Sławomir Cenckiewicz nie może w takich sprawach kłamać. Stwarza wtedy fundamentalne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i nie daje ręką zachowania tajemnicy. ●

Wojciech Czuchnowski

Wielkie pieniądze na bezpieczeństwo nas wszystkich

W województwie śląskim wydano już 527 mln zł, by zwiększyć bezpieczeństwo regionu. W 2026 roku ta kwota będzie wyższa. Wojewoda zapowiada m.in. remonty miejsc, w których będzie można się ukryć.

Przemysław Jedlecki

W 2025 i 2026 roku rząd na Program Ochrony Ludności i Obronę Cywilną przeznaczy ok. 33 mld zł. Te pieniądze mają sfinansować inwestycje zwiększające bezpieczeństwo obywateli i obywaterek, odpowiadające zarówno na zagrożenia naturalne, jak i na spowodowane działaniami człowieka.

„Wyborcza” zorganizowała debatę na ten temat. 10 grudnia spotkaliśmy się w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 2 Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach. Podczas spotkania wojewoda śląski Marek Wójcik poinformował, że w regionie wydano już 527 mln z 528 mln zł przeznaczonych na ten rok dla województwa z rządowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

– Kwota, która nam została, również zostanie rozdysponowana – zapewnił.

Pieniądze popłynęły do samorządów, Państwowej Straży Pożarnej, Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego... – W wielu przypadkach nasi partnerzy są jeszcze na etapie postępowań przetargowych, zakupy sprzętu trwają – dodał wojewoda.

Do straży pożarnej w województwie śląskim trafiło około 120 mln zł. Za te pieniądze powstają m.in. nowe magazyny, których ma być dziewięć. – Kupujemy też specjalistyczny sprzęt, w tym samochody. Mobilne laboratorium strażaków z Katowic zostanie uzupełnione o głowicę do zdalnej detekcji, która pozwoli z odległości nawet kilku kilometrów od pożaru badać skład powietrza – mówił wojewoda.

Do tej pory śląscy strażacy inwestowali w sprzęt co roku ok. 30 mln zł. – Zatem obecne wsparcie to spora różnica – podkreślił Marek Wójcik.

Strażacy potrzebują ubrań balistycznych

Kapitan Michał Konarski, naczelnik wydziału ochrony ludności Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach pytany o najważniejsze zakupy mówił, że do tej pory udało się zamówić kilkadziesiąt różnych pojazdów na potrzeby strażaków z województwa śląskiego. Przyznał, że z większością zakupów problemu nie było.



• **Debata na temat Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 2 Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach, 10 grudnia 2025 r.** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ochronić ludzi

33

MILIARDY ZŁOTYCH

• **Tyle pieniędzy przeznaczy rząd na Program Ochrony Ludności i Obronę Cywilną w latach 2025-2026**

Ale były wyjątki. Okazało się bowiem, że na rynku praktycznie nie ma ubrań balistycznych. – To kamizelki kuloodporne, specjalne helmy, sprzęt, którego używa też wojsko. Dla nas w sytuacji zagrożenia to może być bardzo potrzebny sprzęt, gdy strażakom przyjdzie działać w gryfie konfliktu zbrojnego – mówił, podkreślając konieczność zabezpieczenia ratowników.

O zakupach dla samorządów mówiła Katarzyna Kuczyńska-Budka, prezydentka Gliwic. – Każde z miast sprawdzało, co jest potrzebne, gdzie trzeba coś uzupełnić. W naszym przypadku na liście zakupów były m.in. agregaty prądowłórcze, nagrzewnice, powerbanki, zbiorniki na wodę, wieże oświetleniowe oraz mikrofalówki – wyliczała sprzęt, który może się przydać służbom podczas akcji ratunkowych.

Dodała, że miasto przygotowało też własną wersję podręcznika dla mieszkańców, w którym opisano, jak

należy się zachować w różnych kryzysowych sytuacjach, w planie są też szkolenia dla mieszkańców.

– Pierwsze jest już za nami. Było sporo chętnych, mamy listę rezerwową, zatem wiem, że kolejne takie spotkania są konieczne – mówiła. Podkreślała, że szczególnym zagrożeniem dla Gliwic są zmiany klimatyczne. – Nawalne deszcze, błyskawiczne powodzie to zdarzenia w miastach, które wymagają szybkiej reakcji, przygotowania. Im więcej się o tym mówi, im więcej szkoleń i sprzętu, tym większa odporność miast – dodała.

Wodociąg? Nie ma takiej opcji

Wojewoda zwrócił uwagę, że Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej to nowe rozwiązanie i należało się go nauczyć. Przyznał, że niekiedy wywoływało to zamieszanie. Dotyczyło na przykład tego, że jednym z zadań, które można finansować z programu, jest zapewnienie mieszkańcom wody. Przy czym intencją jest zapewnienie jej w razie sytuacji kryzysowej. Chodziło zatem o to, by samorządy kupowały cysterny, mobilne stacje uzdatniania wody, paczkowarki wody. Zdarzyło się jednak, że jedna z gmin w województwie śląskim zwróciła się o budowę wodociągu. – Samorządowcy dyskutowali z nami, że oni właśnie tak rozumieją zapewnienie dostaw wody. Szybko jednak podobne wątpliwości były rozwiewane – mówił Marek Wójcik.

Dodał, że ważną częścią programu były kwestie związane z budow-

nictwem ochronnym. – Nigdy wcześniej nie było na to pieniędzy. Teraz są. Jest czas, by się tym zająć – zaznaczył.

Nowy schron powstanie na terenie Szpitala Specjalistycznego w Chorzowie. Ma być wyposażony m.in. w agregaty prądowłórcze i łóżka dla pacjentów szpitala. Na wybór Chorzowa miało wpływ centralne położenie miasta na terenie Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii.

Schron blisko liceów

Edyta Taracha-Szewczyk, dyrektorka szpitala, który należy do samorządu województwa śląskiego, zapowiedziała, że schron będzie pełnił dwie funkcje. – Będzie w pełni wykorzystany w czasie pokoju, kiedy nie będzie pełnił swojej podstawowej roli. Będą tu bowiem pomieszczenia gospodarcze oraz szpitalna apteka. Natomiast, gdyby doszło do konfliktu zbrojnego, będzie tu schron dla personelu, pacjentów i mieszkańców Chorzowa. Całość tak zaprojektowano, by można tu było udzielać pomocy medycznej, nie przerywać leczenia – mówiła dyrektorka.

Pytana o koszt prac, podała kwotę 40 mln zł. Przy czym to koszt nie tylko schronu, ale także zaplanowanego nad nim nowego budynku szpitala. Z wcześniejszych zapowiedzi wynika, że obiekt ma być gotowy w 2027 roku.

– W tym wypadku ważne jest to, że schron powstaje w samym centrum miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie dwóch liceów – mówił wojewoda i dodał, że w sumie będzie mogło się tu ukryć 900 osób (część w tzw. miej-

scu tymczasowego ukrycia się, część w schronie).

Kapitan Michał Konarski mówił za to o już istniejących obiektach. Strażacy razem z inspektorami nadzoru budowlanego kontrolowali schrony i miejsca ukrycia się w województwie śląskim. W sumie jest tu ponad 1350 takich miejsc. – Wśród nich takie, które wymagają generalnego remontu, ale są też takie, które trzeba uprzątnąć, wymienić drzwi, zadbać o wentylację. Tak jest w bardzo wielu przypadkach – mówił.

540 mln zł na 2026 rok

Marek Wójcik zapowiedział, że w 2026 roku województwo śląskie będzie miało do dyspozycji około 540 mln zł na wydatki związane z obroną cywilną i ochroną ludności. – Na pewno część tych pieniędzy przeznaczymy na powszechne szkolenia. W tym roku brali w nich udział urzędnicy, pracownicy bibliotek czy domów kultury. To osoby, które w razie potrzeby będą na miejscu, będą mogły pomóc innym, będą wiedziały, jak się zachować – mówił.

Wojewoda dodał, że przyszły rok to też prace remontowe i adaptacyjne istniejących schronów oraz miejsc tymczasowego ukrycia się. – Liczba tych miejsc wzrośnie z około 1350 do 1500 – ogłosił. – Mamy zgłoszonych około 200 różnych miejsc, które są np. piwnicami pod szkołami czy szpitalami. Nigdy nie były schronami, ale po przeprowadzeniu pewnych prac, np. dobudowaniu wyjść ewakuacyjnych czy wzmocnieniu stropów, będzie się można w nich schronić – mówił Marek Wójcik. ●

14 grudnia dwójka napastników zaatakowała na plaży Bondi w Sydney ludzi świętujących Chanukę. Zginęło 15 osób, 40 jest rannych.

Anna Wyrwik

Plaża Bondi jest jedną z największych plaż w Sydney. Mierzy ok. 1 km długości, położona jest ok. 6,5 km od centrum miasta i od lat regularnie pojawia się w rankingach najlepszych i najpiękniejszych plaż Australii i świata. Jest bardzo popularna wśród turystów i lokalnych mieszkańców.

W niedzielę (15.12) żydowskie centrum Chabad w Bondi zorganizowało na plaży wydarzenie z okazji obchodów święta Chanuki. Według policji brało w nim udział ok. tysiąca osób. Wydarzenie było przeznaczone dla wszystkich grup wiekowych.

Ok. godziny 18:40 lokalnego czasu w okolicy plaży, na Campbell Parade, podjechał czarny samochód, z którego wysiadło dwóch mężczyzn.

Po chwili zaczęli strzelać do tłumu. Według świadków atak trwał ok. 10 minut. Na nagraniach wideo widać uciekających ludzi i strzelających mężczyzn. Władze określiły strzelaninę jako celowy atak o podłożu antysemitycznym.

Zbiórka dla bohatera, który obezwładnił jednego z napastników

Jeden z napastników został rozbrojony dzięki bohaterstwu zachowaniu mężczyzny, którego nagrał przypadkowy świadek. Na nagraniu widać, jak mężczyzna biegnie, następnie zachodzi napastnika od tyłu i w końcu wyrzywa mu karabin.

7News Australia zidentyfikowało go jako Ahmeda al Ahmeda, 43-letniego właściciela sklepu z owocami, ojca dwójki dzieci.

Jak się okazało, Ahmed al Ahmed został podczas tej akcji postrzelony. Obecnie przebywa w szpitalu, gdzie przeszedł operację ran postrzałowych ramienia i dłoni.

BBC cytuje jego kuzyna, który powiedział:

„To bohater, stuprocentowy bohater. Został dwukrotnie postrzelony, raz w ramię i raz w dłoń. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Widziałem go wczoraj wieczorem. Wszystko było w porządku, ale czekamy na to, co powie lekarz”. Przed południem czasu polskiego media podały za rodziną Ahmeda, że jest już po operacji i „wraca do zdrowia”.

Podczas konferencji prasowej premier Nowej Południowej Walii Chris Minns powiedział o Ahmedzie al Ahmedzie, nie ujawniając jego nazwiska: „Ten człowiek jest prawdziwym bohaterem i nie mam wątpliwości, że dzisiejszy wieczór wielu, wielu ludzi przeżyło dzięki jego odwadze”.

Bill Ackman, żydowski miliarder i bankier inwestycyjny, zapowiedział, że chce nagrodzić bohatera. By „wesprzeć bohatera, który rozbroił napastnika z Bondi”, w serwisie GoFundMe powstała internetowa zbiórka. Jak dotąd zebrano ponad 1 mln dolarów australijskich (Bill Ackman wpłacił 99 tys. 999 dolarów australijskich i udostępnił zbiórkę na swoim koncie X).

Wśród ofiar rabini i 10-letnia dziewczynka

Jak podaje Agencja Reutera, ofiary miały od 10 do 87 lat. Policja informuje o 15 ofiarach śmiertelnych (16. osobą, która poniosła śmierć w wyniku zdarzenia, jest napastnik). Jest wśród nich 10-letnia Matilda. Zgi-

nął też rabin Eli Schlanger, emisariusz żydowskiej organizacji Chabad w Australii.

Na liście ofiar śmiertelnych są także rabin Jakow Lewitan, sekretarz żydowskiej organizacji religijnej Beth Din w Sydney; Alex Kleytman, 87-latek ocalały z Holocaustu oraz Piotr Meagher, emerytowany policjant, który przez lata udzielał się wolontaryjnie w Randwick Rugby Club i był w nim legendą.

W strzelaninie zginął obywatel Francji Dan Elkayam. Wśród ofiar jest także Tibor Weitzen. Jak podaje „Daily Mail”, został śmiertelnie postrzelony, chroniąc swoją żonę.

Czterdzieści osób pozostaje w szpitalu. Wśród nich dwóch policjantów, których stan jest poważny, ale stabilny. W pawilonie Bondi ustawiono prowizoryczny pomnik z kwiatami i flagami Izraela oraz Australii.

Podczas konferencji prasowej komisarz policji Nowej Południowej Walii Mal Lanyon poinformował, że napastnikami byli ojciec i syn.

Zidentyfikowała ich telewizja ABC. Starszy to 50-letni Sajid Akram, który zginął na miejscu. Drugim jest 24-letni Naveed Akram. Po postrzeleniu przez policjantów obecnie w stanie krytycznym przebywa w szpitalu.

Policja podała, że ojciec od 2015 roku miał pozwolenie na broń palną. Posiadał sześć sztuk. Do Australii przybył w 1998 r. na wizie studenckiej. Jego syn jest obywatelem Australii.

Podczas konferencji prasowej policja poinformowała, że w samochodzie należącym do napastników, który zaparkowali w pobliżu plaży, znalazła i rozbroiła dwa ładunki wybuchowe.

Jak informuje CNN, w związku z atakiem policja przeprowadziła nalot na dom na przedmieściach Sydney. Nie wiadomo, kto w nim mieszka.

Kondolencje z całego świata

W poniedziałek rano plaż Bondi odwiedził premier Australii Anthony Albanese. Złożył kwiaty w pobliżu miejsca ataku. „To, co wczoraj widzieliśmy, to akt czystego zła, akt antysemityzmu, akt terroryzmu na na-

Policja informuje o 15 ofiarach śmiertelnych (16. osobą, która poniosła śmierć w wyniku zdarzenia, jest napastnik). Jest wśród nich 10-letnia Matilda. Zginął też rabin Eli Schlanger, emisariusz żydowskiej organizacji Chabad w Australii

Ojciec i syn sprawcami strzelaniny w Bondi



• **Zamach terrorystyczny na plaży Bondi w Sydney, 14 grudnia 2025 r.** FOT. ALEX LARRIAGA

szym wybrzeżu w kultowym miejscu Australii” – powiedział.

Dodał, że kondolencje płyną z całego świata. Swój żal wyraził m.in. król Karol III, który napisał: „Moja żona i ja jesteśmy przerażeni i zasmuceni strasznym antysemickim atakiem terrorystycznym na Żydów uczestniczących w obchodach Chanuki na plaży Bondi”.

„Nie ma miejsca na antysemityzm w tym świecie. Nasze modlitwy są z ofiarami tego strasznego ataku, społecznością żydowską i narodem Australii” – napisał Sekretarz Stanu USA Marco Rubio.

Na wydarzenia zareagowali także m.in. prezydent Francji Emmanuel Macron, Sekretarz Generalny ONZ Antonio Guterres, kanclerz Niemiec Friedrich Merz, premier Indii Narendra Modi, premier Wielkiej Brytanii Kier Starmer, premier Nowej Zelandii Christopher Luxon, minister spraw zagranicznych Iranu Esmaeil Baghaei, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula Von Der Leyen.

Zareagowały też władze Polski. „Składam najszczerze kondolencje rodzinom ofiar strasznego ataku terrorystycznego na plaży Bondi w Sydney. Antysemityzm, gdziekolwiek się pojawia, prowadzi do przestępstw. Polska wspiera Australię w tej chwili żaloby” – napisał Donald Tusk.

Karol Nawrocki oświadczył: „Wyrażam pełne potępienie dla zamachu terrorystycznego w Sydney. Wyrazy współczu-

cia kieruję do rodzin ofiar tej niewyobrażalnej zbrodni”.

Zwiększone środki bezpieczeństwa

Na tragedię zareagowały też władze Izraela. Premier Benjamin Netanjahu oświadczył: „Kilka miesięcy temu napisałem list do premiera Australii. Powiedziałem mu, że ich polityka dolewa oliwy do ognia antysemityzmu. Podsyca nienawiść do Żydów, która teraz rozlała się na wasze ulice. Antysemityzm to rak. Rozprzestrzenia się, gdy przywódcy milczą. Musicie słabość zastąpić działaniem”.

Szef izraelskiego MSZ Gideon Saar oświadczył z kolei: „Jestem zbulwersowany morderczą strzelaniną podczas obchodów Chanuki w Sydney w Australii. Oto skutki antysemickich ataków na ulicach Australii w ciągu ostatnich dwóch lat oraz antysemickich i podlegających okrzyków »Globalna Intifada«, które dziś zostały zrealizowane”.

Agencja Reutera przypomina, że w sierpniu tego roku Australia oskarżyła Iran o zorganizowanie co najmniej dwóch ataków antysemickich. Chodziło o podpalenia w Sydney i Melbourne. Po tym władze Australii dały ambasadorowi Teheranu tydzień na opuszczenie kraju.

Po ataku w Australii władze miast na całym świecie, w tym Berlina, Londynu i Nowego Jorku, a także członkowie społeczności żydowskich, zapowiedzieli, że zwiększą środki ostrożności podczas pochodów Chanuki. Australijska ABC News poinformowała, że Naveed Akram w 2019 roku był sprawdzany przez Australijską Organizację Bezpieczeństwa i Wywiadu (ASIO) pod kątem powiązań z komórką terrorystyczną ISIS z siedzibą w Sydney.

Jak podaje ABC News, premier Anthony Albanese potwierdził, że ASIO zwróciło uwagę na Naveeda Akrama w październiku 2019 roku. Przez sześć miesięcy był objęty śledztwem. Oceniono jednak, że nie stanowi stałego zagrożenia. ABC News poinformowało również, że dyrektor generalny ASIO Mike Burgess powiedział w niedzielę, iż agencja znalazła jednego ze strzelców, nie powiedział, którego.

Stacja poinformowała też, że ustaliła, iż śledczy z Połączonego Zespołu ds. Zwalczania Terroryzmu (JCTT), jednostki złożonej z przedstawicieli agencji stanowych i federalnych, uważają, że obaj napastnicy złożyli przysięgę wierności organizacji terrorystycznej ISIS. Anonimowe źródła poinformowały ABC, że w samochodzie napastników, który zaparkowali oni w pobliżu plaży Bondi, służby miały znaleźć dwie flagi Państwa Islamskiego.

W niedzielę, w dniu zamachu „Daily Mail” opisywał relacje jednego ze świadków, który powiedział, że mężczyźni zatrzymali samochód i umieścili czarną flagę z emblematem na przedniej szybie, a następnie przeszli przez kładkę dla pieszych i zaczęli strzelać.

CNN skontaktowało się z imamem, który udzielał Naveedowi Akramowi lekcji Koranu w Instytucie Al Murad w Sydney. Szejk Adam Ismail poinformował, że w 2019 roku Akram zwrócił się do ośrodka z prośbą o lekcje recytacji Koranu i języka arabskiego. Naukę kontynuował przez rok.

„Bez wahania potępiam ten akt przemocy” – powiedział Ismail w oświadczeniu. – „Znajduję głęboko ironicznym to, że Koran, którego uczył się recytować, wyraźnie stwierdza, że odebranie życia jednej niewinnej osobie jest jak zabicie całej ludzkości. To jasno dowodzi, że to, co wydarzyło się wczoraj [w Bondi], jest w islamie całkowicie zakazane”.

Chanuka, nazywana też Świętem Świąteł, to jedno z najważniejszych świąt judaizmu. Trwa osiem dni, w tym roku od 14 do 22 grudnia. ●

Kuba w kryzysie, ludzie przestają się bać

Misje lekarskie maleją. Podobnie eksport cygar, rumu czy węgla drzewnego. Cukru Kuba już dawno nie eksportuje. Kasa państwowa jest pusta. Tylko system represji działa bez zakłóceń.

ROZMOWA Z
YOANI SÁNCHEZ,
kubańską dysydentką i dziennikarką, założycielką bloga Generación Y, na którym pisze o życiu na Kubie. Autorka książki „Cuba libre. Notatki z Hawany”. W 2013 roku została uhonorowana tytułem Człowieka Roku „Gazety Wyborczej”.

MACIEJ STASIŃSKI: Doniesienia z Kuby są monotonne i monotennie makabryczne: bieda, inflacja, wyłączenia prądu na kilkanaście godzin co kilka dni. Brakuje lekarstw, żywności na kartki. Właściwie wszystkiego. Do tego ostatnio wystąpiły epidemie dengi i gorączki tropikalnej chikungunya. Zapaść kraju jest niepohamowana. Gdzie jest dno upadku?
YOANI SÁNCHEZ: Nie wiem, czy to jeszcze można nazywać kryzysem. W ostatnich dniach znowu wybuchły protesty z powodu 12-godzinnej prze-

rwy w dostawach prądu w Hawanie, Marianao, Baracoa itd. Ludzie walili w garnki, palili śmieci, krzyczeli. Brak jest powszechny, tak, jak i protesty na Kubie. Ludzie mają dosyć wszystkiego. Przed wielkim buntem w lipcu 2021 roku czegoś takiego nie było. To dowodzi, że ludzie przestali się bać, mimo okropnych represji reżimu po tamtych protestach, kiedy aresztowano w obławach ok. 2 tys. osób.

Pojawiło się nowe zjawisko – bandytyzm. Stał się powszechną plagą. Bandyci napadają na ludzi, kradną telefony komórkowe, motocykle, riksze, rowery, samochody, cokolwiek. Ludzie giną od ran zadanych nożem, choć władze to ukrywają.

Lekarstw brakowało zawsze, ale wydawało się, że przynajmniej działa system szczepień przeciw chorobom przenoszonym przez komary. Teraz jednak mamy epidemię dengi i chikungunya. Władze informują o 44 zmarłych, ale prawdziwa liczba jest o wiele wyższa, bo reżim ukrywa prawdę.

Reżimowi brakuje coraz bardziej pieniędzy, bo dochody dewizowe z turystyki spadają.
– Turystyka się wali. Plan na 2025 rok przewiduje rok 2,4 mln turystów, ale mimo że to zaledwie połowa turystów, którzy przyjechali w czasie odwilży za prezydentury Baracka Obamy, to się raczej nie uda. Kto zechce przyjechać, żeby zachorować? W do-



• **Yoani Sánchez**
FOT. MACIEK ZIEN-
KIEWICZ / AGENCJA
WYBORCZA.PL

datku Kuba już nie jest konkurencyjna na Karaibach.

W pięciogwiazdkowym hotelu Melia w Varadero śniadanie jest mizerne: mleko, ser i nawet jogurtu nie ma, nie mówiąc o innych usługach. Światło wszędzie ciągle gaśnie i mimo że hotele mają swoje generatory prądu, turyści chcą wyjść na ulice, ale nie mogą. Gdzie Kubie np. do Dominikany, gdzie wszystko działa! Nie ma perspektyw, żeby turystyka się podniosła.

Jednak dyktatura się trzyma.

– Bo tylko system represji niezmiennie działa. To jest prawdziwy priorytet zwyciężonego reżimu. Wszystko mogą zaniedbać, nawet służbę zdrowia, którą zawsze się chlubil, ale nie aparat represji. Nawet propaganda słabnie. Programy informacyjne w telewizji i prasie, reportaże z miast są coraz rzadsze i skromniejsze. Doniesienia zza granicy, oprócz „Russia Today”, wysychają.

Plakaty propagandowe na ulicach w rodzaju „Revolucion!”, „Cuba libre!”, „Hasta siempre, Comandante!”, „Patria o muerte!”, portrety Che Guevary oraz Fidela Castro blakną i nie są wymieniane na nowe.

Jak ludność to znosi?

– Coraz gorzej. Ludzie są wyczerpani, zniechęceni, słabi. W moim 14-piętrowym budynku prawie wszyscy sąsiedzi są chorzy. Mój mąż Reinaldo Escobar też wychodzi z wirusa.

Opozycja wewnętrzna słabnie wskutek masowych wyjazdów?

– Owszem, nie przeżywamy dobrego momentu. Wyjechały setki działaczy różnych ugrupowań, nawet partii politycznych. Reżim wypędził zasłużonego dysydenta i długoletniego więźnia politycznego Jose Daniela Ferrera. Widać, że organizacyjnie ruch oporu bardzo osłabił.

Jednocześnie opór jako postawa społeczna jest powszechny. Na ulicach ludzie otwarcie protestują, wyrażają i lżą reżim, skandują: „Precz z tymi komuchami, byle by wyjechali”. Ci, którzy pozostali, jak Angel Moya czy Berta Soler, szefowa Dam w Biele, są w permanentnej matni policyjnej za kordonem bezpieczeństwa rozpostartym wokół ich domu.

Internet jest kontrolowany i cenzurowany, często pada z powodu braku prądu. Mimo to sieci kontaktów między krajem i wychodźstwem są coraz silniejsze i gęstsze.

Rosja i Chiny podtrzymują dyktaturę?

– Rosja więcej obiecuje, niż jest w stanie dać. Obiecała zmodernizować i rozbudować kolej, ale nic z tego nie widać. Na razie wysyła ropę na swoich tankowcach widmach. Rosyjscy oligarchowie nie chcą tracić pieniędzy. Chiny nie mają za grosz zaufania do nieudolnego reżimu. Obiecują panele słoneczne, ale nie inwestują. Kończy się na propagandzie: „Bracia”, „Towarzysze”...

Jesteś na kursie w Teksasie. Nie boisz się, że nie pozwolą ci wrócić do kraju?

– Owszem, jest taka groźba. Ostatnio się zdarzało. Jednak próbować trzeba. Święta chcę spędzić z moim mężem w domu. ●
Rozmawiał Maciej Stasiński

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34409602

DO 20 GRUDNIA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”
— **na styczeń 2026 u swojego sprzedawcy prasy**

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do wyborcza.pl**
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



***W prezencie książka „Prawdziwe zbrodnie”**



*Książka do odbioru od 16 stycznia 2026 w punkcie sprzedaży **Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej”: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. ***Cena sugerowana

**CENA PRENUMERATY
199,99 zł*****

ZUS wziął, ZUS zabrał. Tomasz stracił 1,5 mln zł składek

Zgłaszają się do nas kolejni Polacy, którym ZUS zabrał z konta składki emerytalne. Średnio księgowi, informatycy, menadżerowie tracą po 200-300 tys. Rzecznik Praw Obywatelskich nie wytrzymał i grzmi: „takie działanie to naruszenie konstytucji”. Domaga się interwencji od ministerstwa pracy.

Leszek Kostrzewski

– To jest, nie boję się użyć tego słowa, jedna z największych afer w polskim systemie ubezpieczeniowym. Mamy bowiem do czynienia nie z jednostkowymi błędami, ale z systemowym mechanizmem – mówi dr Łukasz Waclawik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH

– Obecne przepisy powodują, że żaden obywatel nie może spać spokojnie. Bo w każdej chwili ZUS może uznać, że opłacane przez niego składki za np. ostatnie 15-20 lat, były nieprawidłowe i Zakład ma prawo wszystko, co wpłaciliśmy w czasie naszej kariery zawodowej, skonfiskować. Co tym ludziom pozostanie na starość? Życie z zasiłku pomocy społecznej albo, jak ktoś ma szczęście, życie ze świadczenia żony czy męża i pomocy dzieci – dodaje.

Polacy składki tracą

O sprawie piszemy w Wyborczej.biz od końca września. Skąd cały problem? Otóż ZUS może przejąć nasze składki ubezpieczeniowe, jeśli uzna, że płacenie ich było niepotrzebne. Słowem robiliśmy to, choć nie musieliśmy.

Sprawa konfiskaty składek dotyczy np. osób pracujących we własnej spółce na etacie, ale też osób na umowach zlecenia. ZUS może nakazać przejęcie składek przez państwo za czas ubezpieczenia dowolnej długości. Obywatel może domagać się ich zwrotu, ale tylko za ostatnie pięć lat (to efekt wprowadzonego przez PiS w 2022 roku Polskiego Ładu). Wcześniejsze składki przepadają.

Do Wyborczej.biz zgłaszały się kolejni poszkodowani. Podobne sygnały mamy od kancelarii prawnych.

– Codziennie, również dzięki publikacjom „Gazety Wyborczej”, zgłaszają się do mnie nowe osoby dotknięte tym samym schematem działania. W każdej z tych spraw ZUS przez lata przyjmował składki, wydawał kolejne decyzje potwierdzające podleganie ubezpieczeniom lub prawo do przeliczenia świadczeń, a następnie – po dekadzie lub dwóch – stwierdzał, że „podlegania nigdy nie było” – mówi dr Katarzyna Kalata, radca prawny z Kancelarii Kalata, która reprezentuje część poszkodowanych w sądzie.

Do jej kancelarii w ostatnich dniach zgłosił się choćby pan Tomasz (imię zmienione), który otrzymał decyzję ZUS stwier-



• **Budynek ZUS**
FOT. CEZARY ASZKIE-
ŁOWICZ / AGENCJA
WYBORCZA.PL

dzającą „brak podlegania ubezpieczeniom od 1999 r.”.

Łączna kwota składek, które opłacił przez ponad dwie dekady, przekracza 1,5 mln zł. W tym są składki emerytalne i rentowe, które raz na zawsze przepadły.

Mężczyzna, który pracował jako inżynier, był zatrudniony we własnej spółce na etacie. ZUS uznaje jednak, że jeśli ktoś ma większościowy pakiet udziałów w spółce i jednocześnie pracuje w niej na etacie, to trudno mówić o klasycznym stosunku pracy, bo taka osoba „nie podlega podporządkowaniu” – ma przecież wpływ na działalność spółki.

Na tej podstawie ZUS przyjmuje, że umowa o pracę jest pozorna, a więc obywatel w ogóle nie powinien z jej tytułu podlegać ubezpieczeniu społecznym.

Tak właśnie stało się w sprawie pana Tomasza. Przez 25 lat odprowadzał składki od wynagrodzenia, a ZUS uznał, że nigdy nie powinien płacić składek.

– Nawet gdyby przyjąć, że osoby te nie podlegały ubezpieczeniom z tytułu stosunku pracy, to Zakład powinien zaliczyć wpłacone składki na właściwy tytuł ubezpieczeniowy, a nie przeksięgowywać je na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych [to tzw. wspólny worek, z którego ZUS wypła-

ca Polakom emerytury -red.]. Jeżeli Zakład twierdzi, że składki były „nienależne”, to uczciwość wymaga ich zwrotu – podkreśla dr Kalata. ZUS pieniędzy jednak nie zwraca – robi to jedynie za składki z ostatnich pięciu lat.

Ten sam mechanizm dotknął panią Aldonę, księgową, której ZUS skonfiskował 350 tys. zł składek emerytalnych. Jej sprawa toczy się obecnie w sądzie.

Do Wyborczej.biz zgłosili się też pracownicy branży IT, graficy, budowlańcy, menadżerowie czy ogrodnicy. Wszyscy stracili średnio 200-300 tys. zł

Emerytka bez składek

Jak tłumaczy Piotr Juszczak, główny doradca podatkowy InFakt, ZUS w ten sposób traktuje nie tylko osoby pracujące we własnej spółce, bo Zakład zabiera też składki osób, w przypadku których nastąpił tzw. zbieg tytułów.

Chodzi o sytuacje, gdy ktoś składki odprowadzał z kilku źródeł, np. z umów zlecenia, ale jednocześnie od pracy na etacie albo od działalności gospodarczej. Tu ZUS też uznaje, że składki powinny być opłacane wyłącznie z jednego źródła (np. etat) i pozostałe uznaje za „nienależne”.

– Mam klienta, któremu właśnie z powodu „zbiegu tytułów” ZUS skonfiskował 30 tys. zł składek. Walczymy o ich odzyskanie w sądzie – mówi Juszczak

Okazuje się, że problemy mają też dorabiający emeryci.

– To jedna z najbardziej poruszających spraw, jakie prowadziłam. Pani Anna przez 10 lat dorabiała na umowach zlecenia i co roku składała dokumenty do przeliczenia emerytury. ZUS wszystkie dokumenty przyjmował, wydawał kolejne decyzje i potwierdzał dodatkowy kapitał. A w 2024 r. nagle stwierdził, że umowy były pozorne. Nie przedstawiono żadnych nowych dowodów, nie uchylono wcześniejszych decyzji, wydano nową, sprzeczną z poprzednimi. To narusza zasadę trwałości decyzji administracyjnych – uważa dr Kalata.

Dlatego ZUS zakwestionował więc składki pani Anny?

– I to jest najbardziej zaskakujące. Nie wiadomo. Pani Anna ani jej zleceniodawca nie zostali nawet wezwani na przesłuchanie, nie przeprowadzono żadnego postępowania dowodowego, które mogłoby uzasadniać tak daleko idące rozstrzygnięcie. A nawet gdyby przyjąć, że składki nie powinny być opłacane, to organ powinien je zwrócić ubezpieczonej – mówi radczyni prawna.

ZUS jednak nie zamierza zwracać żadnych środków. Wręcz przeciwnie – obniżył

Pani Annie emeryturę o 800 zł miesięcznie (skoro, w ocenie Zakładu, składki były nienależne, to nie przysługiwało jej coroczne przeliczenie), a dodatkowo zażądał zwrotu ponad 92 tys. zł.

Interwencja RPO

Po naszych artykułach postanowił zainterweniować Rzecznik Praw Obywatelskich prof. Marcin Wiącek. W połowie października jego biuro zapewniło nas, że przeanalizuje całą sprawę. Analiza się właśnie zakończyła.

„Decyzje ZUS wyłączające z ubezpieczeń społecznych nawet kilkadziesiąt lat wstecz – bez zapewnienia realnej możliwości odzyskania nienależnie pobranych składek – naruszają konstytucyjne standardy ochrony praw jednostki, w tym zaufania obywateli do państwa (art. 2 Konstytucji RP)” – napisał w komunikacie wysłanym do Wyborczej.biz 10 grudnia RPO.

Dalej Rzecznik wyjaśnia, że z orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wynika, że jeśli dana osoba „uiszcza obowiązkowe składki na ubezpieczenie społeczne oraz spełnia ustawowe wymagania uzyskania świadczenia z ubezpieczenia społecznego, to może ufać, że zostanie ono w przyszłości wypłacone”.

Tu jednak ta zasada została złamana. A to powoduje, że dodatkowo został naruszony, zdaniem RPO, „standard konstytucyjny” związany z „wolności działalności gospodarczej oraz prawa do poszanowania mienia”.

Marcin Wiącek przyznaje, że już wystąpił do szefowej resortu pracy (podlega jej ZUS) Agnieszki Dziemianowicz-Bąk z Lewicy o zajęcie stanowiska i odpowiedź czy dojdzie do zmiany przepisów, aby Polacy nie tracili odkładanych przez lata składek.

W sprawie stanowiska RPO poprosiliśmy o komentarz resort pracy i ZUS. Czekamy na odpowiedź

Wcześniej po naszych artykułach sprawa konfiskaty były omawiane w październiku przez rząd, związkowców i pracob dawców na zespole ds. ubezpieczeń społecznych Rady Dialogu Społecznego. Jak się dowiadujemy, będą kolejne posiedzenia zespołu w tej sprawie.

Na jakim podstawie ZUS konfiskuje składki

Znaczenie ma zapis ustawy z niesławnego pisowskiego Polskiego Ładu. Chodzi o wprowadzoną w 2022 r. nowelizację ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz niektórych innych ustaw. Jeden z jej artykułów mówi, że po pięciu latach ubezpieczony traci prawo do zwrotu nadpłaconych składek (za takie nadpłacone składki uznaje się m.in. daniny, których nie powinniśmy według ZUS płacić) i do korekty dokumentów. Składki przepadają.

Ale ważna uwaga – przepisy o 5-letnim przedawnieniu roszczeń o zwrot nadpłaty w sprawie składek obowiązują już od 2011 r. Dlaczego więc winę za całą sytuację ponosi Polski Ład? Bo to właśnie on zmienił zasady gry: wprowadził zapisy, które wprost przesądza, że po 5 latach składki nie tylko się przedawniają, ale w całości przepadają na rzecz Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (specjalny fundusz, z którego ZUS wypłaca emerytury) i nikt nie ma prawa do korekty dokumentów. ●

Obecne przepisy powodują, że żaden obywatel nie może spać spokojnie. Bo w każdej chwili ZUS może uznać, że opłacane przez niego składki za np. ostatnie 15-20 lat, były nieprawidłowe i Zakład ma prawo wszystko, co wpłaciliśmy w czasie naszej kariery zawodowej, skonfiskować. Co tym ludziom pozostanie na starość?

DR ŁUKASZ WACLAWIK
z wydziału zarządzania krakowskiej AGH

Przewoźnicy drogowi dostaną po kieszeni

Od lutego rząd podniesie o ponad 40 proc. stawki opłaty dla ciężarówek i autobusów za korzystanie z dróg szybkiego ruchu. Sporo, ale i tak nie dogonimy nawet sąsiadujących z nami krajów. Sieć płatnych dróg zarządzanych przez państwo wydłuży się o 645 km.

Andrzej Kublik

W przyszłym roku przewoźników drogowych czeka mocny wzrost wydatków za świadczone usługi. Pod koniec zeszłego tygodnia Ministerstwo Infrastruktury podsumowało konsultacje projektu rozporządzenia rządu w sprawie sieci dróg, na których pobierane są elektroniczne opłaty za przejazdy ciężarówkami i autobusami, a także w sprawie stawek tych opłat. A to znaczy, że wkrótce rząd będzie mógł zatwierdzić zmiany proponowane w tym projekcie.

Zgodnie z propozycją Ministerstwa Infrastruktury rozporządzenie ma obowiązywać od lutego 2026 r., o dwa miesiące później niż wcześniej zapowiadało Ministerstwo Finansów, które zarządza e-Toll, satelitarnym system naliczania e-myta. To znaczy, że skutki tych zmian nie uderzą w przewoźników na najbliższe święta Bożego Narodzenia. Ale potem przewoźnicy będą musieli sięgnąć do kieszeni dużo głębiej niż teraz.

Przybędzie płatnych dróg

Znajdujące się już na ostatniej prostej rozporządzenie przewiduje wprowadzenie opłat na kolejnych 645 km dróg szybkiego ruchu oraz wybranych odcinkach dróg krajowych niższych kategorii. W efekcie sieć dróg płatnych dla przewoźników drogowych, która obecnie mierzy 5 225 km, wydłuży się do 5 869 km.

Opłaty dla ciężarówek i autobusów zostaną wprowadzone na autostradzie A2 od Kaluszy do Siedlec, na kolejnych odcinkach dróg ekspresowych S1, S3, S5, S6, S7, S11, S12, S14, S16, S17, S52 i S61 – chodzi o odcinki tych dróg, które zostały oddane do eksploatacji pod koniec zeszłego roku i na początku obecnego roku (np. obwodnica Łomży na trasie S61).



• Ciężarówki na autostradzie A1 FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ponadto opłaty w systemie e-Toll zostaną wprowadzone na wybranych odcinkach dróg krajowych nr 8, nr 12, nr 50 i nr 91.

Podwyżka z grubej rury

Dużo większym wyzwaniem dla przewoźników będzie podwyżka bazowych stawek opłat.

Od 1 lutego 2026 r. mają one wzrosnąć aż o 42 proc. w stosunku do stawek obowiązujących w tym roku. Konkretnie Ministerstwo Infrastruktury chce dla ciężarówek o dopuszczalnej masie całkowitej (dmc) od 3,5 tony do 12 ton podnieść opłatę bazową za przejazd 1 km drogą szybkiego ruchu o 12 gr, a za przejazd 1 km drogą krajową niższej kategorii o 10 gr.

Natomiast dla pojazdów ciężarowych o dmc ponad 12 ton (popularnie nazywanych „tiramami”) opłata bazowa za przejazd 1 km drogą szybkiego ruchu wzrośnie o 16 gr, a za przejazd drogą krajową niższej kategorii o 12 gr.

Te nowe stawki bazowe w kolejnych latach będą waloryzowane o wskaźnik inflacji.

Przy tym faktycznie skala podwyżek od lutego 2026 r. będzie nieco niższa niż zapowiada rozporządzenie. Bo stawki e-myta wzrosną już od początku stycznia, o 4-8 groszy za każdy 1 km przejechanej trasy. To będzie jednak nadal tylko przystawką do następnej, skokowej podwyżki od lutego.

Trzeba pieniędzy na drogi

Ministerstwo Infrastruktury stwierdziło, że postanowiło tak drastycznie podnieść stawki e-myta, aby „urealnicić ich wysokość”. I wskazuje, że stawki tych opłat wprowadzone w 2011 r. zaczęto zmieniać dopiero od 2022 r.,

waloryzując pierwotne bazowe cenniki o wskaźnik inflacji.

Argumentuje przy tym, że obecne opłaty elektroniczne dla przewoźników drogowych w Polsce są niższe niż w innych państwach Europy.

Według Ministerstwa Infrastruktury obecnie średnia opłata za przejazd 1 km ciężarówką w Polsce kosztuje 45 gr, na Węgrzech 57 gr, na Słowacji 0,82 zł, w Austrii 1,26 zł, w Niemczech 1,28 zł, a w Belgii 0,8 zł.

Resort sugeruje również, że obciążenie wyższymi kosztami przewoźników drogowych zwiększy konkurencyjność przewozów kolejowych i żegluga śródlądową.

Dodatkowo zmiana stawek opłaty elektronicznej będzie miała wpływ na zapewnienie właściwego poziomu konkurencji między sektorem transportu kolejowego/żegluga śródlądowego a sektorem transportu samochodowego w Polsce, która to jest permanentnie zaburzona na korzyść transportu kołowego – stwierdziło Ministerstwo Infrastruktury.

Z uzasadnieniem szykowanej podwyżki opłat nie wynika jednak, aby resort infrastruktury spodziewał się spadku przewozów towarów ciężarówkami – bo nie zakłada spadku dochodów z e-myta. Przeciwnie, wprowadzana podwyżka opłat ma znacząco zwiększyć wpływy z tego tytułu.

Według szacunków Ministerstwa Infrastruktury rozszerzenie sieci płatnych dróg ma zwiększyć wpływy z e-myta o 284 mln zł rocznie, za to z podwyżki stawek opłat – aż o 2,8 mld zł rocznie.

Dzięki temu Krajowy Fundusz Drogowy będzie mógł sfinansować większą część wydatków inwestycyjnych bez zaciągania nowych długów – stwierdziło Ministerstwo Infrastruktury.

Takie zwiększenie krajowego finansowania inwestycji drogowych jest coraz bardziej ważne, bo już w obecnym wieloletnim budżecie UE na dotacje do budowy nowych dróg w Polsce przewidziano o połowę mniej niż w dwóch poprzednich budżetach Unii. Można też podejrzewać, że w przyszłym budżecie Unii wsparcie na budowę nowych dróg w Polsce zostanie jeszcze bardziej okrojone. A na razie zbudowano dopiero dwie trzecie docelowej sieci polskich dróg szybkiego ruchu. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412012

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie, w II Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt II Ns 661/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Łukaszu Bartłomieju Niewczasie, synu Zbigniewa Andrzeja i Ewy Stanisławy, zmarłym w dniu 7 maja 2016 roku w Warszawie, mającym przed śmiercią ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie, przy ul. Bielszowskiej 22. Wzywa się spadkobierców wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34411941



Komisja Konkursowa powołana przez Radę Kuratorów Wydziału IV Nauk Technicznych PAN ogłasza konkurs na stanowisko:

**DYREKTORA
GEOGRAFII I PRZESTRZENNEGO
ZAGOSPODAROWANIA PAN
W WARSZAWIE**

Więcej informacji na stronach
www.igipz.pan.pl; www.pan.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412112

**Ogłoszenie w sprawie postępowania kwalifikacyjnego
na stanowisko Członka Zarządu Targów Lublin S.A.**

Rada Nadzorcza Targów Lublin S.A.

z siedzibą w Lublinie
ogłasza o wszczęciu postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko

Członka Zarządu Spółki TL S.A.

- Kandydat na stanowisko Członka Zarządu Spółki TL S.A. powinien spełniać łącznie następujące warunki:
 - warunki obligatoryjne:
 - posiadanie wykształcenia wyższego lub wykształcenia wyższego uzyskanego za granicą uznanego w Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie przepisów odrębnych,
 - posiadanie co najmniej 5-letniego okresu zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania, spółdzielczej umowy o pracę lub świadczenia usług na podstawie innej umowy lub wykonywania działalności gospodarczej na własny rachunek,
 - posiadanie co najmniej 3-letniego doświadczenia na stanowiskach kierowniczych lub samodzielnych albo wynikającego z prowadzenia działalności gospodarczej na własny rachunek,
 - spełnianie innych niż wymienione w lit. a-c wymogów określonych w przepisach odrębnych, a w szczególności nie naruszających ograniczeń lub zakazów zajmowania stanowiska członka organu zarządzającego w spółkach handlowych, w tym niekaralność, korzystanie z pełni praw publicznych oraz pełnej zdolności do czynności prawnych, dobry stan zdrowia i brak przeciwwskazań do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym.
 - warunki pożądane:
 - co najmniej 4-letni staż pracy w sektorze MICE,
 - samodzielna realizacja projektów w sektorze MICE,
 - doświadczenie handlowe,
 - realizacja projektów finansowych z UE, w zakresie inwestycji i/lub promocji,
 - znajomość języka angielskiego oraz języka rosyjskiego lub ukraińskiego.
- Kandydatem na Członka Zarządu nie może być osoba, która spełnia przynajmniej jeden z poniższych warunków:
 - pełni funkcję społecznego współpracownika albo jest zatrudniona w biurze poselskim, senatorskim, poselsko-senatorskim lub biurze posła do parlamentu Europejskiego na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
 - wchodzi w skład organu partii politycznej reprezentującej partię polityczną na zewnątrz oraz uprawnionego do zaciągania zobowiązań,
 - jest zatrudniona przez partię polityczną na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
 - pełni funkcję z wyboru w zakładowej organizacji związkowej lub zakładowej organizacji związkowej spółki z grupy kapitałowej,
 - jej aktywność społeczna lub zarobkowa rodzi konflikt interesów wobec działalności spółki.
- Zgłoszenia kandydatów powinny zawierać:
 - obligatoryjne:
 - list motywacyjny zawierający adres do korespondencji, nr telefonu do kontaktów oraz oświadczenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych,
 - podpisany życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej, osiągnięć zawodowych i znajomości języków obcych,
 - prezentację strategii rozwoju TL S.A. na najbliższe lata (plik Power Point),
 - oświadczenia w zakresie spełnienia wymogów wskazanych w pkt 1,
 - oświadczenie o niespełnianiu warunków, o których mowa w pkt 2,
 - dokumenty potwierdzające kwalifikacje kandydata,
 - inne dokumenty, jakie kandydat uzna za istotne,
 - Oświadczenia, o których mowa w pkt 1) winny być złożone na udostępnionych wzorach.
 - pożądane:
 - referencje z poprzednich miejsc pracy,
 - w odniesieniu do kandydatów pracujących w branży targowej, pisemną charakterystykę samodzielnie zrealizowanego projektu targowego.
- Dokumenty potwierdzające kwalifikacje kandydata powinny zostać złożone w odpisach lub oryginałach. Kandydat jest zobowiązany do przedstawienia Radzie Nadzorczej Spółki dodatkowych dokumentów lub oryginałów dokumentów na każde wezwanie organu pod rygorem pominięcia dokumentu.
- Zgłoszenia kandydatów powinny być złożone w siedzibie Spółki, 20-406 Lublin ul. Dworcowa 11, w zaklejonych kopertach, zabezpieczonych przed przypadkowym otwarciem, z dopiskiem „Postępowanie kwalifikacyjne na stanowisko Członka Zarządu TL S.A., w terminie do dnia 16.01.2026 r. do godz. 16⁰⁰”. Na kopercie nie umieszcza się danych osobowych kandydata.
- Dopuszcza się przesyłanie zgłoszeń listem poleconym na adres Spółki. W przypadku przesłania przez kandydata zgłoszenia za pośrednictwem poczty, o dochowaniu terminu decyduje dzień doręczenia zgłoszenia do siedziby Spółki, a nie data stempla pocztowego.
- Z informacjami o Spółce, w zakresie przekazywanym z mocy prawa sądowi rejestrowemu, kandydat może się zapoznać w siedzibie Spółki. Osobą upoważnioną do udostępniania dokumentów i udzielania dodatkowych informacji jest Pani Joanna Pawłowska tel. 797 970 220.
- Zgłoszenia kandydatów złożone po terminie lub nie spełniające wymogów określonych w niniejszym ogłoszeniu, nie podlegają rozpatrzeniu. Kandydaci nie wezmą udziału w dalszym postępowaniu kwalifikacyjnym.
- Zgłoszone oferty zostaną otwarte w dniu 19.01.2026 r. o godz. 11³⁰.
- Dopuszczenie przez Radę Nadzorczą Spółki choćby jednego kandydata jest wystarczające do przeprowadzenia postępowania kwalifikacyjnego.
- Rada Nadzorcza Spółki zweryfikuje złożone zgłoszenia, pod kątem spełnienia przez kandydata wyznaczonych kryteriów, niezwłocznie po upływie terminu określonego do składania zgłoszeń.
- Kandydaci zakwalifikowani do dalszego postępowania po formalnej weryfikacji zostaną zaproszeni na rozmowy kwalifikacyjne z Radą Nadzorczą Spółki, w toku których przedmiotem rozmowy będą w szczególności:
 - znajomość zasad funkcjonowania spółek handlowych,
 - znajomość zasad audytu i kontroli finansowej przedsiębiorstwa oraz rachunkowości zarządczej,
 - doświadczenie niezbędne do wykonywania funkcji Członka Zarządu,
 - wiedza w zakresie działalności Spółki oraz o sektorze, w którym działa Spółka – wiedza o rynku targowym w Polsce i innych krajach europejskich,
 - znajomość zagadnień związanych z kierowaniem i zarządzaniem zespołami pracowników,
 - znajomość zagadnień związanych z marketingiem bezpośrednim,
 - wizja rozwoju TL S.A.Zastrzega się możliwość przeprowadzenia części rozmowy kwalifikacyjnej w języku angielskim.
- Termin i miejsce rozmów kwalifikacyjnych zostaną określone w zaproszeniach.
- O wynikach postępowania kwalifikacyjnego kandydaci zostaną poinformowani telefonicznie na numery wskazane w zgłoszeniu.
- Rada Nadzorcza Spółki zastrzega sobie możliwość zakończenia postępowania kwalifikacyjnego w każdym czasie, bez podania przyczyn, bez dokonania wyboru kandydata.
- Wzory udostępnianych oświadczeń:
 - oświadczenie kandydata o korzystaniu z pełni praw publicznych,
 - oświadczenie kandydata o pełnej zdolności do czynności prawnych,
 - oświadczenie kandydata o niekaralności,
 - oświadczenie kandydata o stanie zdrowia,
 - oświadczenie kandydata – zgoda na przetwarzanie danych osobowych,
 - oświadczenie kandydata o niespełnianiu warunków, o których mowa w pkt 2 ogłoszenia.

Metamorfoza wiceprezydenta USA

J.D. Vance zapomniał o „Elegii dla bidoków”

Syn pogardzanego Środkowego Zachodu, milioner z Doliny Krzemowej, katolicki fundamentalista, czy oportunistą bez poglądów? Kim jest J.D. Vance, prawdopodobny następca Donalda Trumpa?

Mazzini



Opublikowana niedawno przez USA Narodowa Strategia Bezpieczeństwa stanowi właściwie exposé wizji świata według wiceprezydenta J.D. Vance’a. Warto więc pochylić się nad światopoglądem, który obecnie reprezentuje. Piszę „obecnie”, bo opinia publiczna widziała już Vance’a w roli empatycznego patrioty, ambasadora amerykańskiego snu, krytyka elit z bardzo słusznymi postulatami, a nawet zatwardziałego opozycjonisty wobec Donalda Trumpa. Jego obszerna biografia jest pełna sprzeczności, a dzisiejszy Vance nie przypomina żadnego ze swoich poprzednich wcieleń.

W amerykańskiej strategii bezpieczeństwa wszędzie widać ideologiczne odciski palców Vance’a. W przeciwieństwie do Trumpa, człowieka o bardzo wąskim rozumieniu polityki, niezdolnego do pojęcia idei multilateralizmu i skoncentrowanego na maksymalizacji osobistych zysków z prezydentury, Vance jest człowiekiem niemal ulepionym z ideologii. To on zafundował Europie pierwszy wstrząs w tej kadencji, przyjeżdżając w lutym na Monachijską Konferencję Bezpieczeństwa z wykładem o Europie jako o kontynencie antydemokratycznym, chylącym się ku upadkowi.

O ile jednak wtedy część europejskich elit wyparła ten głos, uznając go być może za wybryk świeżo wybranego wiceprezydenta bez doświadczenia, to teraz nikt nie może mówić, że nie został ostrzeżony. 33 strony strategii bezpieczeństwa to rozpisana na wszystkie kontynenty wizja podziału świata na strefy wpływów, oparte na przestarzałych lub wręcz wyimaginowanych założeniach tożsamościowych, które wciąż są żywe w głowie Vance’a.

Rację ma David Wallace-Wells z „the New York Times”, zauważając, że to nie jest w ogóle strategia na czasy pokoju. Wręcz przeciwnie – wiceprezydent, blisko związany z najważniejszymi planistami w amerykańskiej dyplomacji, jak Elbridge Colby, Michael Anton czy Andy Baker – za pomocą tego dokumentu wypowiedział nową wojnę – tyle tylko, że jest to wojna kulturowa.

Autorzy strategii w długich, przepelnionych eufemizмами akapitach piszą o Europie, której grozi „cywilizacyjne wymazanie” z powodu masowej imigracji, całkowicie według Amerykanów niekompatybilnej z ideałami Zachodu. Problem w tym, że nic tu nie jest zdefiniowane – ani ideały, ani Zachód. W powszechnym imaginariu, zwłaszcza tym europejskim, sama koncepcja Zachodu – czegoś, co Stewart Patrick w „Foreign Affairs” nazwał nie-



• **J.D. Vance konsekwentnie przedstawia Europę jako kontynent antydemokratyczny, chylący się ku upadkowi** FOT. REUTERS / TOM BRENNER

dawno „systemem wewnątrz systemu” – oparta jest na demokracji, wolnorynkowej gospodarce i uniwersalnych prawach jednostki. Wszyscy jednak wiemy, że to produkty ery oświecenia i europejskich rewolucji antymonarchicznych. Tymczasem dla Vance’a Zachód to coś zupełnie innego, jego punktem odniesienia jest wszystko to, czym ten obszar geograficzny był, zanim jakkolwiek francuski monarcha znalazł się pod ostrzem gilotyny.

Zaangażowanie wiceprezydenta USA w misję koniecznego uratowania Europy przed upadkiem jej cywilizacji wydaje się być szczere i pełne pasji. Jego wizję pożądanego ładu można streścić w trzech punktach: to sztywne granice, pełna supremacja rasowa białych i przewodnia rola chrześcijaństwa w życiu społecznym.

Szczególnie ważna jest tu kwestia religijna, bo Vance dorastał wśród niepraktykujących protestantów, później przez długie lata był ateistą, aż w sierpniu 2019 roku przeszedł na katolicyzm. Od tego momentu jest żarliwym wyznawcą, uczestniczącym regularnie w mszach trydenckich, pragnącym powrotu do obrządku przedsoborowego. Regularnie cytuje św. Augustyna, choć kiedy pytałem europejskich religioznawców o teologiczne tropy w wystąpieniach Vance’a, zamiast na świętego od słów „kochaj i czyń, co chcesz”, wskazywali na Juliusa Ewola, włoskiego ultrakonserwatywnego filozofa wczesnych dekad XX wieku, który porzucił Mussoliniego na rzecz Hitlera z powodu zbyt małego radykalizmu włoskiego faszystu.

Vance, podobnie jak Evola, odrzuca współczesne społeczeństwa liberalne, uznając je za moralnie zepsute i dysfunkcyjne. Hierarchia, tradycja i „prawa naturalne” powinny zastąpić parlamentaryzm, pluralizm opinii i równość wobec prawa. Dzisiejsza kultura prowadzi do atomizacji społeczeństw, niszczy rodziny, zabija komponent duchowy zachodnich społeczeństw. Trzeba więc go

■ **W „Elegii dla bidoków” Vance zamieścił m.in. długie wywody o konieczności poprawy życia migrantów, w tym osób pochodzących z Haiti**

przywrócić, pozbywając się elementów grzesznych, moralnie niewłaściwych. To, czym (jeszcze) Vance różni się od Evoli, to stopień publicznej gloryfikacji rasizmu. Wnikliwi obserwatorzy amerykańskiej polityki nie mają jednak żadnych złudzeń – to tylko nakładana przez Vance’a maska.

Widać to zresztą we wspomnianej strategii bezpieczeństwa, gdzie napisane jest, że niebawem niektóre europejskie kraje będą miały „większościowo nieeuropejską populację”. Jak słusznie pisze na łamach „Financial Times” Gideon Rachman, to raczej projekcja lęków ze strony protrumpowskiego ruchu MAGA, bo to Amerykanom, nie Brytyjczykom czy Francuzom, bliżej do takiego statusu. Już dziś 40 proc. mieszkańców USA identyfikuje się jako „niebiały”. Żeby Europa doszła do takich samych proporcji, musiałaby przez dekady przyjmować wszystkich migrantów, którzy chcą się tu dostać. Niemniej, trudno nie zauważyć, że Vance chciałby na Starym Kontynencie zrobić to samo, co od stycznia wprowadza we własnym kraju, czyli czystość rasową. Paul Krugman, noblista z ekonomii, napisał na swoim blogu w serwisie Substack, że „eufemizmy są tu zbędne, bo nieeuropejski oczywiście oznacza niebiały”.

Tak świat widzi J.D. Vance – ten sam, który dziewięć lat temu wydał pełną empatii autobiografię, która rozpalila amerykańską debatę publiczną. „Hillbilly Elegy” („Elegia dla bidoków”) ukazała się w 2016 roku, na progu pierwszej kadencji Trumpa. To był w światowej po-

lityce specyficzny moment, początek okresu liberalnej winy i samobiczowania. Elity zaczynały rozumieć, że lud został zaniedbany, pozbawiony środków do życia, powodów do dumy, wypchnięty na margines. Słynne powiedzenie Hillary Clinton o „połowie wyborców Trumpa” jako „ludziach godnych pożałowania” uznawano za dowód na samobójczą strategię wyborczą Demokratów, a młodzi progresywiści zaczęli fascynować się „białą biedą”, aż do poziomu fetyszu.

Ukazywały się kolejne publikacje o wyborcach Trumpa, jak słynna „Obcy we własnym domu” Arlie Russell Hochschild. „Hillbilly Elegy” doskonale wpisywała się w ten trend. Tyle tylko, że obraz Vance’a, który wylaniał się z jego książki, był krańcowo odmienny od wizerunku człowieka, którym jest dzisiaj. Wtedy obecny wiceprezydent trafnie diagnozował problemy Środkowego Zachodu, z którego się wywodził. Współczuł swoim sąsiadom, opisywał społeczności wydrążone z powodu epidemii opioidów, rozwarstwienia materialnego, utraty miejsc pracy, które liberalna globalizacja przeniosła do krajów Globalnego Południa. Trudno było się z nim nie zgadzać, kiedy pisał, że przemoc i dostęp do broni niszczy tkankę społeczną, a państwo powinno dbać o najsłabszych.

Co więcej, choć dzisiaj wydaje się to niemożliwe, w książce znajdują się długie wywody o konieczności poprawy życia migrantów, w tym osób pochodzących z Haiti. Czyli tych samych, których Vance rok temu w kampanii wyborczej kłamliwie oskarżał o jedzenie zwierząt domowych i których jego obecny szef nazywa „imigrantami z zadupia”, których powinno się wyrzucić.

Co stało się po drodze z tym człowiekiem? Czy zmieniła go praca w Dolinie Krzemowej i miliony, które zarobił? Patronat Petera Thiela, techno-faszysty wieszczącego nadejście Antychrysta pod postacią Greta Thunberg oraz tych, którzy chcą regulować sztuczną inteligencję? Jedna kadencja w Senacie, rozczarowanie elitami tak Demokratów, jak i tradycyjnych Republikanów? Czy może konwersja na katolicyzm i przyjaźń z konserwatywnymi europejskimi intelektualistami, jak filozof z Cambridge James Orr? A może Vance jest człowiekiem bez poglądów, który koniunkturalnie przyjmuje i wyostrza spojrzenie swojego otoczenia?

Jaka by nie była odpowiedź na to pytanie, jego bieżące pozycje intelektualne są śmiertelnym zagrożeniem dla Zjednoczonej Europy. Nietrudno sobie wyobrazić, co stałoby się, gdyby rzeczywiście za dwa lata zajął miejsce Trumpa. ●

Mateusz Mazzini

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

10 lat Komitetu Obrony Demokracji

Czy wysiłek się opłacił?



Mateusz Kijowski

Mateusz Kijowski, opozycjonista uliczny, współzałożyciel i niekwestiowany lider KOD w pierwszych latach jego istnienia. Skazany na osiem miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata, za poświadczania nieprawdy w siedmiu fakturach za obsługę informatyczną KOD. Kijowski nigdy nie przyznał się do winy. Dziś działacz ruchu Wolność Równość Demokracja

Dziesięć lat. I już? Komitet Obrony Demokracji powstał, bo Polki i Polacy tego chcieli. Bo nie chcieli się pogodzić z niszczeniem Polski, demokratycznego państwa prawa, jego instytucji, zasad i wartości.

Walczyliśmy w obronie demokracji i praworządności. Tak uważała zdecydowana większość z nas, chociaż byli i tacy, nieliczni, którzy walczyli o własną pozycję, korzyści czy karierę z dużą determinacją – tak jest w każdym masowym ruchu. Jednak nie można zapomnieć o setkach tysięcy ludzi szczerze zaangażowanych i przywiązanych do idei, wartości i zasad. Szczególnie dzisiaj trzeba o nich pamiętać.

Po dziesięciu latach warto się zastanowić, czy coś osiągnęliśmy. Czy to w ogóle miało sens? Czy ten wysiłek się opłacił? I najważniejsze pytanie. Czy zrealizowaliśmy nasze cele? Czy mamy demokrację i praworządność? Nie można zostawić tych pytań bez odpowiedzi. Co się udało osiągnąć?

Część społeczeństwa się obudziła. Nauczyliśmy się wyrażać swoje zdanie i walczyć o swoje prawa. Stworzyliśmy infrastrukturę protestu i zdobyliśmy doświadczenie. To na pewno ważny kapitał społeczny i będzie procentował jeszcze przez wiele lat.

Czy było warto. Każdy musi sobie sam odpowiedzieć na to pytanie.

Moja odpowiedź jest prosta. Po zestawieniu dobrych i złych doświadczeń nie mam wątpliwości, że było warto. Moje życie zostało co prawda przeorane, ale przeżycie tego społecznego przebudzenia, obywatelskiej siły i niesamowitej energii niesionej przez tysiące ludzi to coś, co zostanie na zawsze.

Demokracja. Obywatele nie wiedzą ile głosów otrzymali kandydaci w wyborach prezydenckich i czy osoba tytułowana Prezydentem Polski wygrała te wybory; Polska zawiesza przestrzeganie traktatowych praw człowieka na granicy z Białorusią.

Wielu zapomniało, że w 2015 i 2016 roku obiecywaliśmy, że będziemy patrzyli na ręce każdej władzy

Praworządność. Działa upolityczniona neo-KRS, a w sądach orzekają ludzie, którzy nie mają statusu legalnych sędziów w rozumieniu polskiego prawa; obywatele są nadal represjonowani i skazywani za aktywność w obronie praw człowieka i porządku prawnego.

Ogólne refleksje. Prawdziwa walka o demokrację i praworządność dzisiaj jest szczególnie ważna, bo łatwo jest spocząć na laurach. Po wyborach 15 października 2023 roku wielu z satysfakcją odrzuciło zwycięstwo. Zapomnieli, że w 2015 i 2016 roku obiecywaliśmy, że będziemy patrzyli na ręce każdej władzy. Ale o ile wygodniej jest przytulić się do polityków, wejść na salony i ogrzać się w świetle kamer i fleszy.

3 grudnia 2015 roku odbyła się pierwsza pikietą KOD-u pod Trybunałem Konstytucyjnym, który badał zgodność z Konstytucją ustawy o TK uchwalonej przez poprzednią koalicję (PO-PSL) oraz prawidłowość wyboru wtedy pięciu nowych sędziów Trybunału. Orzekł, że dwóch sędziów wybrano nielegalnie.

3 grudnia 2025 roku w budynku Sądu Najwyższego grupa przebie-rańców zebrała się i wydała „uchwałę” stwierdzającą, że Polska nie musi przestrzegać wyroków sądów europejskich. Ta „uchwała” bezpośrednio złamała artykuły 9., 87., 91. a także 10. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. To jawna próba zamachu stanu. Mała grupka aktywnych obywateli pojawiła się na sali w Sądzie Najwyższym i zdecydowanie zaprotestowała. Kilka osób. Pod budynkiem SN licznie demonstrowali przeciwnicy demokracji... W tym czasie KOD organizował obchody jubileuszowe.

Wiem, że przywrócenie demokracji i praworządności jest bardzo trudne, jeżeli się chce przestrzegać prawa. Wiadomo, łatwiej jest burzyć niż budować. Nie mam wielkich pretensji do polityków. Zawsze jednak mówiłem, że Polska to zbyt poważna sprawa, żeby ją zostawić wyłącznie politykom. Dzisiaj wygląda na to, że tylko nieliczni obywatele i organizacje o tym pamiętają.

Dziesięć lat. Czy to już koniec? Można się rozejść? ●



• Czytaj inne teksty z okazji 10-lecia KOD:
Wyborcza.pl/WyborczatoWy

9 świadków zawiadamia prokuraturę Chodzi o „próbę zmiany ustroju” przez tzw. neo-sędziów 3 grudnia w budynku SN

Wyborcza to Wy Wasze inicjatywy

Nie jesteście sądem, nie jesteście sędziami – krzyczeli aktywiści do neosędziów, którzy podejmowali w środę uchwałę w obronie swego statusu. Po usunięciu protestujących neosędziowie zdecydowali, że żaden sąd ani organ władzy publicznej nie może uznać orzeczenia Sądu Najwyższego za niebyłe, ani pominąć jego skutków, także powołując się na prawo Unii Europejskiej – przeczytaj relację Ewy Ivanovej z „Wyborczej” z wydarzeń w Sądzie Najwyższym w środę 3 grudnia 2025 r. Wydarzenie odbiło się echem w mediach: Hańba w Sądzie Najwyższym. Neo-sędziowie zakazują prawa UE, stawiają na polexit – napisał Mariusz Jąłoszewski z OKO.press. Na marginesie: Jak zauważyła niedawno dr Hanna Machińska na naszych łamach, w zagranicznej literaturze fachowej tzw. neo-sędziów z Polski nazywa się „fake judges”.

9 obecnych 3 grudnia 2025 r. w Sądzie Najwyższym świadków postanowiło podjąć kroki prawne i 8 grudnia złożyli zawiadomienie w Prokuraturze Krajowej. Czytamy w nim:

„Składamy zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez następujące osoby:

Krzysztof Wiak, Leszek Bielecki, Paweł Czubik, Tomasz Demendecki, Marek Dobrowolski, Agnieszka Góra-Blaszczykowska, Elżbieta Karska, Halina Kiriło, Zbigniew Korzeniowski, Joanna Lemańska, Oktawian Nawrot, Janusz Nicyporuk, Grzegorz Pastuszko, Tomasz Przesławski, Mirosław Sadowski, Jarosław Sobutka, Robert Stefanicki, Aleksander Stępkowski, Ewa Strczyńska, Maria Szczepaniec, Paweł Wojciechowski, Grzegorz Żmij, Agnieszka Żywicka, Renata Żywicka.

Osoby te odbyły spotkanie w budynku Sądu Najwyższego

w Warszawie 3 grudnia 2025 roku o godzinie 10:00, posługując się sygnaturą sprawy III PZP 1/25, którego celem było przyjęcie uchwały jawnie sprzecznej z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej.

W szczególności złamała ona art. 9., art. 87. ust. 1. i art. 91. a także art. 10. Konstytucji. Była to próba zmiany ustroju Rzeczypospolitej Polskiej.

Zgodnie z artykułem 10. Konstytucji żaden sąd w Polsce nie może zmieniać porządku prawnego, bo to należy do wyłącznej kompetencji władzy ustawodawczej, czyli Sejmu i Senatu. Zaś zgodnie z art. 91. Konstytucji ratyfikowanie i wprowadzenie do obowiązującego w Rzeczypospolitej Polskiej systemu prawnego umów międzynarodowych należy do wyłącznej kompetencji władzy ustawodawczej.

To zgromadzenie nie było posiedzeniem legalnego składu sądu, ponieważ osoby biorące w nim udział nie są legalnie powołanymi sędziami Sądu Najwyższego, a zatem nie mogły sformować legalnego składu tego sądu.

Celem tej bezprawnie podjętej uchwały jest nakłanianie wszystkich sędziów w Polsce do łamania Konstytucji oraz obowiązujących Polskę umów, traktatów i konwencji międzynarodowych.

Wnosimy o podjęcie dochodzenia w tej sprawie. Jesteśmy gotowi złożyć zeznania jako naoczni świadkowie tego wydarzenia, obecni na sali jako publiczność”.

Wśród podpisanych są m.in. Małgorzata Rosłońska liderka inicjatywy Wolna Prokuratura i działaczka stowarzyszenia Wolność Równość Demokracja oraz Anna Lech, Ewa Skórska, Piotr Koziół, Jadwiga Majchrzak, Małgorzata Ferfet oraz Anna Irena Łabuś.

Będziemy informować o sprawie. ●

Wyborcza to Wy.
Piszcze: listy@wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392305

WSPRZEDAŻY

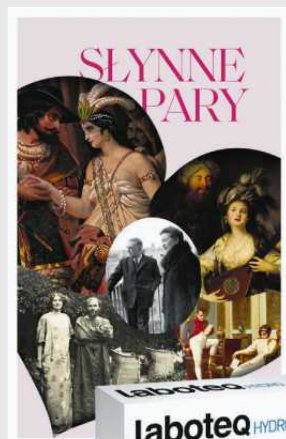
NIEZALEŻNOŚĆ FINANSOWA.

Jak dbać o swoje finanse? Jak wygląda finansowa rzeczywistość kobiet? Czy dobre zarobki mogą zwalniać z domowych obowiązków?

KRYSTYNA JANDA: Nie zmieniałam się

ZDROWIE I URODA: Kosmetyki z estrogenem – nowy pomysł na podtrzymanie urody

wysokieobcasy
extra



Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• Podróż do Ursuli Le Guin

Uważała, że „artyści to ludzie, którzy nie są zainteresowani faktami, ale prawdą. Fakty docierają do ciebie z zewnątrz. Prawdę musisz wydobyć ze środka”. O legendarnej pisarce opowiada Katarzyna Boni

• AI, czyli rewolucja

Zdumiewa mnie, że są jeszcze ludzie, których to nie rusza. Że nie są zaskoczeni tym, co się dzieje – mówi Piotrowi Cieślińskiemu prof. Andrzej Dragan



• Zagłoba w zielonym mercedesie

Nie jest pewne, czy „cukier krzepi” to faktycznie on. Pewne jest, że był mistrzem PR-u, w tym zwłaszcza na swój temat. O Melchiorze Wańkowiczu pisze Janusz Rudnicki

• Sponsorka numeru

Dlaczego żyjąca w czasach krucjat Hildegarda z Bingen to pierwsza znana z nazwiska kompozytorka oraz co doradzała cesarzom i papieżom – pisze Weronika Murek

• Yoko Ono

Rodzi syna w wieku 42 lat, poród jest trudny, ma przetaczaną krew, trzęsie się z bólu – a lekarz wchodzi na salę, ignoruje ją i idzie uściśnąć dłoń Lennonowi. O biografii artystki pisze Emilia Dłużewska



• Niesamowity Denis Johnson

Zawodowi dziennikarze, którzy obserwowali go przy reporterskiej robocie, opowiadali, że działał jak porucznik Columbo – pocziwy i pozornie niezbyt ogarnięty, wyciągał z rozmówców całą tajemnicę. O autorze „Snów o pociągach” pisze Maciej Jarkowicz

• Książki roku 2025

Wybraliśmy dziesięć, które podobały się nam wyjątkowo – i wyjaśniamy dlaczego

a także wydarzenia, polskie debiuty, okładki i najlepsze książki roku dla dzieci i nastolatków roku

• 123 lata oporu

Jak ktoś mówi, że w Polakach tkwi gen samozniszczenia, to protestuję. Chociaż... Mirosława Maciorowskiego o jego rozmowy o Polsce z 27 historykami wypytuje Tomasz Kwaśniewski

• Szczodry czy Śmiały?

W nowej powieści Elżbiety Cherezińskiej Piastowie mówią i zachowują się jak współcześni Polacy z klasy średniej. To nie jest tylko zabieg literacki – ocenia Wojciech Orliński



• Półka z prezentami

Czyli starannie wybrana lista porad dla świętych mikołajów

Książka Roku wg „Książek”

OGRÓD POCIESZENIA

– Zakładamy, że u kresu życia ludzie wypowiadają słowa pełne mądrości. Goethe ponoć zakrzyknął: „Mehr Licht!”. Ale to oczywiście nieprawda.

ROZMOWA Z
GEORGIM GOSPODINOWEM
bułgarskim pisarzem

MICHAŁ NOGAŚ: Co mówiono panu o śmierci, gdy był pan małym chłopcem, w latach 70. w Bułgarii? Bał się jej pan?

GEORGI GOSPODINOW: Właściwie pierwsza rzecz, którą zapisałem, była związana ze śmiercią. Kiedy miałem jakieś siedem lat, niemal każdej nocy śnił mi się ten sam koszmar. Raz próbowałem opowiedzieć o nim babci, ale mnie zatrzymała. Bo opowiedziane sny się spełniają, powiedziała. Postanowiłem go więc spisać. I faktycznie zadziałało – koszmar przestał mnie nawiedzać. Ale zrozumiałem go dopiero znacznie później.

Ten sen był o moich bliskich – siedzieli na dnie studni i byłem pewien, że nigdy nie uda im się wyjść.

Myśl, że matka i ojciec kiedyś umrą, zwykle pojawia się w głowie dziecka, gdy ma sześć, siedem lat.

A kiedy dopada nas myśl o własnej śmiertelności?

– Kiedy rodzice się starzeją. To motyw obecny we wszystkich moich książkach – „Ogrodniku i śmierci”, „Fizyce smutku”, „Schronie przeciwczasowym”. Co ciekawe, kiedy mówimy o śmierci, tak naprawdę myślimy o umieraniu. A to coś zupełnie innego. Dlatego istnieje ogromna różnica między zdaniami: „Mój ojciec umarł” i „Mój ojciec umiera”.

Interesuje mnie to, jak znika życie, a nie sama śmierć – czarna dziura, coś niepojętego, metafizyczny lęk, którego nie rozumiemy. Znikanie życia jest o wiele ważniejsze, o wiele bardziej intrygujące.

Jak mówi bohater książki: kiedy człowiek umiera, umiera nie tylko dla życia, które miał, umiera także dla przyszłości. Najbardziej nie do zniesienia – wyobrażam sobie – musi być świadomość, że nie zobaczy się kolejnych etapów życia swoich dzieci, kwiatów na wiśniowym drzewie, które się posadziło...

Spędziłem 30 dni w jednym pokoju z umierającym ojcem. Zrozumiałem wtedy między innymi, że wcale nie jest straszne patrzenie na ojca walczącego z bólem, karmienie go, zmienianie pieluch. Przeciwnie, to bardzo naturalna zamiana ról: syn staje się ojcem. Ponadto często zakładamy, że u kresu życia ludzie wypowiadają słowa pełne mądrości. Goethe ponoć zakrzyknął: „Mehr Licht!”. Ale to oczywiście

nieprawda. W ostatnich chwilach walczy się z bólem. Ostatnie słowa mego ojca brzmiały: „Pilnuj mego dowodu osobistego, bo będziesz go potrzebował”. Odebrałem to jako potwierdzenie, jak hojny w trosce o bliskich potrafi być umierający człowiek – ale też jako brak lęku przed śmiercią.

Nie rozmawia się ze śmiercią. Myśli się o tych, którzy zostają, chce się im pomóc. To może jedna z najważniejszych lekcji, których nikt nas nie uczy: jak umierać z godnością.

Da się w ogóle przygotować na śmierć kogoś bliskiego?

– I tak, i nie. Wszyscy mamy w głowie projekcję tej chwili jako czegoś strasznego – sam na sam z umierającym i śmiercią, która wchodzi do pokoju – ale tak naprawdę nie jest to takie, jak się wydaje. Mam nadzieję, że nie jesteśmy ostatnim pokoleniem, które trzyma swoich umierających rodziców za rękę. Chociaż, jak powiedział jeden z moich przyjaciół: równie ważne jest, by ich w końcu puścić.

Niektórzy mówią mi: „Boję się przeczytać tę książkę”, a ja na to: nie ma się czego bać. Można co najwyżej pominąć stronę 92. Ale przed nią i po niej nie myśli się o śmierci. I tak jest dobrze.

*Interesuje mnie to, jak
znika życie, a nie sama
śmierć. Znikanie życia jest
o wiele ważniejsze, o wiele
bardziej intrygujące*

Dziś ludzie coraz częściej odchodzą sami, w szpitalach, domach opieki.

– Mogłem umieścić ojca w hospicjum, ale zdecydowaliśmy, zgodnie z jego życzeniem, że zostanie w moim domu. Jest różnica między naszą częścią świata a Zachodem – u nas naturalne jest, że starzy ludzie umierają w swoim łóżku, w świecie zachodnim tradycja jest nieco inna.

Miałem też szczęście, bo przez ostatni miesiąc głęboko i intensywnie się komunikowaliśmy, chociaż ojciec nie był już w stanie mówić. Nasi ojcowie – a to książka także o całym pokoleniu mego ojca – urodzeni pod koniec lub bezpośrednio po II wojnie światowej, cechowali się czymś, co można by nazwać „emocjonalną niemocą”. Nie potrafili się przytu-

lać, a nawet jeśli, było to dla nich niezręczne. Ale nie chcę tego oceniać, rozumiem, dlaczego tak było.

Dopiero podczas pracy nad książką zorientowałem się, że ojciec nigdy nie zadzwonił do mnie: „Tęsknię, przyjedź, chciałbym z tobą porozmawiać, po prostu pobyc z tobą”. Nigdy. Ale wiedziałem, że kiedy mówił: „Wiesz, moje pomidory w tym roku są naprawdę dobre”, to znaczyło: „Kocham cię i potrzebuję twojej obecności tutaj”. To był po prostu inny język.

Myślę, że mój ojciec troszczył się o ogród, żeby móc powiedzieć „kocham cię”, nie używając słów. Podobnie jak nasze matki gotują nam najlepsze potrawy i pieką najlepsze *banice*. Pojechałem z tą książką do Hiszpanii i Włoch, sądziłem, że to milczenie w rodzinie jest typowe dla bułgarskiej kultury. Myliłem się – wszyscy w moim wieku mówili, że u nich było tak samo.

Gdy przywieźliśmy ojca do Sofii na jego ostatnie 30 dni, cały czas siedziałem przy jego łóżku. Podawałem mu środki przeciwbólowe i zapisywałem w notesie godzinę kolejnych dawek, żeby niczego nie poplątać. Zapisywałem też wszystko, co czułem, każdy jego gest i słowo. Prosiłem go, by opowiedział mi o tym, co lubił jeść jako dziecko, zadawałem mu bardzo konkretne pytania, by odwrócić jego uwagę od bólu. Kiedy zmarł, miałem zapisanych ponad sto stron. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że powstanie z tego książka. Ale czułem, że chcę to opublikować.

To radykalnie osobista książka, ale nie sentymalna. Chciałem użyć medycznej łaciny, języka raka, i połączyć ten suchy ton diagnozy i epikryzy z intymną rozmową między narratorem a jego ojcem, która poruszy kilka ważnych dla mnie tematów.

Jeden z nich dotyczy emocjonalnej niemocy dotychczas naszych ojców, a kolejny to kwestia przetrwania w systemie totalitarnym. Chciałem opisać, jak ogrodnictwo, tak popularne w Bułgarii, stało się rodzajem schronienia, alternatywnym światem, w którym można było się ukryć. I wreszcie – opowiedzieć o zaginionych ojcach w literaturze światowej i mitologii. Bo nasi ojcowie pojawiali się w życiu swoich dzieci dość późno.

Nauczyłem się, jak potężne jest życie w ciele umierającego. Często rozwiązywaliśmy z ojcem krzyżówki. Czytałem pytania, a on odpowiadał gestami. Układał ręce – tylko nimi mógł poruszać – w litery alfabetu. Ważył może 45 kg, ale wciąż było w nim życie.



Pisanie mi pomogło. Od czasu pierwszego zapisanego koszmaru jestem wyznawcą teorii, że opowiadanie historii pomaga. Że dzielenie się czymś ze światem ma znaczenie.

Kiedy Odyseusz wraca do domu, spotyka najpierw swojego psa, który czekał na niego tyle lat, by umrzeć, jak tylko zobaczy pana. Mój ojciec też miał psa – możliwe, że zwierzę jeszcze poważniej niż ja przeżyło jego utratę, bo nie potrafiło zamienić jej w opowieść.

Opowiadając o swojej traumie, uczysz się, jak „oswoić pszczoły swojego smutku”. Pisanie i opowiadanie nie zmniejsza bólu, ale dzięki nim staje się on spo-

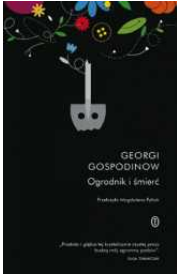
kojniejszy, nie zalewa cię. To ważny krok, bo w pierwszym miesiącu żaloby czujesz, jakbyś nie mógł oddychać. A kiedy nie możesz oddychać, nie możesz opowiadać historii. Gdy tylko zaczynasz pisać, odzyskujesz oddech – i możesz znów rozmawiać.

Pana powieść pełna jest anegdot z życia w komunistycznej Bułgarii, w kraju, w którym władza pozwalała obywatelom na znacznie mniej niż w Polsce.

– Polacy wiedzą dużo o przetrwaniu, protestach i oporze. Dla mojego pokolenia w Bułgarii zawsze byliście przy-

kładem. My w tamtym systemie byliśmy dużo grzeczniejsi, ale jeśli chciało się pozostać przyzwoitym człowiekiem, trzeba było się pogodzić z porażkami. W wierszu Herberta „Potęgą smaku” jest szczególnie dla nas ważny fragment o tym, że nie trzeba być bardzo odważnym. Mój ojciec zaakceptował fakt, że będzie musiał pokornie zmienić pracę, jeśli się z czymś nie będzie zgadzał. Wiedział, że nigdy nie zrobi kariery. Jego głównym zasobem był jednak dar opowiadania, ironii, a zwłaszcza autoironii, tak ważnej w bułgarskim sposobie opowiadania. Myślę, że to jedna z tych rze-

• **Georgi Gospodinow**
FOT. MONDADORI PORT-
FOLIO/GETTY IMAGES



czy, które pozwoliły mu rozwinąć jego „supermoc”.

Był połączeniem Szeherezady i Don Kichota – stale próbował coś stworzyć i choć często mu się nie udawało, to z każdej klęski potrafił uczynić świetną opowieść. Był gawędziarzem.

Swój ogród odziedziczył po dziadku. To było coś, co wykraczało poza bieżące wypadki. Botanika jest starsza niż wszelkie ideologie.

W nasze komunistyczne święto narodowe 9 września unikał manifestacji. Zostawał wtedy w domu, opiekął papryki i machał do ludzi idących ulicą, naśladując gest sekretarza generalnego Todora Żiwkowa. Nie był dysydem, ale swoim codziennym życiem dawał nam lekcję, że najważniejsze to nie dać się wciągnąć w masowe szalenstwo, którego wymaga ideologia.

W książce zawarłem coś w rodzaju zestawu ratunkowego z jego anegdotami.

Ma pan jakąś ulubioną?

– Gdy otrzymałem Międzynarodową Nagrodę Bookera, pewien dziennikarz odnalazł jego ogród i próbował przeprowadzić z nim wywiad. A ojciec zatrzymywał się przy każdym drzewie, każdej róży, każdym krzaku pomidora i tłumaczył dziennikarzowi, co to jest. Mówił, że w tym roku dane drzewo dobrze obrodziło, ale zawsze trzeba pracować nad tym i tamtym, a ta róża to taki a taki gatunek i że o różach należy wiedzieć to i tamto. Następnego dnia przyjechali kolejni dziennikarze. Ojciec zadzwonił do mnie: „Nie wiem, jak ty dajesz radę pracować, skoro ci ludzie tak zwracają głowę”. ●

Rozmawiał Michał Nogaś

Fragment rozmowy z nowego numeru „Książek”. Michał Nogaś jest dziennikarzem Programu 3 Polskiego Radia

powieść

Ogrodnik i śmierć

Georgi Gospodinow
przeł. Magdalena Pytlak

Wydawnictwo Literackie, Kraków

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34412369

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412226

Slówko NOWOŚĆ

Literówka

Quizy • Sudoku

Krzyżówki

Szukaj w **APLIKACJI WYBORCZEJ**

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

Syndyk masy upadłości Ir Mar Sp. z o.o. w upadłości,
z siedzibą w Rybniku (44-200), ul. J. Giedroycia 12,
NIP: 6423223727 REGON: 386206389 sprzedaż z wolnej ręki wierzytelności:

1. Przedsiębiorstwo Usługowe B&WJ Spółka z o.o., ul. Ks. Antoniego Roboty 8, 44-300 Wodzisław Śląski (0000420322) KRS w kwocie głównej 397.405,67 zł (nakaz zapłaty Sądu Okręgowego w Gliwicach z dnia 12 maja 2023 roku, sygn.akt X GNC 254/23), postępowanie egzekucyjne sygn.akt GKm 14/23 zostało umorzone wobec bezskuteczności egzekucji;

2. Wierzytelności stwierdzone tytułami wykonawczymi wobec dłużnika TECHNICAL SOLUTION Spółka z o.o., ul. Strzelecka 13B, 47-230 Kędzierzyn-Koźle. Wobec dłużnika otwarte zostało postępowanie restrukturyzacyjne, dłużnik w dniu 15.07.2025r. złożył wniosek o ogłoszenie upadłości sygn.at OP10/GU/345/2025, sprawa jest w toku. Poniżej wierzytelności:

- wierzytelność w kwocie głównej 34.040,30 zł stwierdzona wyrokiem Sądu Okręgowego w Opolu z 17 października 2023 roku sygn.akt VI GC 82/23;
- wierzytelność w kwocie głównej 1.703,00 zł stwierdzona postanowieniem Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu z 08 lutego 2024 roku sygn.akt I AGz 213/23;
- wierzytelność w kwocie głównej 249.450,20 zł stwierdzona wyrokiem Sądu Okręgowego w Opolu z 15 listopada 2023 roku sygn.akt VI GC 87/23;
- wierzytelność w kwocie głównej 711,51 zł stwierdzona wyrokiem Sądu Okręgowego w Opolu z 18 marca 2024 roku sygn.akt VI GC 95/23;

3. PRO-KAN Sp. z o.o., ul. Jeziorna 21, 43-230 Goczałkowice Zdrój (KRS 0000686692) w kwocie głównej 3.038,43 zł (wyrok Sądu Rejonowego w Tychach z dnia 24 kwietnia 2024 roku, sygn.akt VI GC 173/23), postępowanie egzekucyjne sygn.akt GKm 5/24 zostało umorzone wobec bezskuteczności egzekucji;

Zainteresowanych zakupem prosimy o kontakt telefoniczny lub email – Marek Lehmann 600 975 024, marek.lehmann@syndykat.com.pl, aneta.brachaczek@syndykat.com.pl. celem pozyskania ewentualnych dokumentów.

Oferty na zakup wierzytelności należy składać w formie papierowej w zaklejonych kopertach do dnia 19.12.2025 roku na adres: Biuro Syndyka Aneta Brachaczek, ul. Traugutta 31/1, 44-370 Pszów. Termin otwarcia ofert nastąpi we wskazanym wyżej miejscu dnia 22.12.2025 roku o godzinie 10.00.

Oferta winna zawierać:

- oznaczenie oferenta, proponowaną cenę nabycia, podpis oferenta lub upoważnionej przez oferenta osoby działającej w jego imieniu, nr telefonu, adres mailowy,
- kserokopię dowodu osobistego, jeżeli oferentem jest osoba fizyczna,
- wydruk z właściwego rejestru w przypadku gdy oferentem jest Spółka prawa handlowego
- oświadczenie o wyrażeniu zgody na pokrycie wszelkich kosztów związanych z przeniesieniem praw do nabywanej wierzytelności.

Wszelkie koszty zawarcia umów przelewu wierzytelności ponosi kupujący.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412320

Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej przy ul. Szczecińskiej 28 w obrębie nr 0009 miasta Słupska, oznaczonej w ewidencji gruntów jako:

- **działka nr 868/5 o powierzchni 291 m² - cena wywoławcza 500 000 zł, wadium 50 000 zł.**

Sprzedaż nieruchomości zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775)

Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi KW nr SL15/00035109/7.

Na działce znajdują się dwa budynki: murowany, dwukondygnacyjny, dwulokalowy budynek mieszkalny w zabudowie bliźniaczej, oznaczony numerem ewidencyjnym 1093, o łącznej powierzchni netto 168,17 m², oraz jednokondygnacyjny budynek niemieszkalny, oznaczony numerem ewidencyjnym 462, o powierzchni 9,16 m².

W ewidencji gruntów działka sklasyfikowana jest jako: tereny mieszkaniowe - B.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Jagiellońska” nieruchomość położona jest na terenie o funkcji: tereny mieszkaniowe jednorodzinne zabudowa bliźniacza i szeregowa - 02.13.MN.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 19.01.2026 r. o godzinie 15.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 19.02.2026 r. o godzinie 10⁰⁰ w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium **do 13.02.2026 r. na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnej na rachunek Miasta Słupska. Dowód wniesienia wadium przez uczestnika przetargu podlega przedłożeniu komisji przetargowej przed otwarciem przetargu.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224 pod numerem tel. 0 59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

Odkrycie na Wyspach Brytyjskich

KTO OK. 400 TYS. LAT
TEMU ROZPALIŁ OGNISKO?

Naukowcy znaleźli najstarsze ślady krzesania ognia. O odkryciu informuje najnowsze „Nature”.

Tomasz Ulanowski

Najstarsze znane ogniska pochodzą sprzed blisko 1,5 mln lat – z Afryki. Człowieka rozumnego – *Homo sapiens* – jeszcze wtedy nie było na świecie. Z ognia i pieczystego mogli wtedy korzystać ludzie z gatunku *Homo erectus*.

Czy samodzielnie ten ogień krzesali? Oto jest pytanie.

Brakuje dowodów, żeby na nie odpowiedzieć twierdząco. Na stanowiskach archeologicznych w Afryce i na późniejszych w Eurazji odkryto tylko ślady spieczonej ogniem ziemi. Stąd naukowcy ostrożnie mówią, że pradawni ludzie mogli korzystać z ognia zakrzesanego naturalnie, np. przez wyładowania atmosferyczne. Do samodzielnego rozpalenia ogniska ludzie potrzebowali jednak zapewne dużych mózgów – dostępnych dopiero po... nauczaniu się korzystania z ognia naturalnego i obróbki termicznej mięsa oraz jadalnych bulw.

Erectus mieli mózgi trzykrotnie mniejsze od naszych, stąd – chodź dotarli aż po Azję Wschodnią – archeolodzy nie podejrzewają ich o umiejętność krzesania iskier. Ale, oczywiście, mogli ją posiadać. Tyle że po prostu brakuje na to dowodów.

W Europie najstarsze takie dowody – pozostałości ognisk oraz krzemienia i piryty, slu-



• Stanowisko archeologiczne Barnham we wschodniej Anglii
FOT. JORDAN MANSFIELD/
PATHWAYS TO ANCIENT BRITAIN
PROJECT

W najnowszym wydaniu tygodnika „Nature” naukowcy z Wielkiej Brytanii, Holandii i Francji informują o odkryciu europejskich śladów krzesania ognia – sprzed 415 tys. lat

żących do krzesania ognia – pochodziły dotąd z północnej Francji, sprzed 50 tys. lat. Mogli je więc zostawić już *Homo sapiens*; albo – jeszcze neandertalczyk.

W najnowszym wydaniu tygodnika „Nature” naukowcy z Wielkiej Brytanii, Holandii i Francji informują jednak o odkryciu znacznie starszych europejskich śladów krzesania ognia – sprzed 415 tys. lat. Znalezione je na stanowisku archeologicznym Barnham we wschodniej Anglii. To ślady spalonej przez ognisko ziemi, popękane krzemienne ostrze i piryty, z greki – „kamień wywołujący ogień”.

W tym rejonie Anglii piryty nie ma za wiele, co potwierdza hipotezę, że został on w miejsce przyszłego paleniska specjalnie przyniesiony – do jego rozpalenia. Co więcej, jak wykazała

analiza spieczonego gruntu, był on wielokrotnie poddawany działaniu temperatury przeszło 700 st. C – co pokazuje, że było to stałe miejsce na ognisko, które raz za razem rozpalano.

Autorzy publikacji przypuszczają, że grzali się wokół niego i piekli na nim posiłki neandertalczyk – gatunek człowieka (albo osobna populacja *Homo sapiens*, bo toczą się na ten temat spory), który wyewoluował na terenie Europy, po tym jak jego przodkowie opuścili Afrykę.

Każdy z nas jest zresztą w blisko dwóch procentach neandertalczykiem. Po emigracji z Afryki ok. 60 tys. lat temu pradawni sapiensi napotkali w Eurazji neandertalczyków i się z nimi skrzyżowali. I to potomkowie obu gatunków, czy też populacji, ruszyli dalej w świat – podbijając go m.in. ogniem. ●

Naukowcy informują

Rośliny przywabiają owady także ciepłem

Ten roślinno-owadzi związek może trwać od ponad 200 mln lat.

Tomasz Ulanowski

Przyzwycailiśmy się do myślenia, że kwiaty przywabiają zapylające je owady bajecznymi kolorami – bo sami jesteśmy wzrokowcami. Czujemy też kwiatowe zapachy – węch to w końcu jeden z najstarszych zmysłów, posługując się nim także owady.

Jednak zapylacze korzystają także z innych zmysłów, o którym nam nawet się nie śniło. Są nam tak obce, że trudno byłoby nam sobie wy-

obrazić, jak to jest być pszczołą. Pszczoły nie tylko nie widzą czerwieni – która nas ekscytuje – ale widzą promieniowanie ultrafioletowe, dla nas niewidoczne. Wyczuwają również... pole elektryczne kwiatów.

„Kiedy dodatnio naładowane pszczoły lądują na ujemnie naładowanych kwiatkach, w powietrze lecą nie iskry, ale pyłek kwiatowy” – opowiada w książce „Niezwykłe zmysły. Jak zwierzęta odbierają świat” amerykański dziennikarz Ed Yong.

Dzięki badaniom naukowym wiemy, że pole elektryczne jest wyczuwane przez wiele innych owadów. A rośliny... słyszą.

I zwiększają produkcję słodkiego nektaru w kwiatkach, kiedy w pobliżu bzyczą zapylacze – więcej na ten temat w tekście podlinkowanym poniżej.

Teraz okazuje się, że roślinno-owadzie tango zahacza o jeszcze jeden zmysł – podczerwoną. Jak w najnowszym wydaniu tygodnika „Science” piszą naukowcy z USA i Brazylii, sagowce jamajskie (*Zamia furfuracea* – rosną endemicznie w jednym rejonie Meksyku) podgrzewają swoje kwiaty, żeby przywabić zapylający je rzadki gatunek chrząszcza *Rhopalotria furfuracea* (biedaczek nie doczekał się jeszcze polskiej nazwy).

Sagowce to rząd jednych z najstarszych roślin żyjących obecnie na Ziemi. Jako pierwsze zaczęły współpracę z zapylającymi je owadami. Ich dalecy przodkowie ro-

Naukowcy spekulują, że ciepło mogło być najstarszym sygnałem zmysłowym używanym w związkach pomiędzy roślinami a zapylaczami

śli już przeszło 200 mln lat temu. Po zapyleniu ich kwiaty tworzą szyszki.

Jak piszą badacze, kwiaty sagowca jamajskiego zaczynają uwalniać ciepło po południu, a najcieplejsze stają się wczesnym wieczorem.

Zapylający je chrząszcz jest bowiem gatunkiem nocnym. Na swoich czułkach (tzw. antenach) ma receptory promieniowania podczerwonego (ciepła).

Naukowcy spekulują, że ciepło mogło być najstarszym sygnałem zmysłowym używanym w związkach pomiędzy roślinami a zapylaczami. ●

Biofobia

W coraz większym stopniu boimy się natury

Postęp i urbanizacja sprawiły, że mamy coraz mniej okazji do kontaktu z naturą. A przyroda budzi w nas negatywne emocje – wynika z nowych badań.

Kasper Kalinowski

Wiele już badań potwierdziło pozytywne efekty kontaktu z naturą. Przebywanie w zieleni sprzyja regulowaniu emocji, zwiększa subiektywny dobrostan, zmniejsza poziom stresu i łagodzi objawy depresji.

A jeszcze więcej korzyści uzyskujemy z aktywności fizycznej na łonie natury. To jednak tylko jedna strona medalu. Jak wskazują eksperci na łamach „Frontiers in Ecology and the Environment” istnieje również druga, najczęściej pomijana. W społeczeństwach rozwiniętych coraz więcej osób zgłasza negatywne emocje wobec natury np. strach lub wstręt. Takie reakcje są określane jako biofobia.

– W badaniach naukowych od dawna zakłada się, że ludzie zasadniczo odczuwają pozytywne emocje wobec natury. My zbadałiśmy sytuację odwrotną, czyli przypad-



• Coraz więcej osób zgłasza negatywne emocje wobec natury np. strach lub wstręt. Takie reakcje są określane jako biofobia. FOT. JORDAN SIEMENS/STONE RF/GETTY IMAGES

ki negatywnego stosunku do natury, i zgromadziliśmy wiedzę na temat przyczyn i konsekwencji takich reakcji. Zastanowiliśmy się również, jak można biofobię pokonać – komentuje badania pierwszy autor pracy, Johan Kjellberg Jensen z Uniwersytetu w Lund.

Unikamy natury, a szczególnie zwierząt

Najnowsza analiza to przegląd niemal 200 publikacji naukowych z rozmaitych dziedzin.

Aby uzyskać pełny obraz biofobii, zebrano wyniki badań z całego świata, w tym tych przeprowadzonych w Szwecji, Japonii czy Stanach Zjednoczonych.

Co się okazało?

Awersja do natury staje się coraz bardziej powszechnym zjawiskiem.

Dla przykładu fobie zwierzęce stanowią jeden z najbardziej rozpowszechnionych typów fobii i dotyczą 4–9 proc. światowej populacji.

Do tego, biofobia może skutecznie osłabiać pozytywne wię-

zi z naturą, a więc również wszystkie związane z nimi korzyści zdrowotne. Jej najbardziej bezpośrednią konsekwencją okazał się właśnie negatywny wpływ na zdrowie i samopoczucie.

Ponadto biofobia wpływa na postawy i zachowania wobec organizmów żywych. Co nie powinno dziwić, biofobia wiąże się z unikaniem natury, a także poparciem dla odstrzału zwierząt.

Zdaniem autorów publikacji, biofobia prawdopodobnie będzie narastać z powodu zmian społecznych i środowiskowych.

– Urbanizacja w połączeniu z negatywną postawą rodziców może zwiększać poczucie zagrożenia wśród dzieci. Jest to istotne, ponieważ coraz więcej dorasta ich w miastach – dodaje Kjellberg Jensen.

Do biofobii przyczyniają się też treści dostępne na platformach społecznościowych i w mediach.

Biofobia do zwalczania

Zwalczanie biofobii leży w interesie nas wszystkich. Pozytywna relacja z naturą jest kluczowa dla ochrony przyrody i zdrowia publicznego.

– Zjawisko biofobii jest złożone i jego zwalczanie wymaga róż-

norodnych narzędzi. W niektórych przypadkach chodzi o poszerzenie wiedzy i kontakt z naturą, w innych o zmniejszenie miejsc konfliktu między człowiekiem a naturą. Musimy lepiej zrozumieć mechanizmy leżące u podstaw negatywnych emocji, aby odwrócić ten trend – sugeruje Kjellberg Jensen.

Ludzkie zachowanie to jednak mozaika wielu czynników i ciężko o chwytliwe uproszczenia. W niedawno opublikowanym badaniu przeanalizowano niemal 60 tys. ludzi z 61 krajów. Analizowano ich więz z naturą, którą zdefiniowano jako „poznawcze i emocjonalne poczucie połączenia jednostki z przyrodą”.

Osoby o wysokich dochodach, dostępie do nowoczesnych technologii i żyjące na terenach zurbanizowanych czuły słabą więź z przyrodą. A osoby wierzące były najbardziej połączone z tym światem.

Najlepszą więź z naturą odnotowano u mieszkańców Nepalu. Polska zajęła 46 pozycję (między Włochami a Australią), a zestawienie zamykała Hiszpania.

Badanie wykazało też, że poczucie więzi z naturą, wiąże się nie tylko z naszym dobrostanem, ale również z dbaniem o środowisko. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34412368

nekrologi.wyborcza.pl
ODESZLI.pl
Złóż kondolencje
nekrologi@wyborcza.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399, 22 55 55 555

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412370

W Sądzie Rejonowym w Radomsku w sprawie o sygnaturze akt I Ns 179/22 toczy się postępowanie z wniosku Zofii Józwik i Barbary Dryja z udziałem Stanisławy Bąk, Ewy Kamińskiej, Anny Józwik, Danuty Kamińskiej - Lasoń, Agnieszki Józwik - Deryniowskiej, Iwony Józwik, Eweliny Jabłońskiej, Jerzego Kamińskiego o zasiedzenie części nieruchomości położonej w obrębie Pławno, Gmina Gidle, oznaczonej w rejestrze gruntów numerami działek 2419 i 2420, o łącznej powierzchni około 0,0455 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia zgłosili swoje prawa i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34398610

Work Centre
BIURO PRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412294

Wyrazy współczucia dla Rodziny
ŚP
profesora Andrzeja Kossa
składają
byli współpracownicy i przyjaciele
z krakowskiej delegatury Międzyuczelnianego Instytutu
Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34412431

Podróż do legendarnej pisarki Ursuli Le Guin
Dlaczego troje najlepiej sprzedających się na świecie polskich pisarzy to fantaści?
10 książek roku 2025 oraz Superdycha 2025, czyli najlepsze książki roku dla dzieci i nastolatków
Pomysły na książkowe prezenty

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Denis Johnson - supermoc Ameryki
Cherezińska o królu wyklętym
DWUMIESIĘCZNIK GRUDZIEŃ 2025
KSIAZKI
MAGAZYN DO CZYTANIA
Ursula K. Le Guin
SŁOWA DAJĄ WŁADZĘ NAD ŚWIATEM
10 KSIĄŻEK ROKU 2025
Prof. Andrzej Dragan o AI: Jednak zmieni się wszystko
Sponsorka numeru: **Hildegarda z Bingen**
W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

Ogród botaniczny

Dżungla jak w Singapurze

– Ogród botaniczny jest fajny, ale jego potencjał jest dużo większy – mówi prezes miejskiego holdingu, zapowiadając inwestycję za 380 mln zł. Ekspert od zieleni: – To otwiera puszkę Pandory.

Piotr Brzózka

Projekt nazywa się Zdrowie 2.0, a inwestycja – Dżungla 360. Lokalizacja: ogród botaniczny w Łodzi. „Wyborcza” poznała szczegóły.

– Chcemy wybudować duży, całoroczny obiekt, w którym pod dachem powstanie tropikalny las. Będzie to atrakcja unikalna nie tylko w Polsce, ale i w Europie, na czym ogromnie zyska potencjał turystyczny miasta – przekonuje Łukasz Goss, prezes Holdingu Łódź.

Grażyna Szymczak, prezes Rady Ogródów Botanicznych i Arboretów w Polsce: – Mam nadzieję, że powstanie świetny, dochodowy projekt, ale w takim miejscu powinien on spełniać przede wszystkim funkcje botaniczne. Nie robimy parku rozrywki z małpami huśtającymi się na lianach i fruującymi motylkami.

Planowanie inwestycji jest na wstępnym etapie, w połowie grudnia z jej założeniami mają się zapoznać łódzcy radni. Można przypuszczać, że bez emocji się nie obędzie.

Wstępne plany

Ogród botaniczny w Łodzi zajmuje ponad 60 hektarów. Przed przystąpieniem do inwestycji Holding Łódź będący czapą zarządczą nad czterema spółkami komunalnymi (w tym pobliskim zoo) chce aportem przejąć od gminy niemal cały teren.

Pierwsze przymiarki wskazują, że Dżungla 360 – jeśli powstanie – będzie mieć powierzchnię rzędu 1,5-2 ha, a w górę nawet do 30 m. – Jest to wysokość, na którą pozwala plan miejscowy – zapewnia Łukasz Goss. Forma architektoniczna inwestycji pozostaje zagadką, dziś nie ma nawet wstępnych wizualizacji. Nie wiadomo też, jakie rośliny i w jakiej ilości znajdą się wewnątrz. Pewnych wskazówek mogą jednak dostarczyć inspiracje, na które powołuje się holding: • Gardens by the Bay – gigantyczna (ponad 100 ha) palmiarnia w Singapurze będąca jedną z największych atrakcji turystycznych tego państwa-miasta; • Gondwanaland – zadaszony las deszczowy o powierzchni około 1,7 ha, działający w Lipsku w Niemczech; • Eden Project – ogród botaniczny w brytyjskim hrabstwie Kornwalia, którego epicentrum stanowią przeszklone kopuły kryjące bogactwo roślin z różnych zakątków świata. Wstępny harmonogram łódzkiej inwestycji wygląda następująco:

- rok 2026 – wybór projektanta na podstawie powstałego wcześniej masterplanu,
- rok 2027 – wykonanie projektu budowlanego,



• Zdaniem twórców nowego projektu potrzeba obiektu całorocznego, który sprawi, że z lokalnej atrakcji ogród botaniczny (na zdjęciu) stanie się unikalnym miejscem na skalę europejską. FOT. TOMASZ STĄNCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

- lata 2028-29 – budowa palmiarni do stanu surowego zamkniętego,
- rok 2031 – otwarcie obiektu po wcześniejszym wprowadzeniu i odchowaniu roślin.

Przewidywany koszt przedsięwzięcia wynosi aż 380 mln zł, czyli 100 mln więcej niż w przypadku orientarium w zoo. Źródła finansowania?

– Normalną praktyką jest realizowanie takich inwestycji w oparciu o kredyt. Bank potwierdził nam możliwość sfinansowania projektu, bazując na zdolności kredytowej holdingu. Mamy już termsheet, czyli wstępne warunki pożyczki. Inaczej niż w przypadku budowy Orientarium nie będzie poręczenia ze strony miasta. Przychody z biletów pozwolą obsłużyć ratę kredytu – zapewnia Łukasz Goss.

Holding zakłada, że w pierwszym roku palmiarnię odwiedzi 660 tys. gości, w kolejnych latach – około 500 tys. Koszt pojedynczego biletu to 100 zł, co przekłada się na wpływy rzędu 50 mln zł. Od tego należy jednak odjąć niemałe koszty, które dziś są prognozowane jedynie na zasadzie ekstrapolacji wydatków zoo.

– W Orientarium też mamy system podtrzymywania życia, jeszcze bardziej skomplikowany, bo chodzi o zwierzęta, nie tylko rośliny. I to jest rząd wielkości 20-22 mln zł rocznie. Koszty utrzymania nowej inwestycji w botanikę będąć mniejsze, bo nie trzeba będzie tworzyć na przykład skomplikowanego systemu obiegu wody słonekiej, który pozwala utrzymywać w orientarium prawdziwą rafę koralową – mówi prezes Holdingu Łódź. – Finalne koszty nowego projektu poznamy po warsztatowej pracy z naukowcami z łódzkich uczelni i projektantem. Bo chcemy przy okazji tego projektu wykorzystać innowacyjne technologie, które dziś są jeszcze w fazie badań.

Nie jest też jeszcze znana dokładna lokalizacja Dżungli 360, a ta – zdaniem niektórych ekspertów – będzie kluczowa dla oceny całego przedsięwzięcia w kontekście funkcjonowania starego botanika.

Grażyna Szymczak, szefowa Rady Ogródów Botanicznych i Arboretów w Polsce i dyrektorka Ogrodu Botanicznego UMCS w Lublinie, mówi wprost: – Wszystko zależy od tego, gdzie inwestycja zostanie posadowiona, czy nie odbędzie się to kosztem jakiejś kolekcji, czy ktoś nie zlikwiduje na przykład alpinarium. Jeśli nie umieścimy palmiarni w najbliższym sąsiedztwie alei lipowej czy innego miejsca, w którym zostałyby ociosane systemy korzeniowe, teoretycznie nie powinno być większych zagrożeń dla istniejącej roślinności. Choć jest też kwestia tego, jak ten obiekt będzie szedł w górę, zacinając otoczenie i wpływając na życie roślin. Dlaczego dżungla nie może funkcję, tu jest warzywniak, tu ogród japoński, tu arboretum. W którą część wejść? Na pewno będzie ich interesować miejsce jak najbliżej Orientarium, podejrzewam, że chodzi o stworzenie przestrzeni wspólnej. Ta ekipa nie patrzy na tradycję, wartości przyrodnicze. Jeśli zmniejsza się o jedną trzecią i tak małe nakłady na zieleni, a daje na imprezy, bo przyjadą turyści, pytam: co będzie, jak ci turyści wyjadą? Ja tego nie przyjmuję, to nie są argumenty dla mnie.

Dżungla 360

380

MLN ZŁ

• to przewidywany koszt przedsięwzięcia

cjonować w obecnej strukturze ogrodu? Obawiałabym się, czy holding nie skupi się głównie na nowym obiekcie, czy będzie im leżało na sercu to, czym jest ogród dla mieszkańców i jakie pełni funkcje przyrodnicze.

To zagrożenie dla ogrodu

W dużo ostrzejszych słowach plany Holdingu Łódź komentuje Marek Kubacki, dendrolog, chirurg drzew, członek Towarzystwa Przyjaciół Ogrodu Botanicznego: – Każda ingerencja tego typu w ogród botaniczny zmienia jego funkcję na zwykły park miejski z atrakcją rozrywkową. Jeśli raz przełamie się tabu, pojawią się za tym kolejne inwestycje. Gdy raz zacznie się kawałkować ogród, dalej pójdzie jak po maśle. To jest zagrożenie. Przecież każda powierzchnia ma tam jakąś funk-

cję, tu jest warzywniak, tu ogród japoński, tu arboretum. W którą część wejść? Na pewno będzie ich interesować miejsce jak najbliżej Orientarium, podejrzewam, że chodzi o stworzenie przestrzeni wspólnej. Ta ekipa nie patrzy na tradycję, wartości przyrodnicze. Jeśli zmniejsza się o jedną trzecią i tak małe nakłady na zieleni, a daje na imprezy, bo przyjadą turyści, pytam: co będzie, jak ci turyści wyjadą? Ja tego nie przyjmuję, to nie są argumenty dla mnie.

Skąd pomysł na las tropikalny w sercu starego ogrodu botanicznego? Łukasz Goss, prezes Holdingu Łódź, mówi, że kluczem do tej inwestycji jest obserwacja trendów w turystyce. – Do ogrodów zoologicznych w większości przychodzą rodziny z dziećmi. A ten sektor turystyki ma swoje limity. W całej Europie family entertainment, czyli ruch rodzinny, maleje. Z danych banków wynika, że w tym roku Polacy po raz pierwszy wydali więcej na zwierzęta domowe niż na dzieci. Demografia jest beztłosa. Coraz mniej dzieci, coraz mniej podróżujących rodzin – klaruje Goss. – Przeciętna europejska rodzina wydaje w ciągu jednego dnia podróży 50 euro. Tymczasem podróży z kategorii silver, którzy mają już odchowane dzieci, wydają średnio 350 euro. O takich klientów chcemy zawałczyć. Oczywiście rodziny z pociechami też będą zachwycone tropikalnym lasem, ale zamierzamy rozszerzyć potencjalną bazę gości.

Zdaniem Gossa potrzeba obiektu całorocznego, który sprawi, że z lokalnej atrakcji botanik stanie się unikalnym miejscem na skalę europejską.

Do prac nad nowym projektem zostały zaproszone uczelnie – Uniwersytet Łódzki oraz Politechnika Łódzka, a także Instytut Łukasiewicza. Ich przedstawiciele otrzymują propozycje wejścia do nowej rady ds. rozwoju botanika. Jednym z nich jest prof. Tomasz Jurczak, prodziekan Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŁ. Podkreśla, że nie zna szczegółowych założeń ogrodu tropikalnego ani jego lokalizacji, o dżungli mówi jednak tak:

– Inwestycja ma stworzyć atrakcyjną, całoroczną, przestrzeń rekreacyjną miasta, ale także przestrzeń naukową oraz edukacyjną, w której społeczność uczelniana mogłaby realizować prace badawcze, w której mogłoby odnaleźć się też uczniowie i nauczyciele szkół podstawowych i średnich, gdzie mogłyby być również organizowane wydarzenia popularyzujące naukę.

Doradca z „wielkiej czwórki”

Jedną z kontrowersji, które mogą towarzyszyć budowie Dżungli 360, jest założenie, by w pierwszej fazie holding wsparła firma doradczą. Łukasz Goss przyznaje, że były już w tej sprawie prowadzone rozmowy z tzw. wielką czwórką (Deloitte, Ernst & Young, PwC, KPMG). To podmioty, które mają dużą renomę, ale też uchodzą za drogie. Zadaniem doradcy miałoby być wyłonienie projektanta, a także opracowanie szerokiego masterplanu obejmującego nie tylko nową palmiarnię.

Przedmiotem opracowania ma być między innymi ustalenie lokalizacji kładki łączącej w przyszłości ogród botaniczny z zoo, przerzuconej nad ulicą Krzemieniecką w okolicach głównego wejścia do botanika. A także wytyczenie miejsca dla dużego parkingu kubaturowego. Holding rozważa jego budowę w okolicach ul. Krakowskiej, Minerskiej i Konstantynowskiej lub w pobliżu góry retkińskiej.

Badany ma być również wpływ nowej inwestycji na natężenie ruchu – jest to istotny problem, ta część Polesia już dziś jest bardzo zakorkowana.

Oprócz tego firma doradczą ma stworzyć 30-letni program inwestycyjny dla wszystkich spółek holdingu, a więc Orientarium ZOO Łódź, Aquaparku Fala, Expo-Łódź oraz Miejskiej Areny Kultury i Sportu (MAKIS).

W tym miejscu można dodać, że część przyszłych projektów jest już w fazie przygotowań. Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, planowane są takie przedsięwzięcia, jak budowa Pawilonu Żywiolów w zoo oraz trzygwiazdkowego hotelu w pobliżu Fali, a także modernizacja Atlas Areny. ●

Jak nie podpisano umowy o przebudowie dworca Poznań Główny

Kuriozalny „chlebak” jeszcze postoji

W ostatniej chwili odwołano podpisanie umowy, bo część naszych polityków musiała być w Warszawie na dwuleciu rządu Tuska. Ale to tylko ćwierć prawdy. Ustalanie, kto weźmie w tym udział, a kto przemówi, przypomina kabaret – mówi „Wyborczej” jeden z wielkopolskich posłów KO.

Tomasz Cylka

W poniedziałek 15 grudnia mija 4434 dni od zamknięcia starego, ale bardzo funkcjonalnego dworca Poznań Główny. Od tej pory otwarto go tylko dwa razy. Latem 2018 roku działał tam gastronomiczny food hall, a w marcu 2022 roku, po długich dyskusjach, utworzono w tym miejscu punkt recepcyjny dla uchodźców z Ukrainy. Stary dworzec niszczeje.

Podróźni skazani są na wybudowanie przy ulicy Dworcowej i przyklejony do galerii handlowej budynek zwany „chlebakiem”. Został otwarty przed Euro 2012, a dziś słynie między innymi ze stałe psujących się schodów ruchomych. Żeby dotrzeć do niego z odległych peronów 10 albo 11, potrzeba kilku minut.

Obietnice PiS i prezydenta Jaśkowiaka

Temat przebudowy stacji Poznań Główny szybko podchwycili politycy. Jeszcze za rządów PO-PSL wybrano jedną z koncepcji, która miała być realizowana przy udziale spółki Trigranit, ówczesnego właściciela galerii. Ale w 2015 roku działacze PiS projekt odrzucili. Powołali nawet specjalny zespół ds. dworca, który niczego nie ustalił.

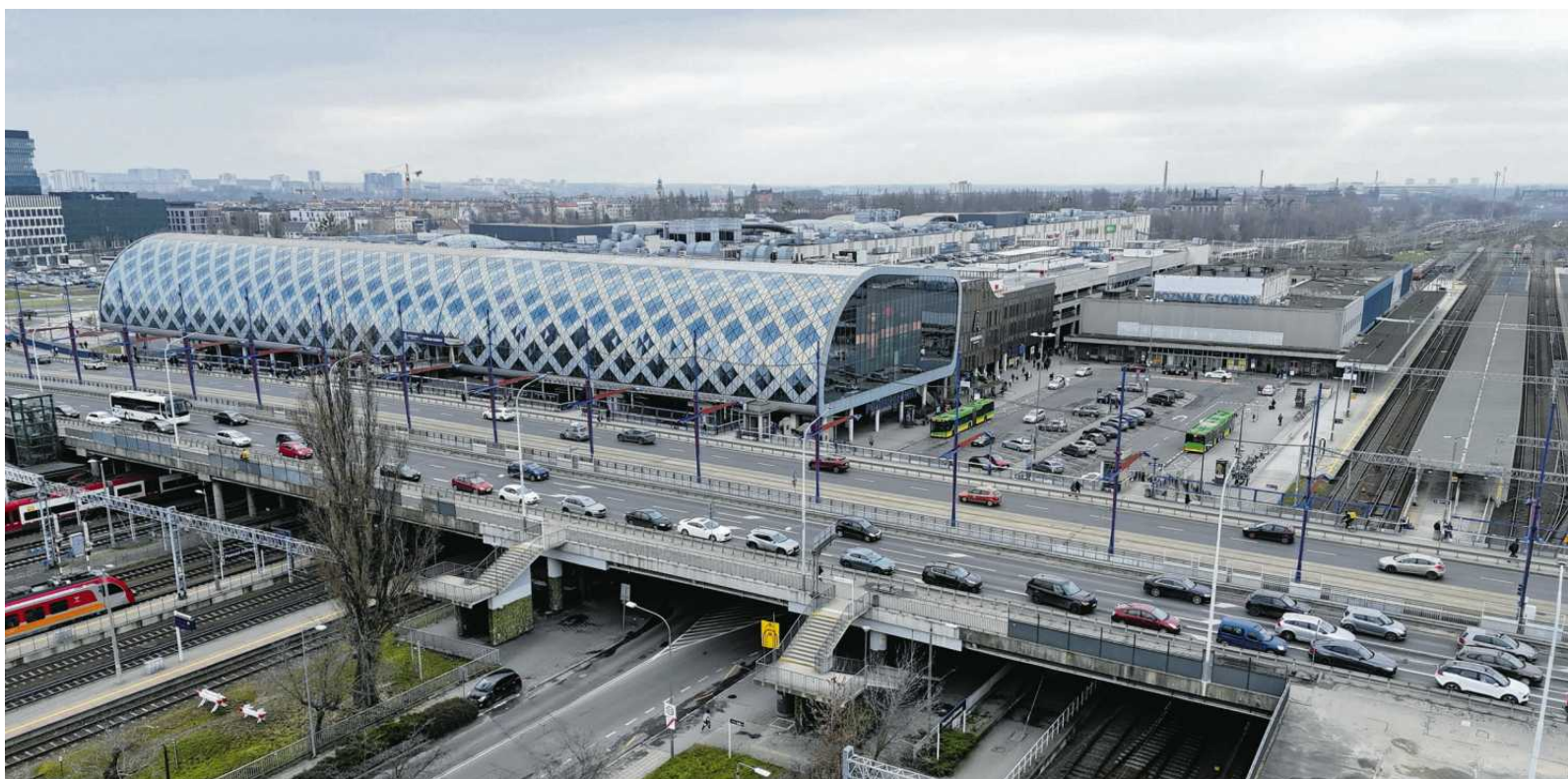
Za to przed wyborami samorządowymi w 2018 roku i parlamentarnymi w 2019 roku politycy Kaczyńskiego obiecywali szybką przebudowę nieczynnego dworca ze środków państwowych i spółki PKP SA.

Jej prezes Krzysztof Mamiński podał nawet konkretną datę: – Na przełomie 2022 i 2023 r. budynek będzie gotowy.

A że teren przy dworcu należy do miasta, to przed pandemią – w lutym 2020 roku – obie strony podpisały list intencji w sprawie modernizacji budynku i placu dworcowego. Podpisy złożyli prezydent Jacek Jaśkowiak i członkini zarządu PKP SA Małgorzata Zielińska w obecności polityczek i polityków PiS z Jadwigą Emilewicz na czele. Uzgodniono, że stary budynek dworca zostaje i będzie modernizowany. Inwestycja zaakceptowana przez społeczników miała być gotowa do końca 2023 roku.

Nowa koncepcja

Podawanie kolejnych dat i koncepcji, jakie obiecywano poznaniakom i podróżnym, zajęłoby sporo miejsca. Wspomnijmy tylko grudzień 2023 roku, kiedy władze Poznania zaprezen-



• PKP Poznań Główny do przebudowy FOT. PIOTR SKÓRNICI / AGENCJA WYBORCZA.PL

towali zupełnie nowe plany dotyczące dworca Poznań Główny. Budynek nowego dworca miałby się znaleźć nad wszystkimi peronami, na poziomie mostu Dworcowego i ul. Głogowskiej – pomiędzy mostem Dworcowym a Międzynarodowymi Targami Poznańskimi. Według tej koncepcji stacja ma mieć osiem peronów przelotowych i 16 torów. Niektóre będą obsługiwały tylko połączenia lokalne, a inne dalekobieżne oraz pociągi dużych prędkości. Stary budynek zostanie wyburzony i w jego miejsce powstaną dodatkowe tory i perony.

Pod koniec listopada tego roku w Poznaniu spotkała się sejmowa komisja infrastruktury. Przyjechał także wiceminister Piotr Malepszak, odpowiedzialny za kolej, który na 12 grudnia zapowiedział podpisanie porozumienia pomiędzy spółką PKP PLK a samorządem Poznania w sprawie budowy nowego dworca. Ma ono uregulować szczegółowe kwestie udziału samorządu w inwestycji.

– Chodzi przede wszystkim o stronę architektoniczną, o zaproponowanie rozwiązań, które będą dobrze wpasowywać się w tkankę miejską. Głównym inwestorem finansowym będzie spółka PKP PLK – powiedział wiceminister.

Wstępne założenia zakładają, że obok dworca zachowana zostanie obecna galeria handlowa. Nowy dworzec ma być częścią planowanej przebudowy całego poznańskiego węzła kolejowego. Dokumentacja tej inwestycji powstanie do 2029 roku. A kiedy gotowy będzie dworzec?

– Harmonogram prac ma być przedstawiony 12 grudnia, ale w ciągu 10 lat chlebak powinien być zburzony – zapowiedział Malepszak.

W ostatniej chwili

Ale do podpisania umowy 12 grudnia nie doszło. Jeszcze dzień wcześniej spółka PKP PLK zapowiadała spotkanie na godz. 14 w swojej siedzibie przy al. Niepodległości w Poznaniu.

Na 24 godziny przed tym wydarzeniem jeden z wielkopolskich posłów KO mówił mi tak: – Nie będzie żadnego podpisania umowy. W ostatniej chwili je odwołano. Owszem, część naszych polityków musi być w Warszawie na dwuleciu rządu Tuska. Ale to tylko ćwierć prawdy. Ustalanie, kto weźmie w tym udział, a kto przemówi, przypomina kabaret – stwierdził.

O co chodzi? Jeden z poznańskich radnych przypomina podpisanie umowy z lutego 2020 roku.

– Lansowali się wtedy politycy PiS. O ile prezydent Jacek Jaśkowiak miał duży szacunek do posłanki Jadwigi Emilewicz, to już inni działacze Kaczyńskiego go wkurzali.

Propisowskie media robiły wywiady z wojewodą [był nim wtedy Łukasz Mikołajczyk – red.]. To on stał się głównym bohaterem wydarzenia, choć je-

Wstępne szacunki mówią o tym, że cała inwestycja ma kosztować ok. 5 mld zł. Powinna być gotowa do 2035 roku

go rola była marginalna. Teraz prezydent nie chciał „powtórkę z rozrywki” i stawiał warunki. Przemawiać miał tylko on i ktoś ze spółki PKP PLK – nikt inny – opowiada radny.

Bez chemii z wiceministrem

Kolejny polityk KO z Poznania mówi wprost: – Prezydent nie ma chemii z wiceministrem Piotrem Malepszakiem. Ten, gdy objął urząd, z dystansem wypowiadał się o nowych wizjach dworca, bo rząd nie miał na to pieniędzy. Potem zmienił zdanie, ale Jacek się uprzedził. Gdy dowiedział się, że Malepszak musi być tego dnia

w Warszawie, chciał wymusić organizację wydarzenia bez niego.

Dodatkowo zażyczył sobie, że Bartek Zawieja i wiceprezydent Mariusz Wiśniewski mają nie zabierać głosu. Tego było już za wiele – mówi anonimowo „Wyborczej” polityk KO.

Bartosz Zawieja to skonfliktowany z Jackiem Jaśkowiakiem szef KO (dawna PO) w Poznaniu. Wśród członków i członków partii ma więcej szabel niż prezydent. – Ale w sprawę dworca zaangażował się bardzo mocno. To między innymi dzięki niemu Malepszak stał się dla Poznania przychylny. Wiśniewski sprawy dworca pilotuje niemal od dekady, ale Jacek „promuje” teraz innego wiceprezydenta Marcina Gołka. I tak wokół zwykłej umowy zrobił się cyrk lepszy niż w Sejmie – twierdzi radny KO.

„Wygląda bardzo źle”

Spółka PKP PLK w ogóle nie brała pod uwagę uroczystości bez wiceministra infrastruktury odpowiedzialnego za kolej. A Malepszak był tego dnia w stolicy. Premier Donald Tusk mówił między innymi o nowej nazwie CPK, który teraz stał się Portem Polska.

W piątek rano zapytałem kolejową spółkę o zamieszczenie wokół planowanego spotkania. – Odwołaliśmy wydarzenie ze względów organizacyjnych. Część gości, którzy planowali uczest-

niczyć w spotkaniu w Poznaniu, tego samego dnia miała być w Warszawie na podsumowaniu dwuletniej działalności rządu – odpowiada Radosław Śledziński z PKP PLK.

Rzeczniczka prezydenta Poznania Joanna Żabierek najpierw odesłała mnie do PKP PLK. Gdy przekazałem pojawiające się informacje o naciągach władz Poznania, m.in. prezydenta Jacka Jaśkowiaka, kto ma być obecny na konferencji i zabrać głos, rzeczniczka przysłała odpowiedź niemal taką samą, jaką chwilę wcześniej przekazali mi kolejarze.

– To wszystko wygląda bardzo źle. Poznański dworzec po Wrocławiu i Krakowie jest trzeci w kraju. A my stoimy miejscu i pokazujemy wszystkim, że nie potrafimy dojść do porozumienia. Ludzi nie interesuje, kto i z kim podpisuje umowę, kto przemawia, a kto nie, tylko kiedy to wszystko ruszy – podsumowuje poznański radny KO.

Kiedy więc dojdzie do podpisania umowy? – O dalszych krokach związanych z porozumieniem w sprawie koncepcji dworca Poznań Główny będziemy informować w stosownym czasie – podsumowuje Śledziński z PKP PLK.

Wstępne szacunki mówią o tym, że cała inwestycja ma kosztować ok. 5 mld zł. Powinna być gotowa do 2035 roku. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Poznań/34412337

SuchyLas

Wójt Gminy Suchy Las
podaje do publicznej wiadomości:

wyciąg z ogłoszenia **drugiego przetargu ustnego nieograniczonego** na sprzedaż: niezabudowanej nieruchomości położonej w **Chłudowie, Gmina Suchy Las**, zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO1P/00108451/7

Oznaczenie nieruchomości	Powierzchnia	Cena wywoławcza	Kwota wadium
działka nr 329/4 ark. mapy 14 obręb Chłudowo	1398 m ²	299.000,00 zł + 23% podatek VAT	30.000,00 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 16 stycznia 2026 r. (piątek) o godzinie 11:00 w sali nr 105 Urzędu Gminy Suchy Las (62-002) Suchy Las, ul. Szkolna 13, I piętro.

Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Suchy Las przy ulicy Szkolnej 13 (I piętro) oraz zamieszczono na stronie internetowej Gminy i w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Suchy Las.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Suchy Las pokój nr 107, tel. 61 8926-296 lub pokój nr 108, tel. 61 8926-291.

Komornik licytuje nadmorską działkę byłego miliardera z Gdyni

Krauze został bez grosza?

4 mln zł należności od Ryszarda Krauzego – przez lata uważanego za jednego z najbogatszych Polaków – domaga się wiedeńska spółka należąca kiedyś do Jana Kulczyka.

Krzysztof Katka

Licytacja komornicza nieruchomości w Jastrzębiej Górze odbędzie się jutro. To jedna z lepszych lokalizacji w tej miejscowości. Teren o powierzchni 6860 m kw. rzeczoznawca wycenił na 2,555 mln zł. Cena wywoławcza wynosi 3/4 tej wartości, czyli 1,916 mln zł.

Działka gdyńskiego biznesmena Ryszarda Krauzego jest porośnięta drzewami i krzewami, ale w sąsiedztwie znajdują się obiekty turystyczne, a plan zagospodarowania przestrzennego pozwala na zabudowę mieszkaniową i usługową.

W tej okolicy działki o powierzchni 1 tys. m kw. sprzedają się za ok. 500 tys. zł. Nie ma jednak wielu ofert nieruchomości o większej powierzchni.

Długi wobec korporacji

Z dokumentów sprawy wynika, że komornik Szymon Fudalewski prowadzi postępowanie od 2018 r. Egzekucja z nieruchomości Krauzego odbywa się na wniosek Korporacji Budowlanej Dom w Kartoszynie oraz spółki KWW Beteiligungsverwaltung GmbH z Wiednia.

Korporacja Budowlana Dom to była spółka giełdowa, która znalazła się w upadłości. W ostatnich latach trwa likwidacja jej majątku. W czasach swojej świetności była głównym wykonawcą prac budowlanych i wykończeniowych dla Polnordu, znanego dewelopera z imperium Ryszarda Krauzego.

Wpisy w księdze wieczystej wskazują, że Krauze miał dług wobec Kor-



• Ryszard Krauze FOT. BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

poracji Budowlanej Dom i zgodnie z aktem notarialnym z 2013 r. miał go spłacić, przekazując działkę w Jastrzębiej Górze. Od ponad 10 lat Korporacja bezskutecznie domaga się zawarcia umowy w tej sprawie i przejęcia nieruchomości. Hipoteka jest obciążona kwotą 1,48 mln zł.

Drugi wierzyciel, spółka należąca do rodziny Kulczyków – KWW Beteiligungsverwaltung GmbH – uzyskiwała w sądzie zabezpieczenie roszczenia pieniężnego wobec Krauzego. Wyrok w tej sprawie zapadł w 2013 r., blisko dwa lata przed śmiercią Jana Kulczyka. W 2009 r. spółka Kulczyka objęła udziały w Biotonie – medycznej firmie związanej z Krauzem, wspierając tym samym biznesmena z Gdyni. Ale dług ma raczej związek z inną historią.

W dokumentach finansowych spółki Krauzego Prokom Investments za rok 2012 r. widnieje informacja, że gwarancji korporacyjnej na blisko 30 mln zł udzieliła tej spółce wiedeńska fundacja Jana Kulczyka – Kulczyk Privat Stiftung. Natomiast zarejestrowana w Luksemburgu spółka Polenergia została gwarantem Prokomu przy interesach za 8,3 mln zł.

Prokom nie wywiązał się z zobowiązań i w 2013 r. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał nakaz zapłaty „przeciwko dłużnikowi Prokom Investments”, opiewający na 8,5 mln zł. Codziennie dług powiększał się o 3 tys. zł odsetek.

Polenergia oddała sprawę do komornika, a ten w czerwcu zajął akcje, które Prokom Investments posiadał w spółkach Polnord, Petrolinvest i PPTKM. Wkrótce komornik anulował jednak zajęcie akcji. W tamtym czasie Krauze sprzedał część swoich akcji, aby uregulować zobowiązania. Część niespłaconych długów mógł poręczyć własnym majątkiem.

Zarabiał na reaktywacji spółek

Ryszard Krauze był jednym z najbogatszych Polaków. W 2008 r. magazyn „Forbes” szacował jego majątek na blisko 4 mld zł. W skład imperium kontrolowanego przez Prokom Investments wchodziła m.in. spółka informatyczna Prokom Software, budowlana Polnord, medyczna Bioton, surowcowa Petrolinvest. Na gruntach firm Krauzego powstało osiedle w Wilanowie, a na Żuławach funkcjonowa-

ło gospodarstwo rolne o powierzchni 3600 hektarów.

Reaktywowana przez ludzi miliardera spółka C.Ulrich w XIX w. posiadała największe ogrody w Warszawie – w dzielnicy Wola. Za udziały Krauze zapłacił 320 tys. zł. Kluczową wartością firmy były roszczenia do gruntów w stolicy. Wiele postępowań zakończyło się pomyślnie dla nowych właścicieli spółki. Wystarczy przypomnieć, że w 1996 r. minister rolnictwa zwrócił jej nieruchomość wartą wówczas 78 mln zł. W 2003 r. minister spraw wewnętrznych oddał spółce grunty za 12 mln zł, położone w Kolonii Ulrichów Wschód w Warszawie, to ponad 1,3 ha przy ul. Górczewskiej. W 2021 r. sąd unieważnił jednak reaktywację spółki.

Podobny manewr Krauze chciał wykonać w Gdyni. Jego ludzie reaktywowali w 2005 r. przedwojenną spółkę Pierwsze Polskie Towarzystwo Kąpieli Morskich (PPTKM).

„Reaktywowanie działalności związane jest przede wszystkim z planami odzyskiwania nieruchomości na obszarze śródmieścia Gdyni wywłaszczonych w latach 1952-1976” – pisała w sprawozdaniu Anna Stopka, ówczesna członkini zarządów spółek PPTKM i Prokom Investments.

Pierwsze Polskie Towarzystwo Kąpieli Morskich upominało się o zwrot ok. 3 hektarów w centrum Gdyni, w tym Domu Marynarza.

Licytowana działka została wyceniona na 2,5 mln zł i znajduje się w odległości pięciu minut spacerem do latarni morskiej Rozewie.

Hipoteki i licytacje

Krauze stracił majątek na poszukiwaniach ropy naftowej w Kazachstanie, które prowadziła należąca do niego spółka Petrolinvest. To zaś pociągnęło na dno wiele innych jego firm, które były silnie ze sobą powiązane, pożyczaly sobie pieniądze, obejmowały wzajemnie udziały i poręczały kredyty. Odzyskiwanie pieniędzy przez wierzycieli trwa do dziś.

Licytacji komorniczych firm Krauzego było już wiele, jednak nie dotyczyły one jego majątku osobistego.

Prokom Investments pozostawił po sobie setki milionów zobowiązań. W 2015 r. okazało się, że spółka nie ma pieniędzy, by przeprowadzić proces upadłości. Zmieniła nazwę na Futurion 1 i przeniosła się z Gdyni do Warszawy.

W 2017 r. PKO BP próbował sprzedać wierzytelność wobec Futurion 1 wartą wówczas nominalnie 195 mln zł (w tym 56 mln zł odsetek). Prokomowi pieniądze pożyczał także Bank Gospodarstwa Krajowego, który również zabezpieczył się na hipotekach nieruchomości do kwoty 50 mln zł. Do grona wierzycieli dołączył Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, który uzyskał tytuł egzekucyjny za zaległe opłaty użytkowania wieczystego gruntów rolnych należących do Prokomu.

W kolejce po należne podatki czekają też samorządy. Gmina Konstancin-Jeziorna, na której terenie znajdowały się inne posiadłości Prokomu, powinna zdaniem sądu otrzymać 759 tys. zł zaległego podatku od nieruchomości za lata 2014-19. Zapłaty 13 tys. zł domagał się także Sopot, a ponad 14 tys. zł – gmina Żukowo.

W 2020 r. agenci CBA przeszukali willę Ryszarda Krauzego w Gdyni. Prokurator postawił wówczas Ryszardowi Krauzemu i Romanowi Giertychowi zarzuty działania na szkodę spółki Polnord poprzez wyprowadzenie z niej ponad 90 mln zł. Wątek dotyczący Romana Giertycha został umorzony. ●

W Gdyni

Świąteczny trolejbus przegrał z hejtem

6 grudnia na ulice Gdyni wyjechał udekorowany trolejbus. Ozdabiające go lampki denerwowały część mieszkańców – zgłosili sprawę policji.

„Gdyby Mikołaj był z Gdyni, na pewno poruszałby się trolejbusem” – tak zapowiadano świąteczną akcję. 6 grudnia na ulice miasta wyjechał udekorowany pojazd. Na szybach i we wnętrzu ZKM Gdynia umieścił okolicznościowe ozdoby, na dachu pojazdu zainstalowano lampki.

Trolejbus miał odwiedzać różne dzielnice Gdyni do 26 grudnia, jednak świąteczna atrakcja spotkała się z protestami niektórych gdynian. Rzecznik ZKM Gdynia poinformował, że po tygodniu pojazd przestanie kursować w takim kształcie jak dotychczas.

Ukarć mandatem!

– Sobota, 13 grudnia, była ostatnim dniem kursowania gdyńskiego „Świątecznego trolejbusu” z zewnętrznymi dodatkowymi lampkami – przekazał Marcin Gromadzki, rzecznik ZKM Gdynia. – Nie spłonął, nie rozbił się i nie zepsuł, a jedynie przegrał z hejtem.

Rzecznik ZKM poinformował, że świąteczna akcja spotkała się z negatywnym odbiorem części gdynian, którzy na wielu różnych profilach w portalach społecznościowych domagali się, aby policja uniemożliwiła poruszania się trolejbusu, a kierowcę ukarała mandatem. Na policję trafiły też formalne skargi w tej sprawie.

– W dniu inauguracji kursów przed stojącym trolejbusem zostały wykonane pamiątkowe zdjęcia,

m.in. z udziałem pani prezydent i nawet w tej kwestii pojawiły się wpisy informujące o zgłoszeniu na Policję faktu wejścia pani prezydent na jezdnię – powiedział „Wyborczej” Marcin Gromadzki. – Byliśmy przekonani, że projekt „Świąteczny trolejbus” przyniesie radość mieszkańcom, w tym przede wszystkim dzieciom, a nie że będzie zarzewiem sporów i negatywnych dyskusji. Przedsiębiorstwo Komunikacji Trolejbusowej w Gdyni i ZKM Gdynia, nie chcąc prowokować dalszego hejtu działaniem, które z założenia miało sprawić frajdę dzieciom i dorosłym, wycofały się z projektu – tłumaczy Marcin Gromadzki.

Informacja wzbudziła sprzeciw wielu pasażerów, komentujących post rzecznika w mediach społeczności-

wych. Gdynianie podkreślają, że trolejbus „wywoływał uśmiech na twarzy”, był atrakcją dla dzieci, pozytywnie się wyróżniał na ulicach i wprowadzał świąteczną atmosferę.

Komentujący przywoływali też przykłady innych miast, w których kursują podobne pojazdy i uznali skargę na świąteczny trolejbus za działalność „gdyńskiego Grincha” – postaci z filmu familijnego, która robi wszystko, aby zepsuć świąteczny nastrój.

Inni komentujący zwracali jednak uwagę na to, że zgłaszający skargę na policję mogli mieć rację, bo świąteczne lampki nie są oświetleniem pojazdu dopuszczanym przez przepisy.

Kursuje po Gdańsku

Rzecznik ZKM poinformował, że w poniedziałek 15 grudnia świątecz-

ne lampki z dachu pojazdu zostaną przeniesione do wnętrza trolejbusu. – Zniknie wówczas argument, że lampki zewnętrzne rozpraszają innych kierujących i stanowią przez to zagrożenie – podsumował Gromadzki. – Trzymam kciuki za analogiczne projekty w innych miastach.

Nie trzeba ich daleko szukać. Tramwaj ozdobiony lampkami, kierowany przez motorniczego w stroju Mikołaja, kursuje w okresie świątecznym po Gdańsku. Linię z nr. 1 obsługuje zabytkowy pojazd typu Konstal N z floty Gdańskich Autobusów i Tramwajów. Kursuje w godz. od 16 do 24. Przejazdy na trasie Strzyża PKM – Węzel Grodziecka są bezpłatne. ●

Dorota Karaś

• Więcej wiadomości na wyborcza.pl



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

W pierwszą rocznicę śmierci
naszego kochanego Taty, Teścia i najlepszego Dziadka

Bolesława Durlaka

prosimy o wspomnienie i modlitwę

Rodzina

„Czuję, że przeżyłem to życie w pełni,
Przemierzyłem niejedną z dróg,
zawsze po swojemu.
Niewiele rzeczy żałuję, bo wiem, że
sam rozrysowałem każdy z planów i realizowałem je bez względu na trudności.
Nawet jeśli droga do celu była częściej mała dróżka,
kroczyłem po niej spokojnie
i zawsze po swojemu.”
Frank Sinatra „My Way” tłum. Agnieszka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412314

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2024.1145) **Prezydent Miasta Gdańska** informuje, iż w siedzibie **Urzędu Miejskiego w Gdańsku ul. Nowe Ogrody 8/12**, od dnia 3 grudnia 2025 r. na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości objętych niżej wymienionymi zarządzeniami wydanymi przez **Prezydenta Miasta Gdańska** w dniu 2 grudnia 2025 r.

ZARZĄDZENIE Nr 2133/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonych do oddania w dzierżawę.



ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 63 79, e-mail: ws@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

Gdańsk/34412342

GDAŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

ul. Powstańców Warszawskich 3 w Gdańsku,

**ogłasza przetarg na wolny lokal użytkowy,
na działalność handlową, biurową, handlowo-usługową.**

1. Lokal użytkowy na wynajem, z przeznaczeniem na działalność biurową lub handlowo-usługową, znajduje się w budynku, przy ul. Diamantowa 6 w Gdańsku, o łącznej powierzchni 16,40 m², **w cenie wywoławczej 40,00 zł/m² netto.**

Do podanej ceny, należy doliczyć podatek od nieruchomości oraz opłaty za zużycie mediów i kaucję zabezpieczającą.

Lokal posiada Świadectwo Charakterystyki Energetycznej.

Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 1.100,00 zł brutto, na konto Spółdzielni o nr 25 1020 1811 0000 0902 0014 1689 i kserokopię tej wpłaty dołączyć do oferty.

Oferty w zamkniętych kopertach, zawierające informację na temat prowadzonej działalności (wpis do CEIDG), oraz proponowaną stawkę czynszu za 1 m² netto, należy składać w sekretariacie Spółdzielni, przy ul. Powstańców Warszawskich 3 w Gdańsku, do dnia 29.12.2025 r., do godziny 16.00.

Przed złożeniem oferty, zapraszam do obejrzenia lokalu i w tym celu należy uzgodnić termin spotkania bezpośrednio z Administracją Osiedla nr 1, telefonicznie: 58-302-12-49. Szczegółowe informacje można uzyskać pod nr tel.: 780020497.

Regulamin oraz możliwość zapoznania się ze standardową Umową najmu, do nabycia, drogą e-mailową po zgłoszeniu zapotrzebowania w Dziale techniczno-eksploatacyjnym Spółdzielni.

Złożone oferty zostaną rozpatrzone w dniu 30.12.2025 r., o godzinie 10.00. Informacja o wyborze oferty, zostanie przekazana mailowo w dniu 30.12.2025 r.

Spółdzielnia zastrzega sobie możliwość unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyny.

Gdańsk/34412396

NEWSLETTER



Komunikaty.pl

Nowości w przepisach,
zamówienia publiczne,
porady ekspertów,
raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
urzędników,
zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę
komunikaty.pl
lub użyj kodu QR



OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2024.1145)

Prezydent Miasta Gdańska

informuje, iż w siedzibie **Urzędu Miejskiego w Gdańsku ul. Nowe Ogrody 8/12**, od dnia 3 grudnia 2025 r. na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości objętych niżej wymienionymi zarządzeniami wydanymi przez **Prezydenta Miasta Gdańska** w dniu 1 grudnia 2025 r.

ZARZĄDZENIE Nr 2107/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu zawierającego nieruchomość gruntową stanowiącą własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczoną do sprzedaży w trybie bezprzetargowym, w celu poprawienia warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej.

ZARZĄDZENIE Nr 2108/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu zawierającego przyległą nieruchomość gruntową stanowiącą własność Gminy Miasta Gdańska przeznaczoną do sprzedaży na rzecz właścicieli lokali w wyniku realizacji roszczenia z art. 209a ustawy o gospodarce nieruchomościami oraz w sprawie wyrażenia zgody na ustanowienie służebności gruntowej na nieruchomości Gminy Miasta Gdańska na rzecz każdorazowego właściciela nieruchomości władnającej.

ZARZĄDZENIE Nr 2109/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu zawierającego przyległą nieruchomość gruntową stanowiącą własność Gminy Miasta Gdańska przeznaczoną do sprzedaży na rzecz właścicieli lokali w wyniku realizacji roszczenia z art. 209a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

ZARZĄDZENIE Nr 2110/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu zawierającego przyległą nieruchomość gruntową stanowiącą własność Gminy Miasta Gdańska przeznaczoną do sprzedaży na rzecz właścicieli lokali w wyniku realizacji roszczenia z art. 209a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

ZARZĄDZENIE Nr 2111/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonej do oddania w dzierżawę.

ZARZĄDZENIE Nr 2112/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiących własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonych do użyczenia.

ZARZĄDZENIE Nr 2113/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonej do użyczenia.

ZARZĄDZENIE Nr 2114/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonej do użyczenia.

ZARZĄDZENIE Nr 2115/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonej do użyczenia.

ZARZĄDZENIE Nr 2116/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonej do użyczenia.

ZARZĄDZENIE Nr 2117/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonej do użyczenia.

ZARZĄDZENIE Nr 2118/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonej do użyczenia.

ZARZĄDZENIE Nr 2119/25 PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiących własność Gminy Miasta Gdańska, przeznaczonych do użyczenia.



ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 63 79, e-mail: ws@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

Gdańsk/34412341

Denis Johnson
- supermoc Ameryki

Cherezińska
o królu wyklętym

DWUMIESIĘCZNIK
GRUDZIEŃ 2025

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

**Ursula K.
Le Guin**
SŁOWA DAJĄ
WŁADZĘ
NAD ŚWIATEM

**10 KSIĄŻEK
ROKU 2025**

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

Andrzej Dragan o AI:
jak zmieni się wszystko



Sponsorka
numeru:

**Hildegarda
z Bingen**

+

**MNÓSTWO
POMYSŁÓW
NA DOBRY PREZENT**

- ❄️ Podróż do legendarnej pisarki Ursuli Le Guin
- ❄️ Dlaczego troje najlepiej sprzedających się na świecie polskich pisarzy to fantaści?
- ❄️ Czego się można dowiedzieć, oglądając graficzną oprawę nowych książek
- ❄️ 10 książek roku 2025 oraz Superdycha 2025, czyli najlepsze książki roku dla dzieci i nastolatków
- ❄️ Pomysły na książkowe prezenty

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Poznań/34412411

Lubuskie/34412270

Futbolowe śledztwo

Argentyński wymiar sprawiedliwości podejrzewa o korupcję Claudio „Chiqui” Tapie, prezesa AFA, czyli tamtejszej federacji piłkarskiej.

Dariusz Wołowski

Z polecenia sędziego federalnego Daniela Rafe-casa argentyńska policja urządziła nalot na strzeżone osiedle w Pilar, aby skontrolować luksusową nieruchomość zarejestrowaną na firmę Real Central SRL, powiązaną z prezesem AFA.

Znaleziono w niej 45 drogich samochodów, wśród nich Ferrari F430 o wartości 500 tys. euro, trzy auta marki Porsche (jeden Carrera i dwa Cayman S), Audi R8, Ford Mustang Mach 1 czy Peugeot RCZ. Poza tym kilka luksusowych motocykli.

Jak Tapia się wzbogacił?

Posiadłość zarejestrowana jest na firmę Real Central SRL, powiązaną z działaczem AFA Luciano Pantano i jego emerytowaną matką Aną Lucią Conte. Argentyński wymiar sprawiedliwości wydał obojgu zakaz opuszczania kraju. Śledczy uważają, że Pantano i Conte nie stać na taki luksus.

Nalot na willę w Pilar na przedmieściach Buenos Aires jest częścią szerszej akcji prowadzonej w Argentynie. Wcześniej policja weszła do siedziby AFA w poszukiwaniu dowodów na działania korupcyjne jej szefów – prezesa Clau-



• **Leo Messi i Claudio Tapia** FOT. NATACHA PISARENKO/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

dio Tapii i skarbnika federacji Pablo Toviggino. Przeszukała także siedzibę Liga Profesional de Fútbol, organizującej ligowe rozgrywki, której także szefuje Tapia.

Argentyński dziennik „La Nación” donosi, że trwa też policyjna operacja w ponad piętnastu klubach, m.in. Racingu, Independiente, San Lorenzo, Argentinos Juniors, Banfield, Platense, Barracas Central. Funkcjonariusze byli też w klubach niższych lig. Podejrzewa się, że Tapia i Toviggino mają powiązania z firmą finansową Sur Finanzas, która udziela klubom argentyńskim pożyczek na nieuczciwych warunkach.

W całej akcji chodzi też o wyjaśnienie, w jaki sposób Tapia zgromadził swój majątek. Rządzi AFA od marca 2017 roku, gdy zastąpił zdymisjonowanego za korupcję Luisa Segurę.

Pod lupą FIFA

Wojnie futbolowej w Argentynie przyglądają się działacze FIFA, wyczuleni na wszelkie ingerencje władz w sprawy krajowych federacji piłkarskich. Gdyby uznali, że akcja przeciw Tapii ma charakter polityczny, mogliby zawiesić AFA, co oznaczałoby wycofanie klubów i reprezentacji Argentyny z rozgrywek międzypaństwowych.

Czyli Leo Messi i jego koledzy nie mogliby bronić tytułu mistrzów świata na przyszłorocznym mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. Jest to jednak scenariusz skrajny i raczej mało prawdopodobny. Nikomu nie zależy na takim skandalu.

W niedawnym losowaniu mistrzostw świata Argentyna trafiła do grupy z Algierią, Austrią i Jordanią. Wcześniej, w marcu, miała zagrać z Hiszpanią, w meczu nazywanym Finalissima – to pojedynek aktualnych mistrzów Ameryki Południowej i Europy. Jak przyznał trener Argentyńczyków Lionel Scaloni, to spotkanie stoi pod znakiem zapytania. ●

Astronomiczne ceny biletów na mundial

Kibice każdego kraju, którego drużyna zagra na przyszłorocznych piłkarskich mistrzostwach świata, mają prawo do 8-procentowej puli biletów na jej mecze. Organizatorzy mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku właśnie przekazują je związkowi piłkarskim.

W oficjalnym dokumencie imprezy z 2018 roku zakładano, że ceny biletów w fazie grupowej będą wynosić od 21 do 323 dolarów. Jeszcze niedawno zapewniano, że najtańsze mają kosztować 60 dolarów. Prawie trzy razy drożej niż pierwotnie planowano, ale jeszcze ok. Szybko okazało się, że wejściówki za 60 dolarów będą dostępne tylko na niektóre (nieliczne) mecze fazy grupowej i tylko w najwyższych rzędach trybun, w narożnikach sta-

dionów (to wejściówki kategorii IV). I siłą rzeczy będzie ich bardzo mało.

Większość biletów jest zaliczanych do kategorii I, II i III. I tylko takie dostają narodowe federacje na mecze swoich drużyn, które potem odsprzedają kibicom. Generalna zasada jest taka, że sektory fanów znajdują się za jedną z bramek. 25 proc. biletów „kibicowskich” ma być kategorii I (miejsca bezpośrednio za bramką), 25 proc. kategorii II (za bramką, ale wyżej, czyli dalej od boiska), a 50 proc. kategorii III (za bramką, bliżej narożników).

Organizatorzy rozsyłają już federacjom krajowym ich pule. Bomba wybuchła, gdy kibice zaczęli poznawać ceny. Jak pisze amerykański portal The Athletic, pierwsza poinformowała o nich federacja chorwacka. Bilety na spotkania tej reprezentacji kosztują od 265 dolarów (kat. III), przez 500 (kat.

II), po 700 (kat. I). Za jeden mecz! Kibice mogą też wykupić pakiet, który zapewni im wejście na wszystkie pojedynki Chorwacji, aż do ewentualnego finału (czyli osiem). Takie pakiety kosztują od 4185 do 8680 dolarów. Całą kwotę trzeba wpłacić do 13 stycznia. Jeśli Chorwacja odpadnie wcześniej, pieniądze za niewykorzystane bilety zostaną zwrócone. O podobnym poziomie cen poinformowała już federacja niemiecka, ale nie wszystkie związki dostały jeszcze swoje pule.

Wokół drożyzny rozpętała się już awantura. Organizacja kibicowska – Football Supporters Europe – wezwwała nawet FIFA do wstrzymania sprzedaży, oskarżając światową federację o „zdradę ideałów mistrzostw świata”. Trudno jednak wyobrazić sobie, że FIFA przystanie na takie żądanie.

O bilety można się starać nie tylko w związku piłkarskim danego kraju, można też próbować kupić je na oficjalnej stronie FIFA. Dwie fazy sprzedaży już za nami, rozpoczęła się trzecia – można składać zamówienia i liczyć na szczęście w losowaniu.

Ceny wejściówek jednak rosną, bo zainteresowanie na świecie jest olbrzymie. A bilety kupione w dwóch pierwszych fazach ich dystrybucji (jeszcze przed losowaniem grup), mogą być teraz odsprzedawane na specjalnych portalach. FIFA widzi, jak duże jest zainteresowanie, może więc dyktować wyższe ceny. W wielu wypadkach – już po losowaniu grup, a potem stadionów, na których dane mecze zostaną rozegrane – rosną one niebotycznie.

The Athletic podaje, że najbardziej wzrosły średnie ceny biletów na me-

cze Kolumbia – Portugalia w Miami (2189 dolarów, wzrost o 514 proc.), Szkocja – Brazylia, też w Miami (1474 dolary, plus 338 proc.) oraz Argentyna – Austria w Arlington w Teksasie (1327 dol., wzrost o 252 proc.).

Są też i mecze, na które bilety są odsprzedawane taniej niż cena zakupu. To na przykład starcie Uzbekistan kontra zwycięzca baraży interkontynentalnych (Atlanta, 197 dol., spadek o 42 proc.), Wyspy Zielonego Przylądka – Arabia Saudyjska (Houston, 203 dol., spadek o 37 proc.) czy Algieria – Austria (Kansas City, 217 dol., spadek o 27 proc.).

Reprezentacja Polski jeszcze walczy o udział w mundialu. Żeby tak się stało, musi w marcu w barażach najpierw pokonać Albanii, a potem zwyciężcę meczu Ukraina – Szwecja. ●

Maciej Drzewicki

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34403988

34410408



PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Jestem Aleksander, urodziłem się 13.06.2013 roku jako wcześniak z zespołem Downa. Na co dzień zmagam się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedosłuchem prawostronnym. Jestem po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy. Zmagam się z niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją narządu ruchu, wynikającymi z bardzo obniżonego napięcia mięśniowego. Zebrane środki zostaną przeznaczone na dalsze leczenie, rehabilitację oraz turnusy rehabilitacyjne i logopedyczne.

Przekazując 1,5% podatku lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem ŚLIWA, 12842 wspieracie mnie w codziennym funkcjonowaniu i walce o zdrowie.

**Numer konta do wpłaty darowizny: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001
KRS: 0000270809**

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

